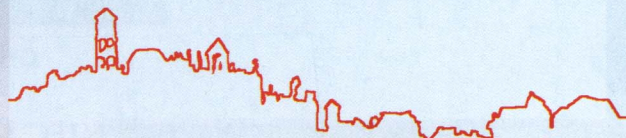


ZIMA 2020
Cena 6 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941

CZYTELNIA MBP



KWARTALNIK TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

WIADOMOŚCI

ŁOMŻYŃSKIE

64
104

ZIMA ZIEMIĘ GRUDZI
DLA ZWIERZĄT I LUDZI
(ludowe)

📷 AGNIESZKA ZIELEWICZ



WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

POWRÓT

STACHA KONWY

www.lomzyniaczy.org

Okolo 300 osób spotkało się w niedzielę, 20 września 2020 r., w Lesie Jednaczewskim, by uczestniczyć w ceremonii ponownego poświęcenia zrekonstruowanego pomnika bohatera Kurpiów – Stacha Konwy. Gospodarzami tej podniosłej uroczystości byli: wójt gminy Łomża Piotr Kłys, prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej Zygmunt Zdanowicz, nadleśniczy Nadleśnictwa Łomża Dariusz Godlewski, kierownik Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie Urszula Kuczyńska oraz prezes OSP w Jednaczewie Bogdan Cymek. Poczty sztandarowe wystawiła Szkoła Podstawowa w Kupiskach, Urząd Gminy Łomża oraz Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Obecni byli parlamentarzyści, służby mundurowe, przedstawiciele władz wojewódzkich, starostwa łomżyńskiego, niektórych samorządów oraz wnuk Adama Chętnika – Jacek Chętnik z małżonką. Gości witał wójt Piotr Kłys. Mówił m.in.: „Dwa lata po bitwie warszawskiej w Lesie Jednaczewskim, tu na tej polanie, stanął pomnik Stacha Konwy



Postrzelana śrutem przez wandalę figura Chrystusa Frasobliwego – jednego z głównych elementów pomnika, kwiecień 2020. © Piotr Kłys



Projekt pomnika Stacha Konwy wg Adama Chętnika



Las Jednaczewski, 25 czerwca 1922 r.



Zniszczona tablica epitafijna na pomniku,
kwiecień 2020. 📷 Piotr Kłys



Tak się zaczęło. Kilkusettletni dąb jeszcze na podwórku Sylwestra
Popielarczyka w kurpiowskiej Piątkowiznie. W zielonej koszulce
– rzeźbiarz Józef Baclawski. 📷 W. Kłosiński



17 czerwca 2020 dębowa „barc” zaczęła wcielać się
w pomnik kurpiowskiego bohatera. 📷 Józef Babel



23 czerwca. Korowanie dębowej kłody i przystosowanie jej do funkcji
pomnika zajęło wolontariuszom kilka tygodni na podwórku
Jana Sokołowskiego w Nowogrodzie. 📷 Józef Babel



11 września 2020 r. Czwarta wersja pomnika Stacha Konwy posadowiona na pierwotnym cokole. 📷 Józef Babel

– legendarnego przywódcy Kurpiów w czasie walk z wojskami sasko-rosyjskimi w latach 1733–1735, czyli niemal 200 lat wcześniej. Pamięć o nim, o jego męstwie, szlachetności i śmierci, do której doprowadziła zdrada Szwedów, przetrwała wśród mieszkańców, Kurpiów, Polaków przez całe pokolenia, mimo, że żył w czasach, gdy Polski nie było na mapach, a historii polskiego narodu nie nauczano w szkołach. Prof. Krzysztof Sychowicz przedstawił bogatą historię pomnika, Stacha Konwy oraz piastuna kurpiowskich tradycji,



20 września. Wnuk Adama Chętnika, Jacek podczas ceremonii poświęcenia pomnika. 📷 Józef Babel

Adama Chętnika, z inicjatywy którego i którego wysiłkiem stanął w Lesie Jednaczewskim w 1922 roku pomnik kurpiowskiego bohatera. Zniszczyli go podczas wojny sowieccy bojcy, a potem jeszcze dwukrotnie – wandalami. Zrekonstruowany obecnie pomnik jest już jego czwartą repliką.

Uroczystą Mszę św. połową odprawił proboszcz katedry łomżyńskiej ks. dziekan Marian Mieczkowski. W homilii nawiązywał do bohater-skich postaci w polskiej historii, którym – a Stach Konwa jest wśród nich – zawdzięczamy wolność: „(...) Każdy taki monument jest symbolem tych wszystkich żołnierskich pochówków, nawet nieoznaczonych mogiłą, nie wyróżnionych Chrystusowym krzyżem tak pięknym jak ten znowu odnowiony, który wieńczy ten pomnik Stacha Konwy, ukrytych, bezimiennych mogił wyrugowanych z ludzkiej pamięci, obdartych z czci należnych

złożonemu do grobu ludzkiemu ciału.... Bo niejednokrotnie w ciągu całego wieku było tak, że nie tylko odbierano życie – i w XX wieku również – ale wiele wysiłku wkładano w to, żeby pamięć zaginęła. I dzisiaj stoimy na tym grobie, w miejscu stracenia Stacha Konwy, przywołujemy Jego pamięć, pamięć tych wszystkich Kurpiów, którzy od wieków stawali w obronie Ojczyzny, Wolności, w obronie owoców swojej pracy (...).”

Po nabożeństwie ks. kanonik Marian Mieczkowski poświęcił nowy pomnik.

– Pomnik Stacha Konwy jest naszym dziedzictwem. Jest to nasza historia, kultura, tożsamość, jak również symbol walki o niepodległość – mówił poseł na Sejm RP Lech Antoni Kołakowski.

– Zarówno organizatorzy jak i zaproszeni goście mówili dziś tu dużo o Kurpiach, o Stachu Konwie i Adamie Chętniku, o ich przywiązaniu



Na uroczystość 20 września 2020 r. przybyło na polanę Lasu Jednaczewskiego wielu mieszkańców nie tylko z gminy Łomża. 📷 Wawrzyniec Kłosiński



Wójt gminy Łomża, Piotr Khys
📷 Józef Babel



Kwiaty kurpiowskiemu bohaterowi złożyła m.in. delegacja Towarzystwa
Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. 📷 Wawrzyniec Kłosiński



Ks. kanonik Marian Mieczkowski poświęcił nowy
pomnik Stacha Konwy. 📷 Józef Babel



📷 Wawrzyniec Kłosiński



do regionu i Polski. Tak, to bardzo ważna lekcja historii i patriotyzmu – powiedział poseł na Sejm RP Stefan Krajewski. Poseł Krajewski pogratulował też pięknej inicjatywy wszystkim osobom i instytucjom zaangażowanym w odnowienie pomnika, mówił o potrzebie kultywowania kultury i historii kurpiowskiej i przypominał, że kiedyś rozeźleni Kurpie pomaszzerowali z kijami na Kolno i że lepiej z nimi nie zadzierać. I to jest aktualne przesłanie, również dla obecnie rządzących.

– Jest to dzień pełen wzruszeń, powrotu do przeszłości, przeszłości rodzinnej. Jesteśmy silnie zespoleni z Kurpiami, choć mieszkamy gdzie indziej. Czujemy wagę tego wydarzenia w kontekście przekazów, które mój dziadek Adam Chętnik zachował w słowie pisanym, w dokumentach, które są w naszym posiadaniu, jak np. zdjęcia oryginały z uroczystości, która miała tu miejsce w 1922 roku. Jest to element polityki patriotycznej, który powinien się mieścić w pewnych elementach polityki ogólnonarodowej – powiedział Jacek Chętnik, wnuk Adam Chętnika.

Z montażem słowno-muzycznym wystąpili uczniowie Szkoły Podstawowej w Kupiskach. Podczas uroczystości odbył się akt powierzenia pomnika Stacha Konwy i samego bohatera przez wójta gminy uczniom Szkoły Podstawowej w Kupiskach. Wójt Piotr Kłys dziękował wszystkim, którzy w restaurację pomnika oraz w organizację uroczystości włożyli swoje zdolności, trud i pomysłowość. Listę tę – już imienną – uzupełnił Józef Babel, wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, który – tak naprawdę – powinien tę listę otwierać, gdyż tę uroczystość poprzedził wieloma wielokilometrowymi wyjazdami „w teren” – najpierw w poszukiwaniu „barci” dębowej na pomnik, potem na jej przystosowanie do nowej, historycznej roli i osobiste dopilnowanie każdego detalu. W trakcie ceremonii dziękował wszystkim, którzy choćby tylko dobrą radą wspierali to dzieło (tekst obok).

Oklaskami zebrani nagrodzili wystąpienie zastępcy starosty łomżyńskiego Marii Dziekońskiej, która poinformowała publicznie, że Józef Babel został tegorocznym laureatem dorocznej nagrody starosty łomżyńskiego za swoje zaangażowanie w pracę społeczną na rzecz środowiska.

Na zakończenie uroczystości z koncertem wystąpiła Kapela Kurpiowska Gminy Łomża, a strażacy z OSP w Jednaczewie zaprosili do wspólnego biesiadowania przy strażackiej grochówce. Tak więc 22 września 2020 r. Stach Konwa wrócił w nowej bryle pomnika na swój grób w Lesie Jednaczewskim. Niech to święte miejsce weźmie w opiekę każdy z nas, niech stanie się ono naszą wspólną własnością, o którą będziemy się troszczyć, właśnie jak o coś naszego, osobistego. A tych, którzy będą chcieli ponownie podnieść na nie rękę, ostrzegamy: tego miejsca już teraz strzegą fotopułapki.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Jeszcze kilka słów o pomniku Stacha Konwy

Moje spotkania z pomnikiem Stacha Konwy zaczęły się w dzieciństwie. Kiedy co niedziela z Rodzicami za rękę, całą rodziną, najczęściej na godz. 9. szliśmy do katedry, u zbiegu Nowogrodzkiej i Wojska Polskiego spoglądałem na pomnik i grozną, zaciśniętą pięść dzielnego Kurpia. Kiedy dorastałem, z ferajną kolegów często przemierzaliśmy pieszo i rowerami Groblę Jednaczewską w wyprawach na leśną polanę, gdzie „od zawsze” stał kamienny postument, pozostałość po pomniku Stacha. W młodości latami szeptem mówiliśmy sobie z przyjaciółmi, że nie przypadkiem zaciśnięta pięść Konwy z pomnika na Nowogrodzkiej grozi na wschód i w kierunku Domu Partii przy rondzie.

W roku 1987 Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej po raz pierwszy podjęło się

Wandalu, barbarzyńco! co czynisz... woła las, może jedyny świadek niecnego dzieła?!... On tego nie słyszy, bo on zajęty kaleczeniem pomnika, bo on zajęty... wyrzynaniem... monogramu!!... O, zgrozo! Nie to. On musi się uwiecznić! Wandalu, posłuchaj co ci powiem: tyś się nauczył uwieczniać swe imię na... ścianach pewnych ubikacji. Idź tam! A precz od pomnika. Nie szargaj i nie plam swem niecnem nazwiskiem – najdroższych skarbów narodowych. Te dwa monogramy (W. S. i M. P.) wyrzyte jedną zbrodniczą, choć wprawna ręką, niechaj zostaną niezatartą pamiątką twej barbarzyńskiej roboty. Zawieszaj, gdzie chcesz swe monogramy, lecz wara od żywych pamiątek narodowych!

Z pod twego seyzoryka – trysnęła krew może, tyś jej nie widział. Tyś chciał się uwiecznić? Napróżno. Dla nędzników świat nie ma miejsca, ni pamięci. Pamiętaj o tem!!! Z. D.

Źródło: Z. D., Wandalizm, „Życie i Praca”, 1 (1924), 24, s. 1.

Jakże aktualne są te słowa
przed blisko 100 lat...

rekonstrukcji spalonego przez sowietów leśnego pomnika, wystawionego przez Adama Chętnika jeszcze z roku 1922. Jedynym śladem i autentycznym elementem, jaki się zachował, był ten kamienny postument. Topolową kłodę uzyskaliśmy z wycinek prowadzonych przez Rejon Dróg Publicznych. Za model posłużył nam pomnik (replika) ze Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie. Pień obrabiał i rzeźbił pan Stanisław Kozielski, wówczas emerytowany żołnierz Wojska Polskiego. Jego rzeźbiarski kunszt poznałem, gdy chyba w 1982 roku przekazywał do Izby Harcerskiej przy ul. Wiejskiej własnoręcznie wykonane szachy z szachownicą o boku ok. 120 cm i figurami wysokości ok. 25 cm. Pan Stanisław wyrzeźbił także figurę Chrystusa fraszobliwego i tablicę z napisem „Tu spoczywa bohater kurpiowski Stach Konwa, zginął śmiercią chwalebną w r. 1733”. Daszek wykonany został w stolarni nowogrodzkiego Skansenu.

Kiedy wiosną 2000 roku pomnik został barbarzyńsko spalony przez bezmyślnych wandalów, TPZŁ ponownie podjęło się odbudowy. Topolowy pień zdobyliśmy w Kupiskach w zakładzie wyrobliwającym łubianki i przez kilka tygodni obrabialiśmy go z Wawrkiem Kłosińskim w Jednaczewie na podwórku pana leśniczego Jerzego Bogdanowicza, przy wsparciu jego syna Tomasza. Daszek, który nie uległ całkowitemu zniszczeniu, ponownie naprawili panowie ze Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie. Przy okazji odbudowy udało się ustalić, że oryginalny krzyż, ten wieńczący pomnik z 1922 roku, miejscowa ludność umieściła w kapliczce na skraju lasu. Po zamontowaniu w tej kapliczce innego krzyża, oryginalny powrócił nad pomnik Stacha Konwy. W ten sposób i podstawa, i zwieńczenie pomnika jakoby spięły historycznie całą formę. Tekst na tablicy wyrzeźbił Bartek Kłosiński, wówczas uczeń łomżyńskiego Liceum Plastycznego. Figurę Chrystusa fraszobliwego wyrzeźbił kurpiowski twórca pan Józef Baćlowski. Kiedy wszystko było już prawie gotowe i przystąpiliśmy do przygotowania postumentu pod pomnik, przy pierwszym dotknięciu pneumatycznego młota... cokolwiek się rozsyłał. Tu na skuteczny ratunek przybył pan Andrzej Wszeborowski, którego wprawna ekipa z tych samych kamieni odbudowała postument. 15 sierpnia 2001 roku pomnik stanął ponownie.

Od pana Piotra Kłysa wójta Gminy Łomża wiem, że (10 kwietnia br.) w Wielki Piątek, stojąc z nadleśniczym Dariuszem Godlewskim pod zniszczonym przez czas, ale jeszcze bardziej przez wandalę pomnikiem, patrząc na postrzelaną śrutem figurę Chrystusa frasośliwego, wspólnie podjęli decyzję o konieczności odbudowy. Propozycję udziału w tym przedsięwzięciu w imieniu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej oczywiście przyjąłem... i tak zaczęło się moje kolejne spotkanie ze Stachem Konwą.

Nieopodal pomnika, ze względów bezpieczeństwa, Nadleśnictwo zmuszone było „położyć” ponad stuletni dąb. To z niego miał powstać nowy pomnik. 18 kwietnia 2020 roku, w sobotę, tydzień po Wielkanocy, panowie strażacy z jednaczeńskiej jednostki OSP zdemontowali stary, zdezastowany pomnik. Daszek wyjechał najpierw do Jednacza, a następnie, dzięki przychylności kierownictwa Muzeum Północno-Mazowieckiego – do stolarsni Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie. Tam też dowieziony został pień. Po naprawie daszku i zmianie poszycia na nowy gont przewieziony został na teren zakładu stolarskiego pana Jana Sokołowskiego w Nowogrodzie. Kiedy okazało się, że dąb z Lasu Jednaceńskiego jest zbyt wąty w proporcjach do podstawy pomnika i dachu, w sukurs przyszedł pan Józef Baćkowski, który na Kurpiach, w Piątkowiznie za Łysymi, wypatrzył imponujący swoją wielkością i formą, leżący dąb. Choć zdobycie jego nie było łatwe i trwało kilka tygodni, to naprawdę warto było.

Łsniący nowością, czwarty z kolei pomnik Stacha Konwy w Lesie Jednaceńskim, poświęcony został 20 września 2020 roku. Jego postument w identycznej formie wykonany jest z kamieni jeszcze z roku 1922. Z oryginalnego, pierwszego pomnika jest też krzyż wieniący pomnik, poddany renowacji przez pana Stefana Wiśniewskiego z podwarszawskiej Wólki Kossowskiej. Zadaszenie w części konstrukcyjnej pochodzi z 1987 roku. Krokwie i poszycie są nowe. Figura Chrystusa frasośliwego i tablica z 2001 roku, poddane zostały mistrzowskiej renowacji i konserwacji przez pana Przemka Adamowskiego.

Podczas uroczystości poświęcenia pomnika miałem zaszczyt podziękować sporemu gronu ludzi, którzy przyczynili się do wielkiego powrotu Stacha Konwy na polanę Lasu Jednaceńskiego. Wypowiedziane słowa są ulotne, dlatego na łamach „Wiadomości Łomżyńskich” chciałbym je utrwalić, wyrażając wdzięczność mierzoną nie wielkością zasług, ale chronologicznie. Słowa podziękowań należą się:

1. panu wójtowi Piotrowi Kłysowi za inicjatywę, stałe współdziałanie w pracach oraz finansowy udział Gminy Łomża w odbudowie;
2. panu nadleśniczemu Dariuszowi Godlewskiemu za inicjatywę i przychylność, pomoc w pozyskaniu pnia na pomnik i przygotowanie terenu;
3. panom strażakom z Jednostki OSP w Jednace, uczestniczącym na każdym etapie prac, a w sposób szczególnie Kazimierzowi Borkowskiemu i Jarosławowi Kruszewskiemu;



Józef Babel: – Wspólnie otoczmy ten pomnik troską... © Marek Maliszewski

4. kierownictwu Muzeum Północno-Mazowieckiego i Skansenu w Nowogrodzie za przychylność, dzięki której ekipa Skansenu Kurpiowskiego z Nowogrodu z panami Stefanem Żebrowskim i Piotrem Chojnowskim mogła wykonać prace przy zadaszeniu pomnika;
5. panu Mirosławowi Kuciszowi z Jednacza, współwłaścicielowi firmy FOTO-GABS, za pomoc w odtwarzaniu dokumentacji fotograficznej;
6. panu Sylwestrowi Popielarczykowi z Piątkowizny i Maksymilianowi Brodzikowi z Myszynca, bez których nie mielibyśmy dębowej barci na pomnik;
7. panu Jerzemu Lewandowskiemu za transport i prace związane z przygotowaniem kamiennego postumentu i montażem barci;
8. panu Stefanowi Wiśniewskiemu za konserwację krzyża;
9. panu Janowi Sokołowskiemu z Nowogrodu za stworzenie na terenie swojego zakładu prawdziwej ostoji dla prowadzących prace, dobrą radę i zaplecze sprzętowe, a panu Przemkowi Sokołowskiemu za wsparcie w pracach przy pniu;
10. panu Józefowi Baćkowskiemu za pomoc w pozyskaniu barci i niezwykle kunsztowne, mozolne prace rzeźbiarskie w twardej dębowej materii;
11. panu Markowi Żelaznemu właścicielowi firmy DEMART za użyczenie narzędzi do obróbki barci;
12. panu Krzysztofowi Borkowskiemu i Wawrzyńcowi Kłosińskiemu za udział w obróbce barci;
13. panu Przemysławowi Adamowskiemu za mistrzowską renowację i konserwację figury Chrystusa frasośliwego i tablicy;
14. panu Andrzejowi Wszeborskiemu za konsultacje techniczne i pomoc w posadowieniu barci na postumencie;

15. panu Markowi Mackiewiczowi właścicielowi PHU MACKIEWICZ za użyczenie dźwigu z zegarmistrzowską dokładnością obsługą i ustawienie barci na postumencie;
16. panu Józefowi Kowalewskiemu operatorowi dźwigu za posadowienie daszku i panu Michałowi Kamińskiemu za superprecyzyjny montaż daszku i zatknięcie na nim wieniącego krzyża.

Pierwszy pomnik Stacha Konwy powstał z inicjatywy Adama Chętnika dzięki dobrowolnym datkom. Ten także – w większości – dzięki społecznemu zaangażowaniu wielu ludzi dobrej woli. Nie do przecenienia jest wkład pracowników Skansenu Kurpiowskiego, niewyceniona kilkutygodniowa praca związana z obróbką barci, użyczanie terenu i narzędzi, kilkukrotne przestawianie pnia i transport, konserwatorskie zabiegi przy figurze Chrystusa i tablicy oraz większość prac związanych z ostatecznym montażem.

To już czwarty pomnik Stacha Konwy w Lesie Jednaceńskim. Wszystkie trzy poprzednie zostały w barbarzyński sposób zniszczone. O ile spalenie w 1940 roku przez Sowietów może nie dziwić, bo było konsekwencją niszczenia wszystkiego co polskie, to bezmyślność wandal, którzy bezczęścili i niszczyli kolejne pomniki, budzi odrazę. Nie jest pocieszeniem, że w sierpniu 1924 r., czyli nieco ponad 2 lata po wystawieniu pierwszego pomnika, informowano o jego zniszczeniach.

W symboliczny sposób pomnik przekazany został pod opiekę młodzieży. Ale troską otoczmy go wspólnie. Ochrońmy przed bezmyślnymi barbarzyńcami. Miejmy nadzieję, że zapisy monitoringu, który został zainstalowany przy pomniku Stacha Konwy, nigdy nie będą potrzebne jako źródło ustalenia sprawców i dowody pozwalające na ich napiętnowanie.

JÓZEF BABIEL

Pełna relacja z uroczystości w Lesie Jednaceńskim w 1922 r. i 2020 r. ukaże się w najbliższym, 15. już wydaniu rocznika „Ziemia Łomżyńska”.

„Przez tajgę, stepy, płatanną drogę...”

O czym myślał pan Feliks Babel, gdy stał przed odsłanianą właśnie tablicą upamiętniającą ofiary deportacji łomżyńców na nieludzką ziemię? Tablica jest nowym miejscem pamięci w Łomży. Zawieszono ją na szczytowej ścianie budynku przy dawnym dworcu kolejowym. Za ledwie kilkadziesiąt kroków stąd w czerwcu 1941 roku, jako 14-letni Felek, razem z rodziną – z woli NKWD – ruszał w nieznana – jak się okazało – tragiczną, pełną niebezpieczeństw, nieludzkiego traktowania, głodu i cierpienia podróż... Gdzie była swoimi myślami w tym momencie pani dr Pieńkowska – Wolfart – szefowa łomżyńskich Sybiraków, pani Irena Boryszewska, pani Zofia Nalewajko, pan Adam Frąckiewicz...?

Pomysł upamiętnienia miejsca, z którego mieszkańcy Łomży i Ziemi Łomżyńskiej wyruszyli na nieludzką tułaczkę po nieludzkiej ziemi, nabierał kształtów od kilku lat. Ostatecznie 17 września 2020 r., w 81 rocznicę agresji sowieckiej na Polskę i w kolejnym Światowym Dniu Sybiraka, ten plan nabrał realnych kształtów. Mówił o tym, odsłaniając tablicę, m.in. prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski. Ostatecznie zdecydowano, że tablica poświęcona ofiarom sowieckich represji, zostanie umieszczona możliwie najbliżej miejsca, w którym rozpoczęli swoją podróż. To budynek hali targowej, nieopodal nowego dworca autobusowego i siedziby Straży Miejskiej. Pomysł pomógł sfinalizować finansowo Instytut Pamięci Narodowej. Tablicę zaprojektował Tadeusz Babel, a jego pomysł zrealizowali: Jerzy Lewandowski, Stanisław Miliszkiewicz z Łomży i Stefan Wiśniewski z Warszawy. Tablicę po odsłonięciu przez prezesa Oddziału Związku Sybiraków Danutę Pieńkowską – Wolfart, prezydenta Mariusza Chrzanowskiego i Krzysztofa Sychowicza z IPN poświęcił kapłan łomżyńskich Sybiraków, kustosz Sanktuarium Miłosierdzia Bożego ks. prałat dr Jerzy Abramowicz.

Po złożeniu kwiatów przed nową tablicą ruszył I Łomżyński Marsz Sybiru do Doliny Pamięci przy Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Tu przed pomnikiem Golgoty Wschodu złożono wiązanki kwiatów. Długi korowód delegacji z kwiatami zamknęła delegacja Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Następnie uczestnicy uroczystości przeszli do Sanktuarium. Przy dźwięku syren alarmowych uczczono ofiary sowieckiej agresji na Polskę z 17 września 1939 r. Następnie rozpoczęła się Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem wikariusza biskupiego ks. infulata dr. Jana Sołowińskiego. W homilii odniósł się do tragicznych



losów narodu polskiego po zajęciu Polski przez oddziały Armii Czerwonej w 1939 roku, przypominając, że deportacje dotknęły co najmniej 1,7 mln obywateli polskich, z którymi kilkadziesiąt tysięcy pozostało na zawsze na nieludzkiej ziemi.

Z montażem słowno-muzycznym tradycyjnie wystąpiły dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 5 w Łomży. Następnie najbardziej zasłużeni dla Związku Sybiraków zostali uhonorowani odznaczeniami. M.in. Medalem „Pro Patria” odznaczeni zostali: Feliks Babel, Helena Karwowska, Henryk Kowalewski i Jerzy Szymanowski. W uzasadnieniu wniosku dla Feliksa Babela czytamy m.in.: Jako 14-letni chłopiec, 21 czerwca 1941 roku wywieziony został wraz z rodziną do Kazachstanu. Tam przez prawie 5 lat poznawał smak sybirackiej poniewierki. Swoje losy, losy rodziny i wielu innych zesłańców opisał w wydanej przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w roku 2003 książce „Garnuszek nadziei”. Spotkania autorskie i częste wizyty w łomżyńskich szkołach traktuje ciągle jako swoją misję pokazywania okrutnych zdarzeń z nadzieją, że już nigdy się nie powtórzą. Lektura książki, która została przekazana nie tylko do łomżyńskich bibliotek, akcentuje walor nadziei jako niezbędny do wytrzymania ekstremalnych warunków na dalekich terenach ZSRR. Ze względu na wyczerpanie nakładu, książka została wydana po raz drugi. Jej ogromne wartości faktograficzne i dokumentacyjne podkreśla wielu czytelników, także profesjonalni historycy. Swoje przeżycia z wywózki Feliks Babel utrwalił również w nagraniach w ramach cyklu „Notacje” realizowanego przez Białostocki Oddział Instytutu Pamięci Narodowej. W lutym br. odbyła się premiera filmu „Przeżyć Sybir”, także z jego udziałem. Całe życie zawodowe, społeczne i rodzinne Feliksa Babela jest wzorem i przykładem głębokiego patriotyzmu, rzetelności, prawości, szczerego oddania ludziom i ojczyźnie. Losy Feliksa Babela, upowszechniane dzięki jego aktywności, dowodzą jak można osiągać zwycięstwo nad złem, wpisując się w sposób niepodważalny w ideę Medalu „Pro Patria” za szczególne zasługi w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej. Uhonorowanie nim tak znaczącej postaci będzie wyrazem sprawiedliwości i w pełni uhonoruje zasługi Feliksa Babela w dziele patriotycznego wychowania pokoleń Polaków.

Ponadto Złotą Odznaką Honorową Sybiraka wyróżniono: Franciszka Alińskiego, Karola Babela, Annę Czarnecką, Adama Mariana Niebrzydowskiego, Waldemara Ostrowskiego, Waldemara Sokolika i Piotra Wasika, a Odznaką Honorową Sybiraka – 11-letniego Pawła Ostrowskiego. Aktu honorowania laureatów dopełniły: prezes Oddziału ZS dr Danuta Pińkowska-Wolfart i sekretarz Oddziału ZS Nina Żyłko. Prezes Danuta Pińkowska-Wolfart otrzymała Odznakę Zasłużonej dla Związku Kombatanów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych, a prezydent Mariusz Chrzanowski – Kombatancką Odznakę Jubileuszową „Polska Niepodległa 1918-2018”. 26 osób wyróżniono ponadto pamiątkowym medalem Związku Sybiraków.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Wierzbowo: przywracanie pamięci

7,5-metrowy, prosty, drewniany krzyż stanął w Wierzbowie, aby upamiętnić żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, uczestników bitwy pod Wierzbowem w dniu 18 września 1945 roku, poległych oraz aresztowanych i zamordowanych przez komunistów. Wieś Wierzbowo w gminie Śniadowo dołączyła do miejsc upamiętnienia ofiary żołnierzy, dla których walka o wolną Polskę nie skończyła się 8 maja 1945 roku.

Uroczystość rozpoczęła polowa msza święta celebrowana nieopodal krzyża przez pomocniczego biskupa łomżyńskiego Tadeusza Bronakowskiego. „Los tych żołnierzy pokazuje, że wolność nie jest dana raz na zawsze” – mówił w homilii biskup Tadeusz. Przypomniał słowa Marszałka Piłsudskiego: „Naród, który traci pamięć, przestaje być narodem”. Po mszy organizatorzy zaprezentowali krótką, ale efektowną inscenizację walki. A później uczestnicy zgromadzili się przy krzyżu. – Często spotykam się z określeniem „Patriotyczna Ziemia Łomżyńska”. To czasami tylko kurtuazyjny komplement, ale coś w tym jest. Spotykamy się w Wierzbowie, żeby uczcić kolejną grupę tych bohaterów, którzy „zginęli, bo ważna dla nich była Polska”, jak głosi napis na pamiątkowej tablicy – powiedział Marek Olbrys, wicemarszałek województwa podlaskiego.

Hołd poległym oddali m. in. poseł Lech Antoni Kołakowski, starosta łomżyński Lech Marek Szablowski, przedstawiciele organizacji kombatanckich i kultywujących tradycje „żołnierzy

niezłomnych”, żołnierze, harcerze, strażacy, leśnicy, uczniowie, mieszkańcy.

– Historia tej bitwy obecna była w naszych rodzinach od lat – mówił wójt Śniadowa Rafał Pstrągowski, witając zebranych.

Wydarzenia upamiętnione przydrożnym krzyżem i tablicą w Wierzbowie rozegrały się 17 i 18 września 1945 roku. Jak opowiada badacz historii Dariusz Syrnicki, wieczorem pierwszego dnia siedmioosobowa grupa operacyjna z UB w Łomży przyjechała do Wierzbowa aresztować Eugeniusza Korytkowskiego ps. „Lew”, „Mały” z Narodowych Sił Zbrojnych. Razem z nim zatrzymany został Henryk Jastrzębski ps. „Zbych” z Chomentowa, choć początkowo ubowcy nie wiedzieli kim on jest. Z powodu zapadającego zmroku cała grupa pozostała we wsi na noc. O aresztowaniach dowiedzieli się mieszkańcy Wierzbowa. Zaalarmowali miejscową drużynę NSZ i już rankiem 18 września aresztanci zostali uwolnieni. Ubowcy wezwali jednak posiłki, w tym oddział NKWD i rozgorzała bitwa z udziałem kilkudziesięciu żołnierzy NSZ z Żebr, Wierzbowa, Osobnego, Chomentowa, Ratowa, Uśnika. Przeciwno sobie mieli znacznie liczniejsze i lepiej uzbrojone oddziały regularnego wojska i milicji. Na polu walki i w odwrocie zginęło kilku żołnierzy NSZ. Kolejni zostali schwytani i miesiącami bestialsko katowani. Dwóch zostało skazanych na śmierć i straconych.

Tekst i fot.

MACIEJ GRYGUC



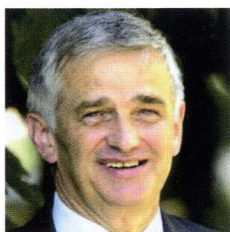
Królewskie polowania pod Łomżą?

Dwa rogi żubra *Bison bonasus* pochodzące ze zbiorów Działu Archeologii Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży, pozyskane podczas badań archeologicznych z ul. Senatorskiej oraz ul. Długiej bezspornie datowane są na XV oraz XVI w. Badania zostały przeprowadzone w laboratorium w Zurychu. Naukowcy z Instytutu Biologii Ssaków PAN w Białowieży pobrali próbki z 2 możdżeni żubra w ramach projektu „Historia rodzaju *Bison* w Europie po ostatnim zlodowaczeniu”. Badania genetyczne przeprowadzone były w laboratorium Uniwersytetu w Adelajdzie (Australia) i potwierdziły ich przynależność gatunkową. Znaleźniska kości tego typu zwierzyny sugerują, iż w okolicach Łomży mogły odbywać się „polowania wielkie”, czyli łowy na grubego zwierza zarezerwowane dla władcy oraz jego rodziny. Z danych historycznych i archeologicznych wiem, że w rejonie obecnych ulic Senatorskiej i Dwornej przez ok. 200 lat funkcjonował dwór książęcy, który od 1526 roku był również siedzibą królewską.

MAŁGORZATA KUKLIŃSKA
Muzeum Północno-Mazowieckie w Łomży



Bolesław Deptuła



PROF. ADAM CZESŁAW DOBRÓŃSKI

Ziemia Łomżyńska nie miała wybitniejszego polityka i posła, a mało kto dzisiaj o nim pamięta

Służył umiłowanej Polsce

17 września 1929 roku zmarł w Warszawie w wieku 66 lat Jan Harusewicz. Uroczystości pogrzebowe odbyły się trzy dni później. Okazały kondukt przeszedł od placu Zbawiciela na Powązki. Na jednym z wieńców widniał napis „Wodzowi Ziemi Mazowieckiej”, na pomniku nagrobnym umieszczono zaś rok później napis: *Jan Harusewicz Polityk – Poseł – Lekarz z Ziemi Łomżyńskiej. Całe życie oddał umiłowanej Polsce.* Twierdząc, że Ziemia Łomżyńska nie miała wybitniejszego polityka i posła, a mało kto dzisiaj o nim pamięta.

Urodzony w Łomży

Nie można polecić zwartej, obszernej biografii Jana Harusewicza. Najwięcej danych o swym ojcu zawarł Mieczysław Harusewicz w tomie wydanym w Londynie w 1975 roku. Pełny tytuł tej publikacji brzmi: *Za carskich czasów i po wyzwoleniu. Jan*

Harusewicz. Wspomnienia – dokumenty. Pasjonująca to literatura. Opowieść zaczyna się od rozdziału Powstanie styczniowe u kołyski, bo Jan urodził się 9 stycznia 1863 roku, dwa tygodnie przed rozpoczęciem walk. Notabene, Roman Dmowski (zmarł w Drozdowie 2 stycznia 1939 r.) przyszedł na świat 9 sierpnia 1864 roku, zatem cztery dni po powieszeniu w rejonie Cytadeli Warszawskiej przywódcy powstania Romualda Traugutta.

Pradziad Jana Harusewicza gospodarzył w wiosce „o pięknej nazwie Bohaterzy”. Dzisiaj granica państwowa oddzieliła wsie Polne Bohaterzy na Białorusi i Stare Leśne Bohaterzy w gminie Lipsk nad Biebrzą. Dziadek Jana pracował w Łomży w sądownictwie, a ojciec Szymon też w Łomży był naczelnikiem urzędu skarbowego. Ten mając za żonę Leokadię z Zielińskich doczekał się dwięciorga dzieci. Mimo szykan carskich przełożonych synowie podejmowali naukę w łomżyńskim

gimnazjum i potem studia, a dwie córki ukończyły konserwatorium muzyczne. Zresztą także Jan grał na fortepianie. Można by zapytać, jak możliwe było takie edukowanie dzieci bez stypendiów, dodatków...?

Gimnazjum męskie w Łomży, choć carskie, to było przysłowiowym oknem na świat. Pięknie swe przygody gimnazjalne opisał mający pomnik w Łomży Bohdan Winiarski, dużo młodszy, urodzony w 1884 roku. Jan uczył się jeszcze w starym gmachu dawnego kolegium jezuickiego i pijarskiego. Początki były wręcz okrutne, dla dwięciolatka „wszystko to, co w domu nauczył się kochać i poważać, tu było wzgardzone i zakazane”. A jednak chłopiec dorastał, godząc z konieczności dwa światy: polski rodzinny i carski szkolny. Taka sytuacja hartowała ducha, wzmacniała wolę i ambicję, bo trzeba było być lepszym od panoszących się zaborców. W klasie V Jan zorganizował

z kolegami koło samokształceniowe (sic!), by poznawać historię i literaturę ojczystą. Pisał także dramaty nawiązujące do powstania styczniowego. Pamiętano o uczniach łomżyńskich, których kozacy wymordowali w rejonie Wygody, bo szli wiosną 1863 roku zgłosić się do oddziału płk. Konstantego Ramotowskiego „Wawra”.

Narodowiec

W 1881 roku Jan Harusewicz podjął studia na Uniwersytecie Warszawskim. Wybrał medycynę, a starsi bracia kształcili się: jeden na prawnika, drugi na ekonomistę. Uniwersytet był także carski, ale młody łomżanin szybko dołączył i tu do konspiratorów w tzw. Kole Katalogowym. Nazwa może dziwić, a wzięła się stąd, że studenci układali listy lektur zakazanych, które czytali i nad którymi wiedli dyskusje oraz listy „czarne” z pozycjami po prostu podłymi, których nie wypadało porządnym Polakom brać do ręki.

Te rusofilskie treści wprowadzał do programów szkolnych kurator Aleksandr Apuchtin. I stała się rzecz ważna, a pozornie trudna do zrozumienia. Oto 16 kwietnia 1883 roku rosyjski student (sic!) rosyjskiego Uniwersytetu Jewgienij Żukowicz wszedł do gabinetu kuratora Apuchtina i spoliczkował dostojnika carskiego. Polska Warszawa wybuchła, zaczęły się zamieszki studenckie. Bohaterskiego studenta skazano na 6 miesięcy więzienia, a Jana Harusewicza usunięto na rok z uczelni. Wrócił jednak i wznowił studia.

W 1887 roku w Krakowie cieszącym się z autonomii (to był zabór austriacki) odbył się tajny zjazd polskiej młodzieży uniwersyteckiej. Z Warszawy nielegalnie pojechało pod Wawel czterech delegatów, a wśród nich J. Harusewicz. To świadczy, jak bardzo się wybił wśród młodych patriotów, pojechał jako delegat Koła Katalogowego. Nie miał paszportu, a nawet przepustki przysługującej mieszkańcom rejonu nadgranicznego. A jednak przejechał granicę pociągiem, wciskając rubla

Dlaczego Hubal w Łomży?



81 lat temu major Henryk Dobrzański (Hubal), pragnąc dotrzeć do Warszawy, przebił się przez Łomżę. Tuż przed świtem jego oddział, około dwustu żołnierzy na koniach z owiniętymi w szmaty kopytami, wykonał „szarżę” przez most żelazny. Zaskoczeni tym Niemcy uciekali w popłochu. Polscy żołnierze pędzili dalej szosą obwodową, a potem na Czerwony Bór. Tam, zdyszani, zaszyli się w lesie na odpoczynek.

W dniu 26 września 1999 roku czyli równo 60 lat po tym wydarzeniu otwierano nowy most w miejscu zniszczonego w czasie wojny mostu żelaznego. Wówczas zgłosiłem propozycję nadania mu nazwy „Mostu Hubala”.

Po kilku latach i nie bez oporów most tak nazwano ale do dziś mało kto wie, dlaczego nosi taką nazwę.

PRZEMYSŁAW
KARWOWSKI



w łapę żandarma. Żandarm był wziętochnik (łapówkarz), a kurs rubla stał wysoko.

Zjazd krakowski wpisał się mocno w dzieje polityczne Polski zaborowej. Powołano na nim Związek Młodzieży Polskiej „Zet”, pierwszą w zasadzie organizację, która miała wśród młodych poprowadzić odrodzenie ducha narodowego. Po powrocie do Warszawy Jan Harusewicz, wciąż jako student, przystąpił do organizowania kół „Zetu” (to skrót konspiracyjny) w Królestwie Polski. Zaplanowano trzy poziomy: braci (najwyższy, liderzy), towarzyszy (aktywni) i kolegów (młodzi, wprowadzani). To właśnie łomżanin Harusewicz przyjął do konspiracji narodowej studenta Wydziału Przyrodniczego Uniwersytetu Warszawskiego Romana Dmowskiego. Pojechał też

do Sankt Petersburga, by założyć tam pierwsze koło „Zetu”.

W tymże samym 1887 roku Jan Harusewicz otrzymał dyplom lekarza i odbył praktykę w szpitalach w Warszawie, Konstancynie pod Łodzią oraz w rodzinnej Łomży. Rok później został członkiem tajnej Ligi Polskiej, której podporządkował się Związek Młodzieży Polskiej. Tak zaczynała się na ziemiach polskich w wydaniu dorosłym Narodowa Demokracja. Jej przyszłego przywódcę, wspomnianego już dwukrotnie Romana Dmowskiego, i tym razem wprowadził do Ligi Jan Harusewicz. (Cdn)

ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

**Zarząd Główny
Towarzystwa Przyjaciół
Ziemi Łomżyńskiej**
ul. Sienkiewicza 8/1
18-400 Łomża

Nr konta: 58 2490 0005 0000 4600 3034 6414



DR JERZY JASTRZĘBSKI

POMNIK...

dobrych chęci i słomianego zapachu

W październiku 1920 roku na wiecu Narodowej Demokracji, który odbył się w kinematografie Mirage, na wniosek księdza Kazimierza Lutosławskiego uchwalono wzniesienie w Łomży pomnika na cześć poległych w obronie Łomży. Zebrana na wiecu publiczność przyjęła z entuzjazmem ten projekt, a rozpoczęta zbiórka dała kilkanaście tysięcy marek na jego realizację. Wybrano również komitet tymczasowy, w skład którego weszli: „biskup R. Jałbrzykowski, ks. K. Lutosławski poseł, prof. Jan Kucharzewski, Dowbor-Markiewiczowa dyrektorka, dr J. Żak starosta, K. Głębocki adwokat, St. Kurcusz rejent, inż. St. Piotrowski, M. Wyrzykowski dyrektor, Świątkowski architekt, ks. Śledziwski konserwator, inż. W. Radzyński, A. Rogiński, Wł. Bielski, B. Marchewko”. Komitet zwrócił się z apelem: „Nie szczędźcie ofiar na wzniesienie tej drogiej pamiątki, pomóżcie w jej ufundowaniu”. W Banku Ziemiańskim otwarto specjalne konto, gdzie gromadzono ofiary pieniężne. Pragnąc jak najszybciej zrealizować zamiar budowy, komitet zaproponował zburzenie wzniesionego przez Rosjan pomnika koło wsi Jakaci i wykorzystanie materiału do budowy pomnika w Łomży.

Przypomnijmy, że w roku 1831 do Śniadowa wkroczyły wojska gwardii rosyjskiej dowodzonej przez gen. Dybiczę. Do zaciętego starcia pomiędzy polskim wojskiem powstańczym dowodzonym przez gen. Jana Skrzyneckiego a armią rosyjską doszło 17 maja pod wsią Jakaci Stara. Plan gen. Prądzyńskiego zakładał uderzenie na wroga o świcie 18 maja. Jednak zwłoka gen. Skrzyneckiego umożliwiła wycofanie się przeciwnika w stronę Tykocina i zadanie wojskom polskim ciosu 26 maja pod Ostrołęką. Po upadku powstania listopadowego, z rozkazu cara Mikołaja I, upamiętnione miały być miejsca zwycięstw rosyjskiej armii nad powstańcami. Wszystkie miały przypominać niepokornym Polakom rosyjskie zwycięstwa. Pomniki – żeliwne kolumny – stały więc w Warszawie, Olszynie Grochowskiej, Ostrołęce i właśnie w Jakaci. Car osobiście sprawował nadzór nad pracami, własnoręcznie przygotowywał teksty, które miały być umieszczone na kolumnach. Sam też wybrał miejsce na pomnik gwardii we wsi Jakaci. Za wszystkie wymienione pomniki zapłacono z budżetu Królestwa Polskiego. Pomnik w Jakaci kosztował milion rubli.

Zgłoszoną na wiecu w październiku 1920 roku inicjatywę budowy pomnika poległym w walkach o niepodległość podjęła Rada Miejska. Sejmik Łomżyński zaproszony do współpracy uważał, że on jest powołany do załatwienia

tej sprawy, tym bardziej, że to na terenie powiatu w Jakaci znajduje się pomnik rosyjski, który do tego celu może być wykorzystany. Miasto odstąpiło Sejmikowi prawa do budowy pomnika, lecz ten jednak z budową się nie spieszył. Efekty działalności komitetu budowy też były niewielkie.

Sprawę budowy pomnika w 1922 roku przypominała „Gazeta Łomżyńska”, drukując apel: „Polacy! Potężny zapach. Wiara gorąca i niezłomny duch Narodu bezsprzecznie stworzył cud nad Wisłą, nie mniej ważny cud stał się też i nad naszą modrooką Narwią, w Łomży. (...)Wdzięczność narodu za przelaną krew i złożone życie na ołtarzu Ojczyzny przez naszych bohaterów we wszystkich już prawie miastach znalazła swój wyraz we wzniesieniu pomników, w uwieńczeniu ich nazwisk na wieczną rzecz pamiątkę”.

Na początku 1923 roku ówczesny starosta dr Józef Żak zainteresował się sprawą budowy pomnika i potępił ospałość komitetu budowy. Zaproponował, że Starostwo i wydział powiatowy powoła nowy komitet, wydzieli fundusz na ten cel i wyjedna u władz wojewódzkich i w ministerstwie zgodę na oddanie komitetowi istniejącej żeliwnej kolumny spod Jakaci. Do nowego komitetu został powołany m.in. A. Rogiński, który parę dni potem z fotografem Józefem Cyroto, mającym zakład przy ul. Śniadowskiej, wyjechał do Jakaci w celu zrobienia fotografii rosyjskiego pomnika dla przyszłych projektantów pomnika łomżyńskiego. Po sporządzeniu fotografii Rogiński udał się z nimi do Warszawy, do mecenas K. Głębockiego, gdzie został zaproszony prof. Pius Weloński, który zgodził się bezinteresownie sporządzić projekt pomnika. Po tygodniu Rogiński z zastępcą starosty Mogielnickim wyjechali do Śniadowa, gdzie przybyli także Głębocki i Weloński. Razem udali się na wizję lokalną do Jakaci. Podczas pobytu w Łomży wskazali prof. Welońskiemu skwer przy Placu Poczтовым, na którym planowano wzniesienie nowego pomnika.

Pius Weloński w latach 1868-1871 kształcił się w warszawskiej Szkole Rysunkowej. Następnie udał się na stypendium Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych do Petersburga i studiował w tamtejszej Akademii w okresie 1872-1878. Lata 1878-1883 spędził we Włoszech, potem przebywał we Francji i w Niemczech. W 1897 powrócił do Warszawy, gdzie w 1901 założył fabrykę odlewów. W okresie 1904-1915 piastował urząd dyrektora Szkoły Rysunkowej i nauczał tam modelowania. Pełnił ponadto szereg ważnych funkcji, m.in. honorowego dyrektora Muzeum Sztuk Pięknych w Warszawie, członka korespondenta krakowskiej

Akademii Umiejętności oraz honorowego profesora Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu. Od 1924 był dyrektorem prywatnej Szkoły Sztuk Pięknych im. Wojciecha Gersona w Warszawie.

Po upływie tygodnia Rogiński udał się ponownie do Warszawy po projekt, który z planem technicznym został przedstawiony władzom wojewódzkim, z prośbą o zatwierdzenie i wyjednanie w ministerstwie zgody na oddanie kolumny z Jakaci. W parę tygodni później komitet otrzymał decyzję zatwierdzającą – z pewnymi propozycjami zmian – projekt pomnika i zezwolenie ministerstwa na rozebranie kolumny żeliwnej w Jakaci oraz użycie tego materiału na pomnik poległych w obronie Łomży. Architekt inż. Zdzisław Świątkowski sporządził nowy projekt, a komitet miał za zadanie zebrać odpowiednie fundusze i zająć się rozbiórką pomnika z Jakaci. Najlepszą ofertę na rozbiórkę złożył Aleksander Malinowski, który za 3,5 miliona marek miał rozebrać pomnik w ciągu tygodnia. Komitet zwołał swoje posiedzenie na 5 czerwca. Powołano komisję wykonawczą – gospodarczą i finansową. W skład pierwszej weszli: inż. Świątkowski, prezydent Świdorski, panowie Marchewko, Bielski i Rogiński, natomiast w skład komisji finansowej: S. Kurcusz, M. Wyrzykowski, K. Antosiewicz i inni. Uchwalono, żeby komisja gospodarczo-wykonawcza niezwłocznie przystąpiła do rozbiórki pomnika, a finansowa do zbierania funduszy. Na końcu posiedzenia przystąpiono też do rozpatrzenia oferty Malinowskiego, ale przed podjęciem decyzji sekretarz komisji okazał ofertę znanej firmy „Postęp”, na czele której stał Pokorzyński. Przedsiębiorstwo to zobowiązywało się rozebrać, a nawet pobudować nowy pomnik, ale za rozbiórkę zażądało 5,5 mln zł (1mln płatny niezwłocznie, drugi za 2 tygodnie, po ukończeniu rozbiórki – pozostała kwota). Ponieważ firma „Postęp” zadeklarowała komitetowi przekazanie 300 tys. marek na budowę pomnika, komitet przyjął jej ofertę i zaraz tego dnia wypłacił milion marek, ofiarowanych przez wydział powiatowy. Roboty miały być rozpoczęte natychmiast po podpisaniu umowy i zapłaceniu pierwszej raty, czas rozbiórki oznaczony był na trzy tygodnie. Po paru tygodniach Pokorzyński oświadczył, że dalej za powyższą sumę prowadzić prac nie będzie, gdyż robotnicy strajkują. Po tym stwierdzeniu prezydent Świdorski z Rogińskim pojechali do Jakaci na miejsce rozbiórki. Znaleźli stopnie z piaskowca rozwalone, część kopuły była rozbita, brązy pozdejmowane, jedną taflę żelazną z cokołu zdjętą i w środku, z 4 krokwi na wysokości 3-4 sążni, ustawione rusztowanie. Po powrocie

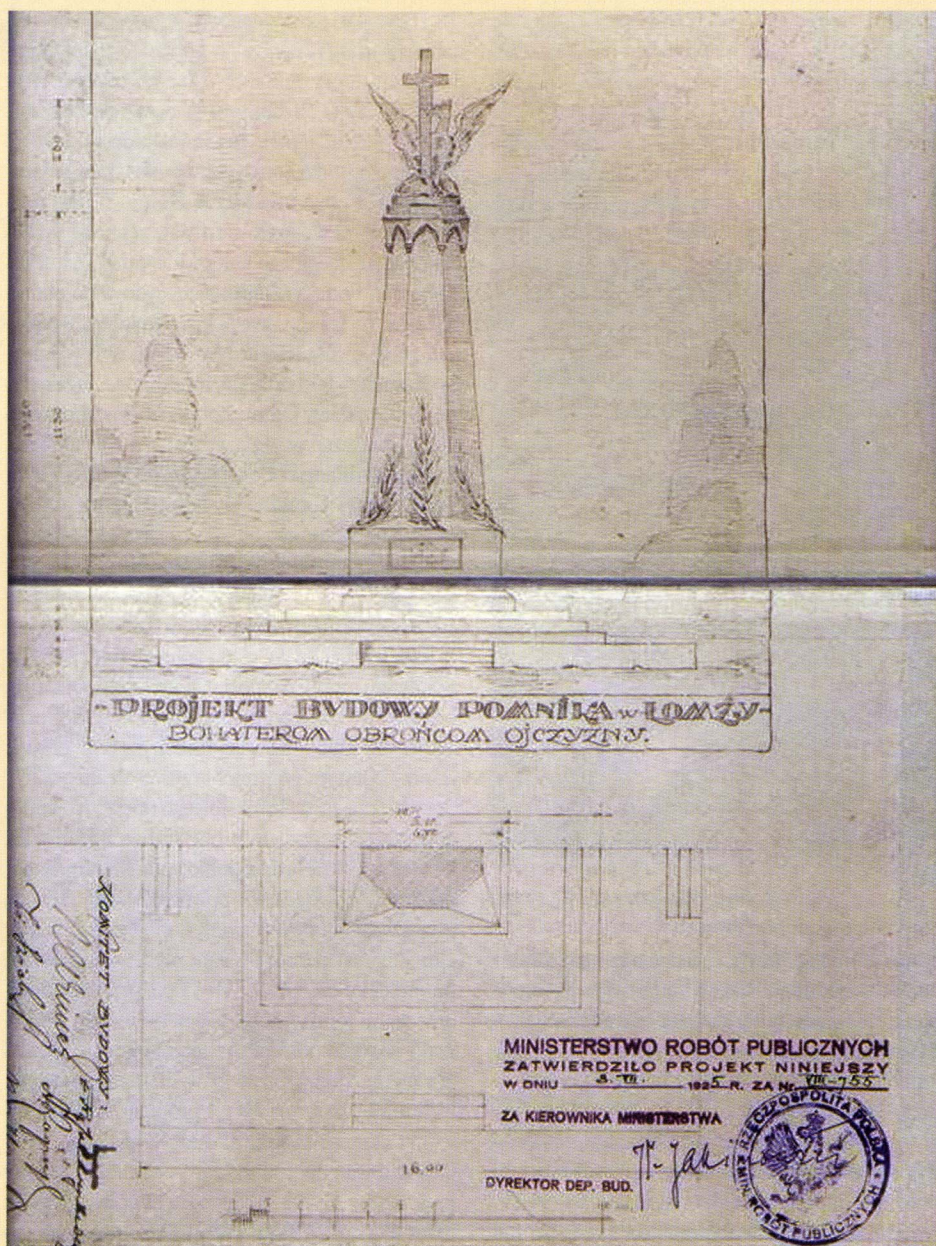
natychmiast Rogiński powiadomił sekretarza, aby zwołał posiedzenie komitetu, a sam przygotował projekt rejentalnego wezwania firmy „Postęp” i takowy doręczył notariuszowi Selerowskiemu.

Do sprawy budowy pomnika w 1924 roku powróciła „Wspólna Praca”, pisząc: „Budowa pomnika przewleka się w nieskończoność i dziś po upływie prawie czterech lat niewiadomo nawet gdzie się znajdują zebrane ofiary i kto właściwie stanowi komitet”. Redakcja gazety zaproponowała, aby pomnik na „cześć tych łomżan, co życie oddali za Ojczyznę, walcząc za niepodległość Polski” postawić na Placu Kościuszki. „Pierwsze miejsce należy się tym co w roku 1920-tym w wojnie z hordami bolszewickimi polegli w obronie Ojczyzny, następnie tym ofiarnym członkom POW co padli w 1918 r. przy rozbrajaniu Niemców, dalsze zaś tym co w latach 1914-1917 w obcych zginęli szeregach. Czas wielki już o tem pomyśleć, zwłaszcza że w roku bieżącym w sierpniu przypada 10-letni jubileusz wybuchu wojny europejskiej w wyniku której Polska odzyskała niepodległość”.

Ponieważ wydział powiatowy Sejmiku łomżyńskiego wykazał bezczynność, zaproponowano przejęcie sprawy przez zarząd miasta, tym bardziej, że inicjatywa budowy pomnika wyszła z Rady Miejskiej, która zrzekła się swych praw na skutek nalegań wydziału powiatowego. Kilku gospodarzy wiejskich zgłosiło się do redakcji gazety i oświadczyło, że oni i ich sąsiedzi nie odmówiliby bezpłatnej pomocy przy przewiezieniu z Jakaci do Łomży materiału z rozebranego pomnika. Pomnik został rozebrany w 1924 roku, w części przywieziony został do Łomży i złożony na skwerze na Placu Pocztowym. Skwer ten ogrodzony i zamknięty, utrzymany był bardzo przyzwoicie. Niestety umieszczenie tam pogruchotanych szczątków pomnika rosyjskiego z Jakaci nadało pięknym trawnikom i klombom wygląd rumowiska. Części drobne pomnika zostały rozkradzione, bo nikt tego nie pilnował. Tym sposobem jedna trzecia pomnika z Jakaci zniknęła, a to, co pozostało, nadawało się na przetopienie lub złomowanie.

Plan zagospodarowania nowego skweru wykonał i przesłał Brzozowski, a Pius Weloński opracował projekt pomnika, zaakceptowany przez miejscowe władze samorządowe. Na posiedzeniu Rady Miejskiej 21 października 1924 roku zapadła decyzja, aby wobec bezczynności komitetu budowy pomnika przy wydziale powiatowym, przejąć akcję budowy i wybrać nowy, własny komitet. Na posiedzeniu Rady Miejskiej w Łomży 5 marca 1925 roku ustalono: skwer przy Placu Pocztowym jako miejsce budowy pomnika poległym w obronie ojczyzny, potwierdzając tym samym uchwałę Rady Miejskiej z 1922 roku.

Po długich i ciężkich przejściach uformował się na czele z biskupem „komitet budowy pomnika w Łomży ku uczczeniu poległych w obronie Ojczyzny synów ziemi łomżyńskiej”. Wydał on odezwę do ludności i odwołał się do ofiar publicznych. Skarbnikiem komitetu został rejent Stanisław Kurcusz, środki gromadzono na koncie w PKO, w Banku dla Handlu i Przemysłu i na koncie magistratu Łomży. Na sierpień planowane



Projekt pomnika, który miał stanąć przy Placu Pocztowym

było uroczyste poświęcenie i otwarcie pomnika, połączone z przyjazdem do Łomży prezydenta Rzeczypospolitej. Kiedy sprawa budowy pomnika po raz drugi trafiła do urzędu wojewódzkiego, ten po dokładnym jej zbadaniu, zgodnie z opinią konserwatora sztuki, zabronił stawiania pomnika według dotychczasowego projektu. Stwierdzono, że: „1/ przedstawiony projekt jest niedociągnięty do minimum poziomu artystycznego wymaganego od pomników wznoszonych w miejscach publicznych, 2/ że zużytkowanie materiału z istniejącego rosyjskiego pomnika, krępując koncepcję artystyczną projektodawcy, w ogóle nie dało mu możliwości należytego rozwiązania”.

Po otrzymaniu tej decyzji komitet na początku wiosny wstrzymał prace przy pomniku. 20 kwietnia komitet zebrał się na posiedzeniu i postanowił wysłać umotywowane odwołanie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Argumentowano, że jeżeli władze wyższe nie zezwola na spożytkowanie materiału z pomnika w Jakaci, to ze względu na wielkie koszty projekt ten nie ujrzy światła dziennego

albo jego realizacja ulegnie bardzo długiej zwłoce. Przypomnijmy, że w roku 1920 ówczesny konserwator zabytków ks. Śledziwski protokólnie uznał spożytkowanie materiałów z pomnika rosyjskiego za zupełnie możliwe i celowe. Ksiądz mjr Piotr Śledziwski (1884-1950) w 1907 roku ukończył Seminarium Duchowne w Sejnach, w latach 1910-13 studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, uzyskując później stopień doktora filozofii. Następnie odbył w latach 1914 – 18 studia w Akademii Sztuk Pięknych na Wydziale Architektury otrzymując tytuł doktora historii sztuki. To zapewne zdecydowało o powierzeniu mu od czerwca 1919 roku stanowiska konserwatora okręgowego w Łomży, a od marca 1920 roku – w Urzędzie Konserwatorskim w Białymstoku. W tym czasie był też wykładowcą sztuki w łomżyńskim Seminarium Duchownym. Od 1923 roku był kapłanem wojskowym, a w latach 1928-1929 pełnił obowiązki kapelana garnizonu łomżyńskiego.

3 sierpnia 1925 roku Ministerstwo Robót Publicznych zatwierdziło projekt budowy pomnika „Bohaterom Obrońcom Ojczyzny”. Wkrótce starostwo otrzymało z Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku oficjalne zawiadomienie, iż władze wyższe uwzględniły odwołanie komitetu budowy i projekt pomnika, sporządzony przez artystę Piusa Welońskiego, może być realizowany. Człon-



Prof. Pius Weloński

kowie komitetu liczyli, że już latem ten pomnik będzie odsłonięty. Niezwłocznie więc po otrzymaniu tej wiadomości komitet budowy zebrał się 8 sierpnia i postanowił przystąpić do budowy pomnika, planując poświęcenie kamienia węgielnego na koniec sierpnia. 9 sierpnia delegat komitetu wyjechał do Warszawy w celu porozumienia się z firmami warszawskimi co do prowadzenia prac przy pomniku. W kasie komitetu w czasie zwłoki zgromadzono zaledwie dwa tysiące złotych. Komitet ogłosił odezwę do społeczeństwa, w której czytamy m.in. „Po chwilowej zwłoce, wynikłej z przyczyn niezależnych od komitetu, przystępujemy do budowy pomnika dla synów Łomży i ziemi łomżyńskiej, poległych w walce o wolność Ojczyzny naszej”. (...) Budowa pomnika nie może ulec przerwie. Każdy obywatel Łomży i ziemi łomżyńskiej postawić sobie winien za punkt honoru i narodowego obowiązku złożenie choćby najskromniejszego datku na pomnik”. Niestety, mimo uzyskania zatwierdzenia projektu pomnika i planu zagospodarowania skweru na Placu Pocztownym, pomnik nie został zrealizowany.

Sprawa pomnika powróciła po raz kolejny w 1928 roku. Wobec zbliżania się jubileuszu dziesięciolecia niepodległości, w Łomży z inicjatywy i pod przewodnictwem starosty uformował się komitet obchodów. Wśród szeregu propozycji komitet zaproponował odsłonięcie z tej okazji pomnika poległych na Placu Pocztownym i budowę „Domu Niepodległości”. Ostatecznie Łomża upamiętniła tę rocznicę tylko zainicjowaniem pomnika dla poległych i budowę „Domu Niepodległości”, a Plac Pocztowny przemianowano na Plac Wolności. W czerwcu 1929 roku z inicjatywy dowódcy

18 Dywizji Piechoty generała Czesława Młot-Fijałkowskiego zawiązał się w Łomży Komitet Organizacyjny, który postanowił urządzić latem 1930 roku uroczyste obchody 10-lecia zwycięskiej wojny z 1920 roku. Finalnym punktem obchodów 10. rocznicy obrony Łomży przed ofensywą bolszewicką miało być utworzenie Domu Żołnierza. 5 lipca 1929 roku odbyło się drugie zebranie Komitetu Organizacyjnego budowy Domu Żołnierza w Łomży. Podczas zebrania zdecydowano nie realizować na razie uchwalonego w roku 1928 wniosku o budowę „Domu Niepodległości” w Łomży kosztem 700 tys. zł., a fundusze te przekazać na rzecz budowy Domu Żołnierza. Postanowiono także przekazać w depozyt kwotę 6 614 zł, należącą do komitetu budowy pomnika Synom Ziemi Łomżyńskiej, komitetowi budowy Domu Żołnierza, z tym, że komitet ten, po zrealizowaniu swego planu, przystąpi do budowy pomnika. Realizacja tego planu miała nastąpić równocześnie z realizacją całego planu budowy Domu Żołnierza, to jest w roku 1931 roku. W ciągu jednego roku zebrano potrzebne fundusze i postawiono Dom Żołnierza, który został otwarty 14 września 1930 roku z okazji uroczystego obchodu dziesięciolecia obrony Łomży. Niestety, pomnik nie został zrealizowany.

W czasie dwudziestolecia międzywojennego jeszcze raz podjęto próbę realizacji pomnika. W połowie 1936 roku pułkownik Marian Raganowicz – dowódca 33 pp. przedstawił radnym propozycję budowy pomnika przypominając: „Już kilka lat temu powstała myśl wybudowania pomnika ku czci poległych 33 pp. przeważnie synów ziemi łomżyńskiej”. Najpierw wojsko zamierzało wzniesić pomnik na terenie koszar, z kolei życzeniem obywateli było wzniesienie pomnika w mieście, stąd została ta propozycja przedstawiona radnym miejskim. Budowa pomnika miała kosztować 40 000 zł. Na pokrycie wydatków pułk dawał 25 000 zł.; reszta winna być pokryta przez Zarząd Miejski w Łomży i społeczeństwo łomżyńskie. Wstępne prace przygotowawcze zostały już wykonane. Płk Raganowicz sprowadził artystę, który dokonał szkiców i orzekł, że najlepszym miejscem do jego postawienia jest skrzyżowanie ulic poniżej kina Mirage. Pomnik miał być bardzo wysoki, widoczny już z fortów łomżyńskich, przedstawiać miał rannego rycerza owiniętego w sztandar. W celu uwidocznienia pomnika konieczne byłoby rozebranie budynku kina. Po wysłuchaniu Raganowicza Rada Miejska uchwaliła powołać komisję w składzie: Cybulski, Kędzierska, Chmiel, inż. Zach i inż. Świątkowski, mającą za zadanie zorganizowanie szerszego komitetu.

„Przegląd Łomżyński” nr 29 z 1936 roku podał: „Projektowany pomnik ma być dziełem sztuki i stanowić cenną pamiątkę dla przyszłych pokoleń jako przykład zbiorowego wysiłku i zgodnej woli w oddaniu czci bohaterom, którzy polegli w walkach o wolność Polski”. Prace miały być ukończone w okresie dwuletnim, po czym miało nastąpić uroczyste odsłonięcie pomnika. 1 lipca na zebraniu komitetu budowy pomnika pod przewodnictwem starosty powiatowego Stanisława Kauckiego i przy udziale przedstawicieli miejscowych władz,

urzędów, instytucji i organizacji powołano przez aklamację na prezesa honorowego generała brygady Czesława Młot-Fijałkowskiego, na prezesa komitetu ogólnego starostę Kauckiego. Ustalono także skład komitetu wykonawczego, który 9 lipca ukonstytuował się w sposób następujący: przewodniczący – płk Marian Raganowicz, zastępca – Jan Janicki prezydent Łomży, sekretarz – Leon Przybylski kierownik kancelarii miejskiej. W ramach komitetu wykonawczego utworzono trzy sekcje: techniczno-artystyczną (architekt powiatowy inż. Zdzisław Świątkowski jako przewodniczący, płk Jan Przyziński jako zastępca i 8 członków), sekcję finansową (przewodniczący Kazimierz Cybulski dyrektor banku, mjr Ignacy Szpunar zastępca przewodniczącego i skarbnik oraz 3 członków) i sekcję propagandową (na czele z Józefem



Płk Marian Raganowicz

Chmielem dyrektorem gimnazjum, Konstantym Józimskim inspektorem szkolnym jako zastępcą oraz 5 członków). Ogłoszony został też, za pośrednictwem Stowarzyszenia Architektów Rzeczypospolitej Polskiej, konkurs na pomnik poległych żołnierzy 33 pp. W 1937 roku nastąpiło jego rozstrzygnięcie. Nagrodę I uzyskał projekt Franciszka Hebdasa z Warszawy, II nagrodę – Tadeusz Broza, Jan Krug z Lwowa. Niestety i ta inicjatywa nie doczekała się realizacji, chociaż środki finansowe zbierane były aż do 1939 roku.

Pomnik taki jednak powstał, ale dopiero w czerwcu 1983 roku. Ufundowało go Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Na pomniku – głazie jest napis: „1939”, a poniżej na tablicy: „W hołdzie Żołnierzom 33 P.P. Obrońcom Ziemi Łomżyńskiej przed najeźdźcą hitlerowskim, 06.1983 r., T-wo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej”. Pomnik odsłonięto na Placu Sienkiewicza (obecnie Plac Jana Pawła II).

DR JERZY JASTRZĘBSKI

Poczet znakomitości łomżyńskich

Jan Szembek

Starosta Łomżyński

„Annus 1831

8 Kwietnia kupiski JWIMP Jan na Słupowie Szębek kanclerz W koronny Łożeński [Łomżyński] Grudziądzki kapinowski Lubaczewski Starosta tego kościoła [łomżyńskiego] Dobrodziej Ciała iego stało tu niedziel 8 wkaplicy w Warszawie w kolegiacie pochowany. Jura parochiali a ultro. Złote 1000”.

[tekst łaciński: Prawa poza parafialne, to znaczy, że nie należał do łomżyńskiej parafii] [Pochowany został w katedrze warszawskiej. Obecnie bazylika archikatedralna św. Jana Chrzciciela w Warszawie] [JWPIMP – Jaśnie Wielmożny Imć Pan]

Jan Sebastian Szembek herbu Szembek, syn Franciszka, brat prymasów Stanisława i Krzysztofa. Kanclerz wielki koronny w 1712 roku, wielkorządca krakowski w 1709 roku, podkanclerzy koronny w 1702 roku, referendarz koronny w latach 1699-1702, starosta biecki w latach 1695-1706, starosta grudziądzki, lubaczowski, różański, starostą łomżyńskim został w 1706 roku, wielkorządca krakowski w latach 1706-1709, administrator żup krakowskich w 1703 roku.

Kanclerz wielki koronny to urzędnik kierujący kancelarią królewską Korony Królestwa Polskiego i odpowiadający za politykę zagraniczną Królestwa Polskiego. Był pierwszym urzędnikiem państwa dbającym o praworządność i pilnującym, by król przestrzegał praw i zachowywał pacta conventa [odpowiednik konstytucji]. Przewodził także sądowi królewskiemu. Urząd istniał do końca Rzeczypospolitej (do trzeciego rozbioru w 1795 roku).¹⁾

Jan Sebastian Szembek jest wymieniony w „Dykcyonarze biograficznym powszechnym, czyli Krótkim wspomnieniu żywotów ludzi wsławionych cnotą, mądrością, przemysłem, męstwem, wynalazkami, błędami. Od początku świata do najnowszych czasów”, wydanym w Warszawie w 1851 r.: „Szembek Jan, kanclerz wielki koronny, brat Stanisława, arcybiskupa gnieźnieńskiego. Są drukowane jego kazania polskie i niemieckie i krótkie zebranie nauki chrześcijańskiej”.

Jan Sebastian Szembek był piątym synem Franciszka kasztelana kamienieckiego i Barbary Anny Rupniewskiej. W roku 1696 jako starosta biecki i poseł województwa krakowskiego podpisał elekcję Augusta II. W roku 1700 został referendarzem koronnym. Funkcję Kanclerza Wielkiego Koronnego pełnił od roku 1712 do swojej śmierci w 1731 r.³⁾

Poza obowiązkami kanclerskimi pracował nad reformami państwa, a z prywatnego majątku fundował liczne dzieła. Wspierał dobroczynność. [Niesiecki: Korona Polska]

Jako kanclerz podejmował prace nad usprawnieniem gospodarczym państwa.

Na sejmie 1718 wystąpił z projektami popierania osadnictwa miejskiego, likwidacji myt prywatnych, uszlachetnienia Wisły, reformy monetarnej itp. [Encyklopedia PWN]

Podarował karmelitankom klasztor ufundowany w Krakowie, uroczyste otwarty 26 VII 1725 r. (strona internetowa klasztoru). Obiekt jest użytkowany do dziś.

W Łomży, w miejscu, na którym stał poprzednio kościół drewniany jezuitów (przy ulicy Zjazd) erygowany około 1630 r., Jan Szembek – starosta łomżyński – w roku 1730 wybudował kościół murowany z dwiema wysokimi wieżami (późniejszy ewangelicki).

Przy kościele tym Ewa z Leszczyńskich Szembekowa, żona Jana, w roku 1754, stosownie do woli zmarłego jej męża, z funduszy przez niego na ten cel zostawionych wybudowała obszerne, murowane, dwupiętrowe kolegium połączone z kościołem dla jezuitów^{4), 2)}.

Rocznik instytutów religijnych i edukacyjnych w Królestwie Polskim wydany w 1824 r., wymienia kanclerza Jana Szembeka jako drugiego założyciela klasztoru kapucynów, który znacznymi funduszami wsparł jego budowę.

„Majestatowi polskiemu [królowi] i w szczególności i w nieszczęściu, w pokoju i pod wojenną burzą tak niezmierną aplikacją [udziałem], wierną radą, zabiegiem niesfatygowanym [działaniem niezmordowanym] wielki ten minister asystował, że go i na tronie polskim utrzymał i serca synów koronnych [obywateli] znowu do niego wykirował.

Ojczyzny dobro za cel sobie wystawił, czy tedy posługując z województwa krakowskiego na walne sejmy kilka razy, czy na elekcję Augusta II prowadząc pospolitym ruszeniem powiat biecki, czy przy lasce marszałkowskiej w izbie poselskiej w r. 1701 zasiadając, czy przy pieczętarskiej funkcji [kanclerskiej] różne ekspedycje ułaniając [różne sprawy wspomagając], przywileje wydając, jedynie tylko tego przestrzegał, ażeby ani ojczyzna, ani prawo jej jakiegokolwiek żadnego uszczerbku nie znało. Stąd monarchów postronnych wielka cnota jego estyma, a Klemens i Benedykt papież osobnymi listami jego żarliwość przy wierze



wychwalali, Bóg rozumem sownie nagroził, do którego poszedł w roku 1731³⁾ – pisał o nim współczesny mu Kasper Niesiecki, profesor etyki i retoryki w wielu kolegiach, autor historycznego dzieła „Korona polska”.

Byłoby naturalne i pożyteczne, żeby I Liceum Ogólnokształcące będące spuścizną i kontynuacją kolegium nosiło imię swego wielkiego fundatora lub chociażby go upamiętniło, obchodząc kolejne rocznice założenia szkoły, a wisiący w godnym miejscu jego portret był inspiracją w nauce i pracy, podkreślając wiekowe tradycje zasłużonej dla miasta i kraju szkoły.

Rewitalizacja starówki Łomży ma na celu ukazanie długiej i pięknej historii miasta. Podkreśleniem tego i ukazaniem szerokich historycznych więzi Łomży z życiem Rzeczypospolitej byłaby ogólnie dostępna (np. w foyer ratusza) galeria portretów ludzi zasłużonych dla miasta i kraju, mających związki z miastem. Jesteśmy to winni im i przyszłym pokoleniom, a zwiedzanie galerii mogłoby być stałym punktem zwiedzania miasta i budowałoby pożądany obraz Łomży. Galerię mogliby otwierać: książę Janusz I, który nadał Łomży prawa miejskie i Jan Bacz, organizator oraz pierwszy wójt Łomży na prawach miasta. Poczet zasłużonych może być stworzony w ramach mecenatu miasta dla artystów łomżyńskich i nie tylko. Takie inicjatywy to duży kapitał dla Łomży.

KRZYSZTOF ŚWIĄTKOWSKI

Przypisy

- 1 https://www.wikiwand.com/pl/Kanclerz_wielki_koronny
Portret: Attributed to Ádám Mányoki / CC BY-SA (<https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0>)
2. Leon Rzeczniewski. Dawna i teraźniejsza Łomża s. 71.
3. Monografie historyczno-genealogiczne niektórych rodzin polskich, Tom 3
Stanisław Kazimierz Kossakowski Warszawa 1872, s. 46-250
4. Władysław Świdorski s. 22 i 23 Wład. Świdorski Łomża, Łomża 19



DOROTA SOKOŁOWSKA

Świat o zapachu dzieciństwa

Choinka w Rozworach musiała być ogromna. Ostatecznie – dziadek był sołtysem, musiał ścinać najładniejsze i największe drzewko, a poza tym na wigilię do dziadków przyjeżdżały ich dzieci ze swoimi żonami i mężami, no i oczywiście z dziećmi, czyli nami. Choinka miała prawie trzy metry, pachniała żywicą, kiedy ubierałam ją w słomkowe pająki i papierowe łańcuchy. Często płonęła, bo wszystko było na niej naturalne, łącznie z prawdziwymi świecami, od których zajmowały się gałęzie i ozdoby, ale dziadek zawsze był przygotowany do szybkiego zduszenia pożaru.

W kuchni babcia i mama gniotły ciasto na drożdżowe, bo przy stole siadało zawsze kilkanaście osób. Pamiętam to jak przez mgłę, ten gwarny stół, zapach jody,

no i oczywiście prezenty. Dziadek zaprzęgał konie, żeby nas wcześniej odebrać ze stacji, do której przyjeżdżaliśmy we czwórkę, jeszcze bez Rafała. Ślady tej niezwykłej wizyty na zawsze zapadają w pamięci, z której po dziesiątkach lat wyciąga się kolory (bombki w kształcie muchomora), smaki (postna kapusta, za którą jako dziecko nie przepadałam) i obrazy. Te ostatnie ustawiają się piętrowo, jak w solidnie budowanym domu.

Potem była choinka w Łomży. Mieszkaliśmy na końcu starej części osiedla Południe, Bema zamykała obszar bloków stawianych w latach siedemdziesiątych. Przechadzałam się pomiędzy

nimi, odliczając ulice z całkiem sporymi placami zabaw – Reymonta, Broniewskiego, Moniuszki, Mickiewicza, bo mieszkaliśmy tam moje koleżanki z Siódemki, szkoły, do której chodziłam. Osiedle wydawało się gigantyczne, niezmierzone, pełne tajemnic i niesamowitych miejsc. Popularny blaszak pachniał zawsze oranżadką w proszku, o którą czasami, skutecznie, prosiłam rodziców. To tam, przed świętami mama stawiała w kolejce, bo rzucili towar deficytowy – jakiś rodzaj szlachetniejszego mięsa, owoce cytrusowe albo czekolady, prawdziwe, w odróżnieniu od rozmazujących się po języku, wstrętnych wyrobów czekoladopodobnych, jakie były dostępne na co dzień. Nikt z nas, dzieci z podstawówki nie zwracał uwagi na kolejki, ani na braki, na szary czas, na dojmujący smutek Bożego Narodzenia, o którym mówiło się tylko w domu lub kościele. W przestrzeni publicznej i telewizji nikt nie cieszył się z przyjścia Jezusa na świat, ale mama zawsze prowadziła mnie na raty, na Pasterkę, gdzie spotykaliśmy setki i tysiące ludzi takich jak my, uradowanych z rodzin Boga.

Choinka też była więc umowna. Kiedy urodziły się moje dzieci, a świat diametralnie zmienił, uwolnił wolność religijną i obywatelską – zawsze jeździłam z nimi po żywą choinkę, jakby tamtego czasu komuny, z rachitycznym sztucznym drzewkiem nie było. Zapach świerku przywracał mi moje dzieciństwo, oddawał wspomnienia. Drzewko w moim domu w Łomży choć moje, rodzinne – nie pachniało, mama i tato ubierali je w bombki, wyciągane od lat z tego samego pudełka po świecidełkach. Było na nim napisane – MAMA, więc jak przez mgłę pamiętam, że samo

pudełko musiało służyć jako opakowanie do jakiegoś prezentu dla mamusi, starannie kupionego i podpisanego jej imieniem. Tak mój tato mówił o swojej żonie, „idź do mamy, spytaj, gdzie są te zapasowe żaróweczki, bo się przepaliły” – zwracał się do mojego starszego brata. Mama nie bez złości, bo oderwana od wypieków i wędlin (rodzice jak wszyscy sprawiali na święta połówkę świnia) stawiała na krześle w przedpokoju i wyciągała z pawlacza kartony z rzeczami, które zawsze mogą się przydać. Czego tam nie było! Sznurki, gwóźdź, haki i pokrętka, a wszystko ułożone w pięknie sprawionych puszkach po konserwach, zbierane pieczolowicie przez tatę, bo ówczesne czasy nie miały otwartych hipermarketów z rzeczami do szybkiej wymiany. Stare urządzenia – radyjka i baterijki, jakieś własnoręcznie zrobione świeczniki, drobiazgi, których się już nie używa, ale i nie wyrzuca. Nie wiem jak to możliwe, ale kolorowe żaróweczki na wymianę też zawsze się znajdowały wśród rupieci z pawlacza i choinka mogła błysnąć kolorowymi lampkami. Mielśmy jeden sznur stylizowanych lampek, świeciły kilkoma kolorami dodając świętom cudowności. Ale choinka nigdy nie stawiała wcześniej niż w wigilię, była wspaniałą zapowiedzią pięknego czasu nadmiaru: nadmiaru gości, którzy odwiedzali nas w święta, bo rodzice mają liczne rodziny. Nadmiaru czasu spędzonego przy jednym, zastawionym stole. Nadmiaru prezentów, wśród których królowały rzeczy praktyczne (mój pierwszy biały kożuszek kupiony na bazarze) lub smaczne. W paczce łądowały pomarańcze i mleko w tubie, wyszarpane spod lady od znanej ekspedientki. Był też nadmiar Boga, bo wtedy, w kościele bywaliśmy codziennie, głośno śpiewając „Bóg się rodzi”. A pasterki w katedrze, z głową przy głowie, były najpiękniejsze.

Więc choinka zapowiadała wszystko, co ważne. Była też dla dzieci czasem telewizyjnym, bo wtedy twórcy programów rano, w najbardziej pracowitym dla mam czasie, puszczały w jednym z dwóch programów filmy animowane dłuższe niż dobranocka lub disneyowskie produkcje.

A kiedy już drzewko stało rozświetlone blaskiem Bożego Narodzenia, a rodzice uporali się z przygotowaniami, lekkim popołudniem oczekiwaliśmy pierwszej Gwiazdki. Zamknę na chwilę oczy: stół, rozłożony, ustawiony wzdłuż ściany kuchni, z sześcioma nakryciami, a jednym obowiązkowym dla zblakłego przechoźnia, dusz, które nas opuściły lub Boga – jak tłumaczyła mama. Choinka pod oknem, żeby z zewnątrz widać było jej blask. My – odświętnie ubrani, a w naszych kreacjach był jakiś rodzaj pięknego wzruszenia, że jesteśmy scaleni Bożym Narodzeniem,



Szopka u kapucynów

małym, rodzącym się Dzieciątkiem. Wigilia zaczęła się od życzeń. Tata łamiącym się głosem, potem po jego odejściu mama, aż wreszcie mój starszy brat, a teraz ja – dziękowaliśmy za wspólny rok, czas nam dany, życząc sobie „oby za rok doczekać”. Łaliśmy się potem opłatkiem, całując i ściskając, aż wreszcie mama zapraszała do stołu, żeby skosztować 12 potraw wigilijnych. Talerz wędrowca pozostawał pusty, ale w szklance czekał na niego kompot z suszonych owoców, jakby naprawdę ktoś miał nas odwiedzić.

Bardzo starałam się zachować ten moment wzruszenia w moim białostockim domu, w którym już stała prawdziwa, pachnąca choinka, rozświetlona czterema sznurami lampek. Kiedyś, zachwycona, znalazłam te starodawne żarówki w Centralu, jakbym odnalazła siebie w kucykach sprzed lat. Kupiłam i są, a zapasowe żarówki – też wepchnęłam do kuchennego pawlacza. Za każdym razem, gdy przygotowuję święta – na wzór tych z dzieciństwa – myślę o rodzicach. O ich załatwianiu smakołyków na ten cudowny czas. Pamiętam, jak kupili kilogram mieszanek wedlowskiej, komisyjnie policzyliśmy cukierki i schowaliśmy do barku, a potem w wigilię wieszaliśmy na choince. Bardzo staraliśmy się jeść je ukradkiem, pakując do pustych wiszących papierków jakieś śmieci, żeby wyglądało naturalnie.

Pamiętam też, gdy buszuję po sieci wyszukując najbardziej oryginalne prezenty dla swoich bliskich – jak tata kupił mamie firankę do dużego pokoju. Mama z uśmiechem zawiesiła ją na oknie, a tato doczepił kartkę (oczywiście) z napisem MAMA. Tyle wzruszeń towarzyszy mi, gdy śpiewamy kolędy. Przypominam sobie obowiązkową

szopkę z kościoła ojców Kapucynów, do którego jechaliśmy zawsze pierwszego dnia świąt. Po mszy świętej szopka ruszała, ku ucieście gawiedzi, a obok Świętej Rodziny staliśmy nie tylko my, ale ruszały się najróżniejsze postaci wycięte z papieru. Każdy ciekawił się, kogo znanego w tym roku zobaczymy, kto to będzie? Szopka była przestrzenna, na górze Maryja, z Józefem i Dzieciątkiem, las, zwierzęta, trzej królowie i Gwiazda, wszystko skumulowane w przestrzeni kościółka w centrum Łomży, piękne, odświeżone, jak i my wszyscy, odmienieni w ten Bożonarodzeniowy czas. Mogłam patrzeć na nią przez długie kwadranse, była taka wyjątkowa i niezwykła, uwspółcześiona tym, że dokładano do niej ruszające się postacie o twarzach znanych ludzi z Polski lub miasta, które rodzice rozpoznawali od razu, czasem poszturchując się z uśmiechem, pokazywali twarze biskupów czy ludzi ze świata polityki. Wszystko skąpane było w znanym od dzieciństwa rytmie kolęd, śpiewanych podczas tej niezwyklej prezentacji.

W moim współczesnym domu AD 2020, jak we wszystkich przeoranych przez Covid 19, i w tym roku stanie choinka, rozbitą światełką. Razem z dziećmi zrobimy wigilijne pierogi, już wegańskie, bo planeta błaga o pomoc. Zapakujemy skromne prezenty, bo zdecydowaliśmy, że to nie jest czas rozrzutności, razem z gwiazdami w telewizji zaśpiewamy kolędy, bez robienia karaokę, jak dawniej, gdy było nas znacznie więcej do stawiania do konkursu na najpiękniej zaśpiewaną pieśń Bożonarodzeniową. Zostawimy talerz na stole, symboliczny, choć talerzy dla dusz, które odeszły byłoby już znacznie więcej niż tych, którzy zostali. Ten jeden raz, bez zachowania dystansu,



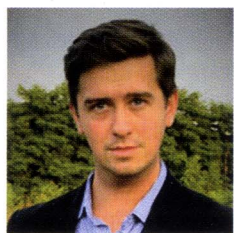
Pasterki w katedrze były najpiękniejsze

rzucimy się sobie w ramiona. A słowa „oby za rok spotkać się ponownie” będą wisieć nad nami jak najmocniejsze zaklęcie.

Dawny czas, wskrzeszany ze smutkiem, że minął i z wdzięcznością, że był – nadchodzi. Muszę sięgnąć do pawlacza, żeby znaleźć światełkę do wymiany przepalonych żarówek. I poszukać najpiękniejszej choinki, pod którą ustawię jak dawniej: moich dziadków, moich rodziców, moje dziecięce marzenia i dorosłe pragnienia. Życzymy sobie, by opłatały nas zawsze nici miłości, którą przyniósł ze sobą rodzący się Jezus. Pięknych świąt życzę, zanurzajmy się w pragnieniach, tkwiących głęboko w naszej duszy. Niech się spełniają życzenia.

PS. Dostałam już jeden z prezentów od mojej córki. Czeka w jakimś dziwnie mi znajomym kartonie z napisem ...mama :*

DOROTA SOKOŁOWSKA



MICHAŁ WOJCZYŃSKI

Wrocławska cukiernia „Łomżanka” ma już 85 lat!

Dni radości i dni, kiedy gorycz musiała mieć smak słodczy... (2)

Opowieść tę dedykujemy Śp. Dziadkom oraz Tacie

W latach pięćdziesiątych wciąż można było znaleźć we Wrocławiu puste, ponemieckie lokale. I tak Dziadek Leon odkrył w 1953 r. sklep przy Ruskiej 10. Od czasów wojny nadal był on zagruzowany. Jak się później okazało, w owym lokalu, za Niemców, również mieściła się cukiernia. Leon sam odgruzował znajdujące się tam pomieszczenia i przywrócił je do stanu używalności. Postarał się o przydział i jeszcze w 1953 r. rozpoczął z Babcią Michaliną sprzedawać w nim swoje wyroby. Zatem – od dokładnie 67 lat przy Ruskiej 10 można kupować nasze słodkości.

Oczywiście PRL-owskie władze nie dawały za wygraną i nadal robiły wszystko, aby uprzykrzyć Dziadkowi życie. Najpierw, między innymi „odmawiały zatwierdzenia receptur na masy kakaowe, mleczne, deserowe, mleczno-orzechowe itp.” – czyli w zasadzie na wszystko, a gotowe wyroby nakazywały „upłynnić” w danym terminie... Tak wynika z zachowanych pism urzędowych. Następnie znów zaczęto pozbawiać Dziadków prawa do lokalu, tym razem już przy ul. Ruskiej. Powód? „Instytucja uspołeczniiona ma pierwszeństwo przed handlem prywatnym”... Urzędowa

batalia o Ruską trwała niecałe trzy lata. W końcu, w 1956 r., już po śmierci Stalina, dano Dziadkom spokój. Oczywiście umiarkowany. Ale co najważniejsze – zachowali sklep przy Ruskiej...

Dziś nam łatwo jest pisać o tamtych wydarzeniach, ale wówczas dla Dziadków był to ciągły stres, ciągła walka o to, żeby móc spokojnie pracować. Przytoczone wyżej pisma to dosłownie kropla w morzu... Były ich dziesiątki! Dziadek nie bez powodu trzymał przy wytwórni duże owczarki. Zdarzały się bowiem podpalenia i dewastacje

zakładu. I tak w końcu jeden z nich – ukochany pies Finek – został otruty!

Niestety takie zdarzenia z pewnością nie pozostały bez znaczenia dla zdrowia Dziadka...

W roku 1959 miały miejsce dwa ważne i symboliczne dla Dziadka Leona wydarzenia. W sierpniu, w Święto Wniebowzięcia NMP wydał za mąż



najstarszą z córek – Alicję. Urządził wspaniałe wesele, jak to wtedy miało miejsce, przyjęcie odbywało się w domu. Bawiła się cała kamienica...

Następnie natomiast Leon wybrał się z Babcią i młodszymi córeczkami, a mieli ich jeszcze czwórkę, (w tym i naszą Mamę) w podróż swoim Oplem P4. Zrobił dużą pętlę po Polsce, odwiedzając rodzinę. Byli z Babcią u krewnych w Warszawie, w Mrozowej Woli, w Łomży, w Kolnie, w Morażu... Leon spotkał się ze wszystkimi... Kiedy przebywali w Łomży i nawiedzili na cmentarzu grób ojca Babci Michaliny – Stanisława, to Dziadek Leon zwrócił się do Babci: „Widzisz, Michalinka? Tu, pod tym drzewem jest wolne miejsce, tu słońce ładnie zagląda... Gdyby kiedyś się coś wydarzyło, to tu mnie pochowaj...”. Babcia była zszokowana tymi słowami. Czy coś przeczuwał?...

Po powrocie do Wrocławia zaczął czuć się znacznie gorzej. Po kilku konsultacjach lekarskich, okazało się, że jest ciężko chory. Był to nowotwór żołądka... Z pewnością nie bez znaczenia pozostało ciężkie zatrucie podczas ucieczki z sowieckiego obozu...

Niestety. Dziadek Leon zmarł 16 stycznia 1960 r. Zgodnie z Jego życzeniem, został pochowany w Łomży, na starym, zabytkowym cmentarzu z 1801 r., w miejscu, które sam wskazał pół roku przed śmiercią... Tak bardzo czuł się związany z Łomżą... Pochówek odbył się za pożyczone pieniądze, bo Babcia wciąż była zmuszona spłacać domiar.

Michalinę czekał czas trudnych decyzji oraz czas na sprostanie niełatwemu zadaniu...

V. KOLEJNE LATA PRL-U, CZYLI WDOWIE LOSY BABCI MICHALINY

Kilka lat temu wstąpił do cukierni pewien starszy pan. Robiąc zakupy rozejrzał się dookoła i zagadnął do obsługującej go sprzedawczyni: „Wie pani, ja już dawno nie mieszkam we Wrocławiu, ale wiem kto prowadził tę cukiernię. Ten człowiek

umarł dość młodo. Tak... ja to pamiętam, bo akurat przy tym byłem. Tak, tak... jako młodzieniec pracowałem w Szpitalu Wojskowym na Weigla... O tym się mówiło... Że to cukiernik, że jest śmiertelnie chory. Codziennie była tam jego żona... I małe dziewczynki go tam odwiedzały...” Nie wiedział, że jedną z tych małych dziewczynek była kobieta, do której kierował swoje słowa... Gdy Mama mu się przedstawiła, nie krył wzruszenia...

Odejście Dziadka Leona było dla Michaliny prawdziwym ciosem. Jedną miała miłość przez całe swoje życie i był nią właśnie Leon. W kolejnych latach nie było dnia, w którym nie wspominałaby jego imienia, a podejmując różne decyzje, zawsze zastanawiała się, jak na jej miejscu postąpiłby Leon. Gdy Dziadek umarł Michalina została sama z czwórką małych córek, bo piątą Alicja była już dorosła. Została także z interesem, który niełatwo było prowadzić w tamtych czasach. Jak potoczyły się losy Babci? Przenieśmy się do roku 1960.

Jak już wspominałem Dziadek Leon zgodnie ze swoim życzeniem został pochowany w Łomży. Po uroczystościach pogrzebowych, podczas spotkania z rodziną, kiedy każdy pytał Babcię o dalsze plany, oznajmiła, że zrezygnuje z prowadzenia cukierni. Michalina doszła do wniosku, że nie poradzi sobie sama z małymi dziećmi, że nie dopilnuje



Obraz Jezusa Miłosiernego

wszystkiego, że nie podoła tylu obowiązkom... Od takiej decyzji odwołał ją zwłaszcza kuzyn Leona, mieszkający pod Kolnem Edward Wolert. Ale Michalina nie dała się przekonać...

Po powrocie do Wrocławia szykowała się już do przysłowiowego oddania kluczy. Jednak ktoś jej w tym przeszkodził. Otóż z dalekiego Kolna przyjechał do Wrocławia ów kuzyn Edward. Z jeszcze większą stanowczością zaczął przekonywać Michalinę, że popełnia wielki błąd, że nie powinna rezygnować z cukierni, że musi przecież wyżywić dzieci! Niespotykane wręcz zatroskany o los wdowy kuzyn zaproponował, że przyśle jej do pomocy swoich dwóch nastoletnich synów, którzy jej we wszystkim pomogą, a przy okazji nauczą się zawodu... Był to piękny gest, dziś zupełnie nie do pomyslenia. A jeszcze piękniejsze są zachowane listy matki do swoich synów, którzy zamieszkali u Michaliny. Ale wróćmy do opowieści.

Kuzynowi z Kolna udało się przekonać Babcię. Nie zrezygnowała z cukierni i przyjechała pod swój dach synów Edwarda. Na całe szczęście! Aby móc nadal prowadzić zakład musieli jeszcze zatrudnić mistrza cukierniczego. Tę posadę przyjął były uczeń Dziadka Leona, pan Zygmunt.

Prowadzenie cukierni w tamtych czasach rzeczywiście nie było proste. Wielki piec cukierniczy był opalany węglem, trzeba było w nim napalić już poprzedniego wieczora, a później utrzymywać odpowiednią temperaturę, aż do rozpoczęcia produkcji, nie mówiąc już o zarzucaniu co dwa miesiące tony węgla do piwnicy. Kilka razy dziennie dostarczało się gotowe wyroby specjalnym wózkiem z wytwórni przy Uniwersyteckiej do sklepu przy Ruskiej. Wtedy praca w cukierni wymagała zaangażowania wszystkich dzieci. Mama zawsze wspomina jak to wszystko inaczej wyglądało w tamtych czasach... Wczesnym rankiem, spod wrocławskich wsi przyjeżdżały gospodynie ze świeżymi jajami, mlekiem, masłem. Małe osobne pomieszczenie na Uniwersyteckiej było przeznaczone na chłodnię – tam były produkowane lody w specjalnej dzieży, okładanej bryłami lodu. Lód ten w postaci wielkich prostokątnych

bloków przywoził wozem konnym starszy pan, miał na imię Michał. Całkiem inne czasy...

Mimo pomocy młodych chłopaków z Kolna – Waldka i Tolka – Babci Michalinie i tak było bardzo ciężko. W dodatku nie ułatwiała jej tego żałoba po Leonie. Ukojenie znajdowała zawsze w jednej z kaplic pięknego, barokowego Kościoła Uniwersyteckiego – kaplicy Aniołów Stróżów z oryginalnym obrazem Jezusa Miłosiernego. Patrząc z perspektywy lat, pomimo wielu trudów, przez które musiała przejść Michalina, udało się jej sprostać temu niełatwemu zadaniu. Babcia stała się prawdziwą szefową, taką z krwi i kości. Była odpowiedzialna za wszystko. Bardzo jej zależało na tym, żeby wszystkie wyroby wypiekane przez uczniów Leona były tak produkowane, jak uczył ich zmarły mistrz. Do dziś zresztą korzystamy z odręcznych zapisków Dziadka, na których są receptury na ciasta m.in. drożdżowe czy kruche...

Jako ciekawostkę można wskazać, że w 1969 r. do pracy w cukierni Babci zatrudniła się pani Blanka, czyli znana wielu klientom „Łomżanka”



Pani Blanka

pani ekspedientka, która przepracowała w naszej cukierni aż 35 lat!

W kolejnych latach, gdy córki Michaliny już dorosły, pracę w cukierni zaczęli podejmować także jej zięciowie, czyli nasz wujek Krzysztof, a później i nasz Tato. Jedną z córek – ciocia Maria – uzyskała tytuł mistrza cukierniczego. Wszystko nadal opierało się na rodzinnej współpracy i nadal pod żelaznymi rękami Babci Michaliny.

Niestety jednak, uroki ówczesnego ustroju dały o sobie znać raz jeszcze. Tym razem najdotkliwiej i najokrutniej w historii naszej cukierni... W latach siedemdziesiątych Babcia Michalina dokonała gruntownej modernizacji wytwórni przy Uniwersyteckiej, wybudowała m.in. nową, dużą deserownię. I akurat w tym czasie, tuż po zakończeniu prac remontowych, PRL-owskie władze znów sobie przypomniały o cukierni Babci, znów zadziałały metody charakterystyczne dla siermiężnych lat pięćdziesiątych... Nie dotyczyło to zresztą tylko naszego zakładu, ale też kilku innych, zwłaszcza tych zlokalizowanych w „dobrych punktach” zakładów rzemieślniczych we Wrocławiu... W 1974 r., po serii tendencyjnych

urzędniczych kontroli, PRL-owskie władze bez uzasadnienia odebrały Babci Michalinie koncesję, a w konsekwencji prawo do lokali: przy ulicy Uniwersyteckiej oraz przy Ruskiej. Babcia nie godziła się na oddanie zakładu i sklepu. Zastosowano wobec niej nawet grzywnę w celu przymuszenia... Niestety opór Babci nie poskutkował. Po zajęciu zakładu i sklepu zaczęto wyrzucać znajdujące się tam sprzęty i maszyny; stoły produkcyjne zostały porabiane... Cały nakład pracy i pieniędzy poniesiony przez Michalinę podczas odnowienia zakładu został zniweczony... Naszą 63-letnią wówczas Babcię znów czekała – tym razem już ostatnia – walka o odzyskanie cukierni...

VI. NOWY POCZĄTEK I NASTĘPNE POKOLENIA

Dziadek Leon, podczas jednej z wielu kontroli którejś z PRL-owskich inspekcji, gdy znów usłyszał od urzędnika groźbę zamknięcia zakładu, chwycił gwałtownie długą deskę i oparł ją z wściekłością o ścianę budynku. Krzyknął wtedy do urzędnika:

„Tak właśnie będzie wyglądało przy was rzemiosło! Podparte o deskę, jak ta waląca się ściana! Dla czego ludziom, którzy chcą, nie dajecie spokoju pracować?!!!!”

Rzeczywiście, ustrój w którym przyszło Dziadkom prowadzić cukiernię nie był dla nich łaskawy. Ale przedstawiciele tego ustroju trafili na ludzi niezłomnych, którzy o dorobek swojego życia walczyli do końca. I zawsze też los na drodze Dziadków stawiał ludzi, którzy nieśli im pomoc. Ostatni raz

przy okazji snucia tej opowieści cofamy się w czasie, tym razem do połowy lat siedemdziesiątych.

Niesprawiedliwość, która dotknęła Babcię Michalinę była tak rażąca, że oburzyła nawet kogoś, kto był niejako po drugiej stronie tego sporu. Pewnego dnia, już po wydaniu decyzji o odebraniu zakładu, zapukał do jej drzwi obcy człowiek – jak się okazało członek Kolegium Orzekającego w sprawie Babci. Starszy pan zwrócił się do Michaliny słowami: „Pani Chalamońska, ja widzę, że Pani dzieje się krzywda. Chciałbym Pani pomóc...”

Ów człowiek doradził, żeby Babcia zwróciła się jeszcze do wiceprezydenta miasta z prośbą o ponowne rozpatrzenie jej sprawy, żeby dokładnie opisała historię zakładu. Poleciał także napisanie do gazety. W dodatku ktoś jeszcze w tym czasie polecił Babci prawnika... z samej Warszawy.

Michalina zaczęła działać. Ogólnopolskie pismo branżowe „Rzemieślnik” interweniowało w jej sprawie do władz miasta. Natomiast warszawski adwokat dopatrzył się w sprawie wielu uchybień, w tym m.in. rażącego naruszenia przez organy administracji przepisów prawa procesowego. Można śmiało stwierdzić, że lokalne, PRL-owskie władze zaniepokoiły się interwencją nieznanego im prawnika ze stolicy. Wstępnie zgodziły się na zwrot samego co prawda sklepu przy Ruskiej. Mecenasa oznajmił Michalinie, że tyle może dla niej zrobić, bo na zwrot Uniwersyteckiej już nie ma co liczyć.

Co ciekawe, po otrzymaniu takiej informacji i po wyjeździe prawnika, PRL-owskie władze jeszcze raz chciały przechytrzyć Babcię. Została wezwana do Wydziału Lokalowego. Przyszła tam z dwiema córkami. Rozpromieniona na jej widok urzędniczka zakomunikowała Michalinie, że ta otrzymała właśnie przydział na lokal zastępczy, w świetnym punkcie, o powierzchni około... czterech metrów kwadratowych. Babcia ową propozycję skwitowała słowami: „U mnie proszę panią pies ma większy kojec. Dziewczyny, wychodźmy!”, po czym wyszła bez słowa. Następnego dnia do drzwi zapukał goniec z pismem, przyznającym przydział na sklep przy Ruskiej...

Niestety, tego na czym Babci najbardziej zależało, czyli wytwórni przy Uniwersyteckiej – nie udało się odzyskać. W tym miejscu warto przytoczyć metaforę Dziadka o desce i ścianie, bowiem pozakładowe, odebrane pomieszczenia latami stały puste...

W roku 1975 otworzył się zatem nowy rozdział w historii cukierni. W niewielkim lokalu, który do tej pory służył wyłącznie do sprzedaży, Babcia musiała stworzyć warunki do produkcji swoich wyrobów. Z uwagi na niewielki metraż padł pomysł, żeby ograniczyć się wyłącznie do produkcji pączków... Babcia zapożyczyła się



„Łomżanka” ma swoją markę. Praktycznie nie schodzi z anten telewizyjnych...



Tadeusz Wojczyński



Łomżanka dziś. Nasza Mama i najstarsza siostra i dwie najbardziej „facebookowe” twarze Łomżanki, czyli dość osobliwe – jak na cukiernię – braterski duet historyk i prawnik, ale przecież pielęgnowanie rodzinnej tradycji jest najważniejsze!



„Łomżanka” została uhonorowana m.in. Złotą Odznaką Towarzystwa Miłośników Wrocławia za wkład w rozwój miasta. Na zdjęciu nasza mama

(bo przecież była pozbawiona źródła dochodu przez ponad rok), zainstalowała wyciągi i maszyny. Zaczęły się czasy, które wspomina wielu naszych klientów, czyli czasy kiedy „w tej cukierni były same pączki...”

Przełom lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, to czas, kiedy w cukierni Babci już na dobre pracowali nasi rodzice. Produkcja wyrobów cukierniczych w tamtych czasach, to był nie lada wyczyn. Mowa bowiem o czasach kiedy w sklepie był sam ocet... Przydziały z cechu starczały tylko na kilka dni. Trzeba było zatem bardzo się starać, żeby zdobyć jakikolwiek surowiec do produkcji. Po mąkę jeździło się do małych wiejskich młynów, oddalonych czasem aż sto kilometrów od Wrocławia...

W 1986 roku coś się skończyło – pewien ważny etap. Odeszła nasza Babcia. Zmarła nagle, we śnie, dzień przed Wigilią Bożego Narodzenia, 23 grudnia. Do samego końca to ona podejmowała wszelkie decyzje związane z cukiernią. I chociaż Babcia, która kochała życie i nigdy nie poruszała tematu śmierci, podczas ostatniego pobytu w Łomży, nawiedzając grób męża, tak jak on kiedyś, zwróciła się do naszej Mamy słowami: „Tu jest wolne miejsce koło Leona, widzisz? Jak kiedyś umrę, to tu mnie pochowajcie...” Tak też się stało... Pogrzeb odbył się w ostatnich dniach grudnia, a towarzyszyła mu niespotykana jak na okres zimy, burza z piorunami...

Mimo, że powojenne życie Dziadków toczyło się już we Wrocławiu, to jednak właśnie Łomża pozostała ich ukochanym miastem... Dlatego oboje chcieli wrócić do korzeni...

Po śmierci Babci Michaliny kontynuowaniem rodzinnej tradycji zajęła się jej najmłodsza córka, czyli nasza Mama, wraz z naszym Tatą. Tato, Tadeusz Wojczyński – kapitan żegluga śródlądowej, zrezygnował ze swojego zawodu i rozpoczął naukę cukiernictwa, zdając egzamin czeladniczy i w oparciu o pozostawione przez Dziadka Leona receptury, produkował wspaniałe pączki nadziewane konfiturą różaną. Ponieważ ta ograniczona, jak na cukiernictwo produkcja trwała ponad dwadzieścia lat, wielu wrocławian kojarzy nas przede wszystkim z pączkami.

Niestety, jednak historia zatoczyła koło. W 1995 roku umiera nasz Tato. Mama, tak jak Michalina została sama z czworgiem dzieci, z czego najmłodsze miało roczek... Był to dla naszej rodziny ciężki czas. Na szczęście Mama podołała wszystkim wyzwaniom.

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych postanowiła poszerzyć ofertę cukierniczą i wrócić do tradycji. Zainstalowała nieduży piec elektryczny i rozpoczęła produkcję ciast deserowych, kruchych, parzonych, bezowych – znów korzystając z przepisów swojego taty. Wszystko, dzięki naszej wspólnej rodzinnej współpracy jakoś się potoczyło...

I tak, Drodzy Czytelnicy, dotarliśmy do końca naszej opowieści. Można już odłożyć pióro, bo ciąg dalszy tej historii będzie pisał życie...

A co jest teraz? W samym centrum Wrocławia, pośród dziesiątków lokali gastronomicznych, kawiarni, restauracji mieści się mała, niepozorna cukiernia, która nazywa się „Łomżanka”, w której na ścianach wiszą fotografie bohaterów naszego opowiadania i w której można spotkać już trzecie pokolenie, kontynuujące rodzinną, cukierniczą tradycję. Gdy przez lata wszystko wkoło się zmieniało – to miejsce pozostało niezmiennie.

To naprawdę duża odpowiedzialność: dbać o coś, o co tak bardzo walczyli nasz Dziadek i Babcia... O firmę, która przetrwała wojnę, stalinizm, PRL oraz konkurencję czasów kapitalizmu...

Jako puentę naszej opowieści, pozwolimy sobie zacytować usłyszane w lipcu pod cukiernią słowa przechodzącej chodnikiem pani: „Zobacz, Werka, o tutaj! Widzisz tą cukiernię? Ja ci mówię, ona tu była zawsze! I mówię ci, to – to jest niezniszczalne!”

Oby!!!

MICHAŁ WOJCZYŃSKI

**I nagroda w konkursie TPZŁ i Prezydenta Łomży
„W mieście, co było mi rajem...” 2020 r.**



Na stanowisku z okresu wpływów rzymskich pod Łomżą

Jolanta Deptuła: pół wieku w Muzeum

Jolanta Łucja Deptuła (rodowe Sobiech) urodziła się 1 kwietnia 1943 roku w miejscowości Borodziej pow. Nieśwież. W 1945 roku wraz z rodzicami przyjechała do Łukowa, gdzie od 1.09.1950 roku zaczęła uczęszczać do Szkoły Podstawowej nr 2. W 1957 roku rozpoczęła naukę w Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki w Łukowie. Świadectwo dojrzałości otrzymała w 1961 roku i w tymże roku rozpoczęła studia na Uniwersytecie Warszawskim. W czasie studiów brała udział w terenowych pracach badawczych w miejscowościach Majdan Królewski, Michelin, Wojciechowice, Goślawice i Wesółki, gdzie samodzielnie kierowała pracą badawczą. Jolanta Deptuła ukończyła studia z archeologii pradziejowej i wczesnośredniowiecznej na Uniwersytecie Warszawskim w 1966 roku. Jej praca magisterska nosiła tytuł „Zagadnienia gospodarcze grupy opatowskiej kultury trzcinieckiej”.

Z dniem 1.02.1967 roku rozpoczęła pracę w ówczesnym Muzeum Regionalnym w Łomży. Przeszła staż pracowniczy od młodszego asystenta do starszego kustosa – prowadziła dział archeologiczny i numizmatyczny. Brała udział w dwunastu terenowych badaniach archeologicznych, w tym siedem odbywało się pod jej kierownictwem m.in. w Łomży, Rogalach, Miastkowie, Rybakach, Nowogrodzie, Żebrach Wielkich. Opracowała znaleziska monet z terenu byłego województwa łomżyńskiego, m.in. z Przytuł, Białych Figli, Włodek, Dobrzyjałowa.

Na przestrzeni lat 1972–2020 opracowała scenariusze i współuczestniczyła w przygotowaniu ponad czterdziestu wystaw czasowych prezentowanych w łomżyńskim Muzeum, w tym m.in.

„Rzeźba ludowa ziemi łomżyńskiej”, „Monety polskie w wieku XVI”, „Z archeologami po ziemi łomżyńskiej”, „Pradzieje województwa łomżyńskiego”, „Portrety z monet”, „Pieniądz polski w zbiorach Muzeum w Łomży i członków oddziału PTN w Łomży”, „Nowogród i okolice w świetle wykopalisk”, „Moda pradziejowa w Europie”, „Polskie monety pamiątkowe i kolekcjonerskie z lat 1964–1992”, „Stara Łomża w świetle wykopalisk”, „Cenne skorupki”, „Nad rzeką Narwią...”, „Lepione, toczone”, „Na czym stoi Muzeum”, „Pieniądz lokalny”, „Archeologiczne zagadki Łomży”. W 1995 roku miała miejsce w Muzeum w Łomży wystawa „Pieniądz fałszywy” ze zbiorów Lecha Kokocińskiego, ówczesnego prezesa Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego i członków oddziału łomżyńskiego PTN. Była to pierwsza o tej tematyce wystawa, zrealizowana w Polsce. W 2011 roku, już w salach Muzeum przy ulicy Dwornej 22c, Jolanta Deptuła wspólnie z Małgorzatą Kuklińską przygotowały i zaprezentowały wystawę „Barbarzyńcy?”. Ta unikalna ekspozycja, przygotowana ze zbiorów własnych Muzeum, przedstawiała wyniki badań wykopaliskowych prowadzonych na cmentarzyskach datowanych od I wieku p.n.e. do III wieku n.e., położonych na terenie byłego województwa łomżyńskiego (m.in. w Drozdowie). Jej założeniem było zaprzeczenie potocznemu przekonaniu o „niskim poziomie cywilizacyjnym” ludów mieszkających poza zasięgiem cywilizacji śródziemnomorskiej. Zadziwiała różnorodnością i wysokim poziomem wykonania przedmiotów codziennego użytku, ozdób, broni itp. Jej przesłanie można streścić następującym zdaniem:

to dorobek kultury Gotów, Lugiów, Wandalów, Celtów leży u podstaw europejskiego dziedzictwa kulturowego. Jolanta Deptuła i Małgorzata Kuklińska za przygotowanie i realizację wystawy „Barbarzyńcy?” zostały nagrodzone główną nagrodą w konkursie „Najciekawsze wydarzenie muzealne roku 2011”, organizowanym przez Podlaski Oddział Stowarzyszenia Muzealników Polskich przy wsparciu Urzędu Marszałkowskiego. Celem konkursu jest promocja muzealnictwa i ochrona dziedzictwa kulturowego oraz wyróżnienie organizatorów wydarzeń muzealnych w województwie podlaskim. W konkursie, odbywającym się od 2003 roku, nagradzane są muzealne wystawy, imprezy, festyny, programy edukacyjne, działalność naukowa, projekty badawcze i badania własne z zakresu archeologii, etnografii, historii, przyrody, sztuki.

W 2012 roku została udostępniona w budynku Muzeum stała wystawa archeologiczna zrealizowana według scenariusza opracowanego przez Jolantę Deptułę i Małgorzatę Kuklińską, będąca pierwszą częścią wystawy „Łomża. Wędrowka przez wieki”. Na wystawie zgromadzono wybrane zabytki archeologiczne i numizmatyczne

przedstawiające kulturę materialną oraz duchową mieszkańców Starej Łomży i obecnego miasta. Wszystkie obiekty pochodzą ze zbiorów Muzeum pozyskanych w drodze wykopaliskowych badań ratowniczych, nadzorów archeologicznych, darów mieszkańców Łomży, a w przypadku numizmatyki – także zakupów. Zakres chronologiczny wystawy obejmuje czasy od pojawienia się człowieka nad Narwią, w IX tys. p.n.e., aż po wiek XX. Artefakty podzielono na bloki tematyczne: zabytki krzemienne i rogowe, narzędzia i broń, naczynia gliniane, szkło, strój, skóry, dewocjonalia, monety, kafle, zabytkowe budowle oraz skarb ze Strękowej Góry.

Jolanta Deptuła jest autorką i współautorką ponad czterdziestu publikacji, w tym rozdziałów w książkach: „Łomża i województwo”, „Narew w dziejach i współczesności Mazowsza i Podlasia” oraz e-booku „Archeologia Łomży”. Jej prace publikowane były w wydawnictwach ogólnopolskich: „Wiadomości numizmatyczne”, „Informator archeologiczny”, „Z otchłani wieków”, „Sprawozdania archeologiczne” oraz regionalnych jak „Studia łomżyńskie”, „Ziemia łomżyńska”, „Kolekcjoner łomżyński”.

Zgodnie z uchwałą z dnia 27.04.1976 roku Zarządu Głównego, został powołany Oddział Polskiego Towarzystwa Archeologicznego i Numizmatycznego w Łomży. 30.01.1977 roku odbyło się pierwsze Walne Zebranie Wyborcze oddziału. Prezesem został Kazimierz Szczechura, a Jolanta Deptuła członkiem zarządu. Do zadań towarzystwa należało m.in. popularyzowanie wśród społeczeństwa wiedzy z zakresu archeologii i numizmatyki, a także wiedzy o konieczności ochrony



Jolanta Deptuła skleja ułamki ceramiki z wykopalisk

i konserwacji zabytków. Oddział organizował odczyty oraz wspólnie z Muzeum wystawy numizmatyczne. 12.03.1991 roku Walne Zebranie Wyborcze Oddziału wybrało zarząd, którego prezesem został Sylwester Banaszkiewicz (Banaśkiewicz), a Jolanta Deptuła – sekretarzem. W 1992 roku oddział zaczął wydawać kwartalnik „Kolekcjoner łomżyński”. Redaktorem naczelnym był Tadeusz Janucik, a Jolanta Deptuła – sekretarzem redakcji, która mieściła się w budynku Muzeum, ul. Krzywe Koło 1. Projekt okładki i opracowanie graficzne było autorstwa Jerzego Swoińskiego. Od numeru drugiego redaktorem naczelnym był

Sylwester Banaszkiewicz (Banaśkiewicz), a wydawcą – oddział PTN w Łomży. Ostatni, siódmy numer „Kolekcjonera łomżyńskiego”, wydany został z opóźnieniem, w lipcu 1999 roku.

Jolanta Deptuła przez 53 lata pracowała nieprzerwanie w łomżyńskim Muzeum. Jej zasługą jest zorganizowanie muzealnych działów archeologii i numizmatów. Przez szereg lat prowadziła także lekcje i warsztaty muzealne, gdzie propagowała ochronę dziedzictwa archeologicznego. W 2004 roku zaproponowała zorganizowanie warsztatów „Powroty do przeszłości czyli spotkania z archeologią eksperymentalną”:

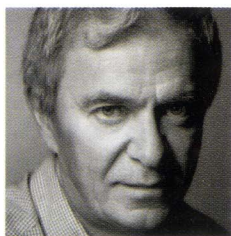
1. Nie chleb, a podpłomyki – przygotowywanie pożywienia we wczesnym średniowieczu, rozcieranie zboża na oryginalnych kamiennych żarnach nieckowatych, przygotowanie ciasta, formowanie podpłomyków, pieczenie na ognisku.
2. Paciorki, paciorki – rodzaje ozdób noszonych w pierwszych wiekach naszej ery, pokaz wybranych, oryginalnych zabytków, formowanie przez uczniów z modeliny paciorków wzorowanych na paciorkach szklanych, prezentacja rekonstrukcji stroju;
3. Wszystko z drucików – metale do wyrobu ozdób, pokaz wybranych zabytków, formowanie z miedzianego drutu pierścionków, zawieszek, bransolet.
4. Garnki, miski, kubki – różnorodne zastosowanie gliny, pokaz naczyń z różnych epok archeologicznych, lepienie i zdobienie garnków, misek, kubków.
5. Paski i krajki – surowce do wykonywania tkanin, tkanie pasków i krajek przy użyciu deseczki tkackiej, prezentacja rekonstrukcji stroju.
6. Biskupin – najstarszy gród.

Przekształciły się one w cykl edukacyjny dla dzieci ze szkół podstawowych, nie tylko łomżyńskich, ale także małych szkół wiejskich, którego zwieńczeniem były festyny archeologiczne odbywające się w latach 2004–2009 na placu przy budynku Muzeum.

W 2007 roku została wyróżniona Nagrodą Prezydenta Miasta Łomży za Szczególne Dokonania w Dziedzinie Kultury. Odznaczona została Srebrnym Krzyżem Zasługi, odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”, „Za Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego”, Złotą Odznaką „Za opiekę nad zabytkami” i Złotą Odznaką Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego.

DR JERZY JASTRZĘBSKI

Bolesław Deptuła



ANDRZEJ LAJBOREK

Moje Grajewo

Tytułowe określenie jest trochę na wyrost, ale niech będzie. Pan Wawrzyniec zaproponował, że bym parę zdań właśnie w tym kontekście napisał, więc spróbuję.

Zacznę nieco pompatycznie: moje urodziny w Grajewie wymyśliła historia. Rodzice pobrali się w 1942 roku. W tym czasie oboje należeli do AK, byli nauczycielami, uczyli w szkole niedaleko Warszawy, zakładali jedną z pierwszych podziemnych szkół średnich. Pewnej nocy, z początkiem

1944 roku, zapukał w okno ich pokoju kolega z kompanijnego zwiadu. „NKWD o was wie, musicie zniknąć, macie godzinę na spakowanie się, konie czekają”. Wręczył karteczkę z danymi, z kim i gdzie się komunikować oraz docelowym adresem, właśnie w Grajewie. Kilka dni później znaleźli się w domku, w mieście o którym oczywiście słyszeli, ale nie znali tam nikogo. Właśnie ten fakt miał być podstawą ich bezpieczeństwa. Rozpoczęli nowe życie, zyskali znajomych i przyjaciół, ale

o ich przynależności do AK i wojennych poczynaniach nie wiedział nikt. Jak wszędzie, ocalała z pożogi nieliczna inteligencja garnęła się do siebie, wszyscy chcieli jakoś nadgonić stracony przez okupację czas. Do grajewskiej tradycji przeszły wieczory, na których każdy z przybyłych musiał powiedzieć przynajmniej jeden wiersz któregoś z klasyków, coś zaśpiewać. Chętnych do występów nie brakowało, przedwojenna matura nakładała naprawdę spore wymagania. Bywało, że podczas

takich spotkań jedna osoba recytowała fragment „Iliady” w oryginale i natychmiast inna podchwytowała dalszą część. Nie wspominam o „Panu Tadeuszu” czy „Beniowskim”, bo one powszechnie recytowane były w całości. Ktoś przynosił skrzypce, ktoś akordeon i gitarę. Obchodzono imieniny i urodziny, wieczorki taneczne, śpiewacze i karciane należały do częstych, ale spora część ich uczestników zawsze kontrolowała to, co mówi, by nie mieć kłopotów z nową władzą. Obawy nie były bezpodstawne: jeden ze stałych współuczestników spotkań kiedyś powiedział trochę za dużo o czasach, gdy był majorem AK i pewnego dnia zniknął z Grajewa na zawsze. Kto go wydał, nie wiadomo.

Normalną kolejną rzeczą na świecie znalazła się najpierw siostra, potem ja. W którymś momencie atmosfera spotkań towarzyskich przestała być beztroska, stało się jasne, że w tym gronie ktoś ma „drugi etat”. Pewnej nocy znów rodzice usłyszeli pukanie do okna. Ten sam co przed laty łącznik rzucił identyczny komunikat: „UB już was rozpracowało, do rana was nie ma. Wolicie Toruń czy Warszawę?”

W ten sposób Toruń stał się naszym miastem. Kontakty z przyjaciółmi i znajomymi trzeba było zerwać, zostały wznowione dopiero dekadę

później. Pamiętam jednak z dzieciństwa, jak nagle w którąś Wigilię rozległo się pukanie do drzwi i zupełnie niespodziewanie pojawili się najwięksi przyjaciele z Grajewa. Prawdziwy świąteczny dar z nieba. Tych wspomnień, przetykanych płaczem i śmiechem, nigdy nie zapomnę. „Bóg się rodzi” u nas w domu śpiewało się zawsze na stojąco, ale wtedy, przy „Podnieś rękę Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą...”, dorośli rozslochali się tak, że już żadnej kolędy nie mogliśmy śpiewać.... Ci przyjaciele niestety szybko odeszli, co nie znaczy, że o mieście mojego urodzenia mówiło się rzadko. A jednak rodzice już nigdy w Grajewie nie pojawili się. „Było, minęło, nie ma co wracać”, mówili.

Minęło mnóstwo lat, rodzice odeszli, gdy nagle odczułem jakąś ogromną potrzebę zobaczenia miasta mojego urodzenia. Po długich godzinach spędzonych w samochodzie, znalazłem się w miejscu, które w niczym nie przypominało tego znanego z rodzinnych opisów. To jasne, wtedy wojna zabrała mu aż trzecią część domów, połowę mieszkańców, a ja zobaczyłem schludnie wyglądające, pełne młodych ludzi miasto, w jakim trudno było znaleźć ślady starych, znanych rodzicom ulic. Nagle zdałem sobie sprawę, że nikogo z tamtych lat już nie spotkam, a nawet nie wiedziałem jak się nazywała nasza ulica. Zadzwoniłem do siostry, ale

była równie bezradna, jak ja. Nagle olśnienie: pójść do biura parafialnego, muszą mieć jakieś księgi! Miałem wyjątkowe szczęście, ponieważ akurat telewizja powtarzała wtedy serial „Sekret Enigmy”, w którym grałem jedną z głównych ról, wstrętnego Niemca z Abwehry, a sympatyczny ksiądz proboszcz oglądał każdy odcinek. Szukaliśmy długo, aż w końcu znaleźliśmy akt chrztu siostry, gdzie był nasz ówczesny adres. Gdy spytałem jak tam dojechać, proboszcz uśmiechnął się kwaśno: „Tej ulicy już nie ma, tam są nowe bloki, ale jeśli pan chce zobaczyć, jedźmy”. Do wieczornej mszy była jeszcze godzina, podjechaliśmy na plac zabaw, a ksiądz powiedział: „Pamiętam pana dom, bo obok mieszkała moja ciotka, wejście z ulicy było tu...”. Pokazał dwa metry między piaskownicą a huśtawką...

Zawsze chciałem być aktorem. Mieliliśmy w Toruniu dwa pokoje w tak zwanej amfiladzie i kilka lalek Iwonki, mojej siostry. Wystawialiśmy dla rodziców fragmenty powieści, jakieś wymyślone historyjki. Siostra została lekarzem, a mnie nie przeszło. Podczas studiów w krakowskiej szkole teatralnej dookoła mnie były dzisiejsze gwiazdy. W tym gronie są nazwiska, które znają państwo powszechnie. No proszę, na moim roku był Wiesiek Komasa, a przez półtora roku także Krzysiek



Andrzej Lajborek jako Krzysztof, w spektaklu „Buntownicy” w reż. Marcina Wierchowskiego, Teatr Nowy w Poznaniu. Premiera 2013. teatrnowy.pl

Materna. Rok wyżej – Grażyna Barszczewska, Tadek Huk. Dwa lata wyżej sami wielcy: Jurek Trela, Leszek Teleszyński, Maniek Dzieciel. Na ostatnim, czwartym roku był Wojtek Pszoniak, Olo Łukasiewicz, Krzysiek Jasiński. Rok niżej ode mnie Marzena Trybała, Krysia Tkacz, Janusz Rewiński, a jeszcze niżej Ania Dymna, Jurek Stuhr, Andrzej Grabowski, Jurek Kryszak. Pamiętam ciągnące się godzinami w nocy dyskusje na temat aktorstwa, filmu, teatru, prowadzone w akademiku, często na schodach, w umywalni. Byliśmy młodzi, pełni pomysłów, energii, każdemu z nas wydawało się, że zawodowo wywinduje się na sam szczyt. Rosły nam skrzydła, których żadna siła nie miała prawa nam podciąć. Wspaniałe lata, jakie należy jeszcze rozciągnąć na cały Kraków, z jego atmosferą, bohemą, Jaszczurami, Jamą Michalikową, no i Piwnicą pod Baranami. Pamiętam, jak kiedyś swoje

„No właśnie stamtąd!” Wyznanie opłaciło mi się, bo jako krajan jadłem w nagrodę przez miesiąc darmowe obiady. Bodaj następnym był gitarzysta, poznany przypadkowo w Międzyzdrojach, później właściciel wypożyczalni kajaków na jeziorze pod Bydgoszczą i jeden z szefów ośrodka sportowego „Malta” w Poznaniu. W Grajewie urodził się też nieżyjący już scenograf i świetny facet, Jerzy Masłowski, z którym parę razy pracowałem. Sam od lat mieszkam w Poznaniu, pracuję w Teatrze Nowym, a zupełnym przypadkiem dowiedziałem się, że w konkurencyjnym Teatrze Polskim aktorem jest Andrzej Szczytko, też grajewianin.

To jeszcze dwa, najbardziej niezwykle, spotkania z ludźmi związanymi z tym miastem. Dawno, dawno temu jechałem pociągiem z Warszawy do Torunia. W przepastnej torbie miałem pełno wspaniałych wiktuałów, prosto ze wsi: szynki,

i najcieplejsze życzenia. Zaintonowałem kolędę, wszyscy mi wtórowali, nikt się nie ociągał. Do naszego przedziału zaglądali inni, w końcu śpiewał cały wagon, a niedługo potem cały pociąg. Ktoś poczęstował pieczonym karpem, inny domowym winem i bimbrem, były sałatki, sery. Najważniejszy był nastrój pełnego szatrania, bo specjalnie się nie umawiając, staraliśmy się zastąpić sobie nawzajem najbliższych na nas czekających. Pociąg ruszał, stawał, ruszał, a nam to jakoś zobojętniało. Wstyd powiedzieć, ale gdy rano wysiadałem w Toruniu, było mi trochę żal, że ten wigilijny pociąg już się dla mnie skończył...

I ostatnie na dziś, związane z Grajewem, wspomnienie. Zdarzyło się w moim życiu tak, że półtora roku mieszkałem i pracowałem w Nowym Jorku. Na dodatek w samym jego centrum, dosłownie kilkadziesiąt metrów od pępka Manhattanu, Times Square. To była niezwykle wysoko notowana chińska restauracja „Dish of Salt”. Pewnego dnia, podczas przerwy na lunch, pojechałem w górę Manhattanu, do wielkiego salonu ze sprzętem audio. Wyliczyłem potrzebny czas na powrót i wyruszyłem w drogę powrotną zgodnie z ustaleniami. Tymczasem na schodach w dół pojawił się Hindus w typowej, długiej białej szacie, z drewnianą miseczką w ręku, nachalnie dopominając się datku. Ja w lewo, on w lewo, ja w prawo, on w prawo. Ta zabawa coraz bardziej mnie denerwowała, czas zaczął mi gwałtownie umykać, aż w końcu, patrząc mu w oczy, wycedziłem głośno i zdecydowanie: „spływaj!” No dobrze, to nie było akurat dokładnie to określenie, ale teraz niech będzie takie. W każdym razie Hindus, patrząc mi równie głęboko w oczy, wycedził równie głośno i z obcym akcentem: „Ty siama spływaj!”. Omal nie upadłem na nowojorski chodnik! Gdy po dłuższej chwili doszedłem do siebie i wróciła mi mowa, wziąłem jego numer telefonu i umówiliśmy się nazajutrz na rozmowę.

Co się okazało? Po skończeniu szkoły średniej w New Delhi, wytypowano go na studia do Polski. Najpierw skończył w Łodzi roczny kurs językowy, a później także tam medycynę. Gina, bo tak miałem się do niego zwracać, miał całkiem spory zasób polskich słów, choć oczywiście śmiesznie je wymawiał. Na drugim roku poznał dziewczynę, zakochał się. „Wiesz skąd była? Takie ładne miasto, nazywa się Grajewo!” W tym momencie też omal nie spadłem ze stołka przy barze. Gdy dowiedział się, że tam się urodziłem, wypiliśmy na jego koszt kilka drinków, więc dobrze, że miałem wolne popołudnie. Gina po studiach, zgodnie z podpisaną umową, wrócił do Indii i sześć lat pracował jako lekarz, ale kiepsko zarabiał. W Nowym Jorku był dwa miesiące, chciał nostryfikować dyplom i podjąć pracę w zawodzie. Sześć godzin spędzał w szpitalu, a po godzinach szedł na schody metra, by „pozbierać trochę dolar na życie”. „A ty wiesz, jaki to Grajewo ciudne? Mnie tam przyszli teszcze co tydzień karmili i poili, póki tam nie przyjechał sz inna ładna laszka. I im się to nie podobało, mnie wyrzucili, wiesz? Ale Grajewo ładna!”

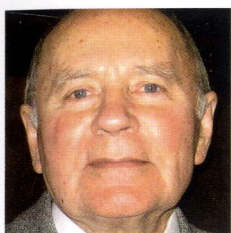
Teraz i ja wiem, ponad wszelką wątpliwość: Grajewo jest bardzo ładne!

Andrzej Lajborek – polski aktor teatralny i filmowy. Urodził się 21 lutego 1949 r. w Grajewie. W 1971 roku ukończył studia na Wydziale Aktorskim Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Ludwika Solskiego w Krakowie. Zadebiutował 20 lutego 1971 rolą Jana w Grze w zbijanego Ionesco w reżyserii Jerzego Jarockiego. W latach 1971-1975 pracował w Teatrze Dramatycznym w Szczecinie, a od 1975 jest aktorem Teatru Nowego im. Tadeusza Łomnickiego w Poznaniu. Wystąpił w ponad stu rolach teatralnych w spektaklach takich reżyserów jak Barbara Fijewska, Conrad Drzewiecki, Janusz Nyczak, Izabella Cywińska, Janusz Wiśniewski, Jerzy Satanowski, Erwin Axer, Krzysztof Babicki, Robert Gliński i Eugeniusz Korin. Zagrał także m.in. w filmach: „Trzecia część nocy”, „W te dni przedwiosenne”, „Sekret Enigmy” i „Tajemnica Enigmy”. W 1979 roku został laureatem Białego Bzu, zaś w 2013 r. został odznaczony brązowym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. W roku 2002 przeprowadził rozmowę z najśłynniejszą łomżyńnianką Hanką Bielicką. Ta rozmowa po raz pierwszy została opublikowana dopiero w 2020 r., w 62 (102) wydaniu kwartalnika „Wiadomości Łomżyńskie”.

urodziny obchodził Piotr Skrzynecki, a mnie jakimś cudem udało się na nie załapać. Wynajęto stateczek na Wiśle i przez trzy doby trwał tam nieustanny koncert, połączony z ucztowaniem. Kogo i czego tam nie było! Śpiewali Długosz i młodzieńki Grechuta, Wielką Improwizację płomiennie wygłaszał Marek Walczewski, Wiesław Dymny prześmiesznie mówił swoje monologi, Tadeusz Kwinta mówił różne świństwa Boya, a sam jubilat w nadzwyczajny sposób starał się nad tym panować. Atmosfera nie do opisania bądź powtórzenia, a raczej tylko do przeżywania, zwłaszcza przeze mnie, wówczas dwudziestolatka. Są chwile niezapomniane, jedyne, takie, że dla nich warto żyć. Ta z całą pewnością do nich należała.

Chcę jeszcze wspomnieć o jednej sprawie. Miałem w dziesięć lat, gdy z jakiejś okazji rodzice zaczęli opowiadać o kimś ważnym dla siebie z Grajewa. Wspomnienia tata zakończył zdaniem, które utkwiło mi w pamięci: „Zobaczycie, że w swoim życiu spotkacie sporo ludzi z nim związanych”. Miał poniekąd rację. Co więcej, były to spotkania na ogół bardzo sympatyczne. Pierwszym spotkanym grajewianinem był właściciel prywatnej jadalni w Szczecinie. Kiedy się poznawaliśmy, zażartował: „W życiu pan nie zgadnie, skąd pochodzi?” Na to powiedziałem, że z całą pewnością nie z Grajewa. A on zbladł:

kielbasy, schaby, pasztet, nawet chrzan. Współpasażerowie wzięli podobne bagaże. Była Wigilia, pociąg miał przyjechać około 17.00, więc już po pierwszej gwiazdce, ale z perspektywą przyzwoitej godziny zaczącia. Jednak już po pół godzinie jazdy zaczął walić śnieg, pociąg jechał coraz wolniej, przystanął raz i drugi, aż gdzieś w połowie drogi stanął na dobre. Zrobiło się ciemno, chłodno, perspektywy dotarcia na Wigilię zrobiły się już tylko iluzoryczne. Pasażerowie, najpierw pod nosem, a potem już głośno, zaczęli mówić, co o tym sądzą, aż w końcu zaszła obawa, że wisielczy nastrój zamieni się w jakąś arcynieprzyjemną atmosferę. W najgorszym momencie przez zatłoczony korytarz dotarł do przedziału konduktor, na którego wylało się wiadro pomyj za tę sytuację, jakiej przecież zupełnie nie był winien. Chciałem go jakoś ratować z opresji, ale jak?! Zaświtała mi szczęśliwa myśl i zaproponowałem podzielenie się opłatkiem, jednocześnie prosząc, żeby został z nami. Przypuszczając, że wściekły pasażerowie będą mu głowę suszyć co chwilę, machnął ręką i skwapliwie zgodził się na to. Zapytałem skąd pochodzi, powiedział kresowym akcentem, że z Grajewa. „Człowieku, mówię, toś mi prawie bratem!” Powiedziałem jakiś dowcip, on też, lody zostały przełamane. Opłatki wzięliśmy wszyscy, składowaliśmy sobie wzajemnie, obcy ludzie, najlepsze



RYSZARD DZIEWAŃSKI

A to byto tak...

Przy zapisywaniu swoich wspomnień zawsze miałem kłopot z lokalizacją ich w czasie. Powód był prosty: nie prowadziłem kroniki ani notatek i nie podejrzewałem, że kiedyś poczuję chęć pisanie, a co istotniejsze – że kogoś to może zainteresować. Zaczę więc tak.

Prawdopodobnie jest rok 1974. W mojej instytucji w Gdańsku zajmuję się profesjonalnie łącznością. Na zlecenie mojej instytucji, Gdańskie Przedsiębiorstwo Robót Telekomunikacyjnych układa kabel telekomunikacyjny do innej, też ważnej instytucji w Gdańsku. Ze względu na potrzebę utrzymania terminu ukończenia prac, któregoś dnia poszedłem na trasę budowy, żeby zapoznać się ze stopniem zaawansowania robót.

W tym samym celu przyszedł też z-ca dyrektora GPRT p. Feliks Sz., którego wcześniej nie znałem. Przedstawiając się sobie nawzajem zauważyłem, że po usłyszeniu mojego nazwiska przez moment jakby się zamyślił, a po chwili pyta: nie jest pan czasem z Łomży? Tak, jestem z Łomży. A ma pan siostrę Marysię? Tak, mam (Marysia to moja najstarsza, przyrodnia siostra). Po tej

krótkiej wymianie zdań postanowiliśmy, że po poznananiu się z przebiegiem prac pójdziemy do pobliskiej kawiarni i przy kawie porozmawiamy.

Z rozmowy dowiedziałem się, że jest inżynierem po Politechnice Gdańskiej, na którą dostał się z wielkim trudem; po wielu kłopotach mianowano go na stanowisko z-cy dyrektora GPRT, mimo odpowiednich predyspozycji, a wszystko dlatego, że w czasie okupacji niemieckiej działał w Armii Krajowej, chociaż zaraz po wojnie ujawnił ten fakt. Był zastępcą dowódcy jakiegoś zgrupowania AK, działającego – jak się wyraził – na Zarzecz (w domyśle – Narwi). Zajmował się sprawami gospodarczymi, a szczególnie aprowizacją oddziałów AK.

W związku z tym zadaniem Feliks odświeżył przedwojenną znajomość z łomżyńskiego liceum z moją siostrą Marysią, która знаła język niemiecki i w czasie okupacji pracowała w firmie niemieckiej Raiffeisen, odbierającej kontyngenty produktów rolnych od rolników. Od tej pory co pewien czas Feliks otrzymywał od Marysi dokumenty dokonania obowiązkowej dostawy tych produktów przez określonych rolników, a oni przekazywali produkty lub równowartość Armii Krajowej.

Byłem bardzo zaskoczony tą informacją. Wydawało mi się to zupełnie nieprawdopodobne. Marysia była co prawda dziewczyną zaradną i zorganizowaną, ale bardzo strachliwą; jak byśmy dzisiaj powiedzieli – o słabej odporności psychicznej. Pamiętam, jak podczas pierwszego bombardowania nocnego w nasze

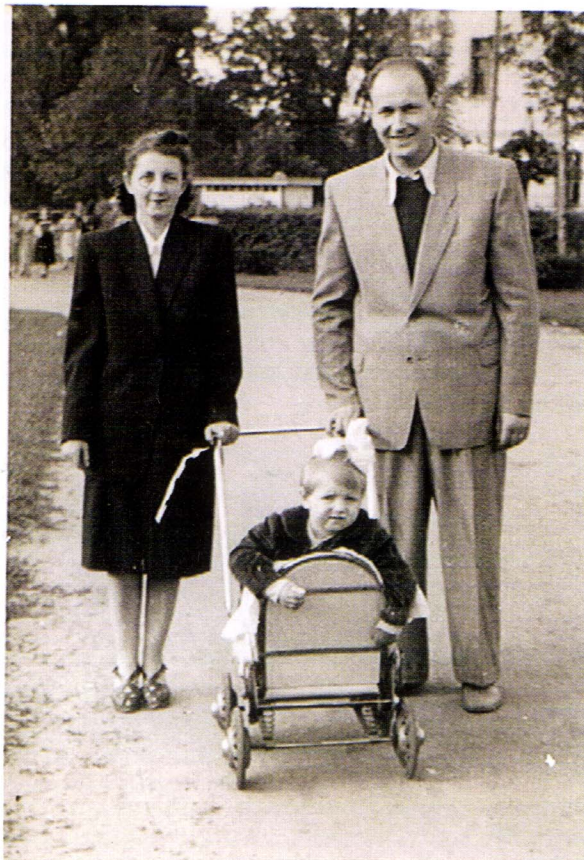
dzielnicy, w wielkiej panice ubrała się „na zimowo” (a był sierpień) i chciała z domu gdzieś za miasto biec, na pola. Była jakby w amoku, nie docierały do niej żadne słowa. Moja mama (jej macocha) siłą ją zatrzymała i z trudem ją uspokoiła.

Poza tym nigdy z jej strony, ani w czasie okupacji, ani po wojnie nikt z rodziny o takiej jej działalności się nie dowiedział. Nie jest też wykluczone, że jej zachowanie podyktowane było wielką ostrożnością i premedytacją, a takie wytłumaczenie ociepliło też moją opinię o niej. Z tego też powodu (jej ostrożności) nie przekazałem telefonicznie Marysi pozdrowień od Feliksa. Czeakałem na bezpośrednie spotkanie, do którego jednak nie doszło. Mimo wielkiej ciekawości, bieżące własne sprawy spowodowały, że zupełnie o tym zapomniałem.

Marysia krótko po wojnie wyszła za mąż za Kazimierza Żmijewskiego i wyprowadziła się z mężem do Białegostoku, do ciotki Kazimierza, która mieszkała samotnie i wymagała opieki. W Białymstoku urodziła im się córka, obecnie lekarz. W późniejszym czasie Marysia pracowała jako sekretarka w szkole.

Ktoregoś roku przeczytałem w gazecie nekrolog Feliksa, a po dalszych kilku latach – dokładniej w marcu 2004r. – uczestniczyłem w pogrzebie Marysi w Białymstoku.

O Raiffeisenie. Firma mieściła się między w Łomży, między ul. Polową a Mikołaja. Stanowił ją wielki, stary, wojskowy, dwupoziomowy magazyn, w którym gromadzono odstawiane przez rolników produkty rolnicze. Obecnie, jako zabytek tego typu architektury, pięknie odnowiony, stanowi ciekawy akcent tego miejsca



Marysia z mężem i córką. Rok 1952





Zespół taneczny na tle tego budynku, lata 1950-51

Wówczas, i jeszcze w latach 50. ubiegłego wieku, około 30 m od szczytu magazynu w stronę ul. Polowej stał mały, kilkuizbowy, parterowy, murowany budynek, w którym mieściło się biuro firmy. Bliżej ul. Polowej, podłużnie do niej, stał kilkubokowy, drewniany budynek, wyglądający jak garaż.

W tych boksach, które kiedyś pewnie też były magazynem wojskowego sprzętu, np. pontonów przeprawowych, firma magazynowała

towary rolnicze, co stwierdziłem naocznie, kiedy we wrześniu 1944 r. wojska radzieckie wyparły Niemców z Łomży. Wówczas tam byłem, magazyn ten był już roszabrowany, były tylko szkła do lamp naftowych, takich do obory i lemiesz do pługa, których 2 sztuki wziąłem, a po wojnie sprzedałem na rynku zambrowskim.

Kiedy po zmianie ustroju w roku 1991 zainstalował się w Polsce niemiecki bank Raiffeisen zastanawiałem się, czy ma on jakiś związek z firmą

od kontyngentów z czasów okupacji. Odpowiedź znalazłem w trójmiejskim wydaniu Gazety Wyborczej z dnia 5 czerwca 2009 roku. Otóż znany powszechnie i ceniony badacz i znawca historii Gdańska profesor Andrzej Januszajtis, opisując zachowany w Gdańsku nad Martwą Wisłą, wybudowany przed I wojną światową przez firmę Raiffeisen ogromny spichlerz zbożowy – na 16 tysięcy ton – odniósł się właśnie do historycznych informacji o tej firmie. Informację skróconą, ale w części w oryginalnym brzmieniu, przytoczę: „Fryderyk Wilhelm Raiffeisen (1818-1888) urodził się i działał na zachodzie Niemiec. Jako burmistrz Związku Gmin w Weyerbusch w West Waldzie (na wschód od Bonn) próbował przeciwdziałać panującej tam biedzie przez organizowanie wiejskich spółdzielni samopomocowych i kas pożyczkowych. Ruch szybko się rozszerzył, również poza granice Niemiec. Z czasem kasy pożyczkowe przekształciły się w bank Raiffeisena, działający dziś w wielu krajach, także w Polsce...”

Szeffa łomżyńskiej firmy kontyngentowej pewnie nie widziałem, ale wiem, że był to starszy człowiek, z trudem się poruszał i miał wielką pasję łapania i kolekcjonowania owadów. Moja siostra opowiadała, że szef ją często pytał, gdzie ma jechać na owadzie łowy. Podobno najczęściej wskazywali mu razem z przyszłym jej mężem łąki nadnarwiańskie, a jeździł tam bryczką z furmanem, którą miał na stałe do dyspozycji.

Dla uzupełnienia dodam, że mały budynek biurowy, o którym wyżej, około roku 1950. mieścił Powiatową Komendę Służby Polsce.

RYSZARD DZIEWAŃSKI



ZYGMUNT ZDANOWICZ

KRONIKA Łomżyńska

■ Decyzją biskupa łomżyńskiego Janusza Stepnowskiego z 21 sierpnia, ze względu na pandemię koronawirusa, nie odbyły się centralne dożynki diecezjalne. W poszczególnych parafiach modlono się natomiast za tegoroczne plony ziemi, sadów i ogrodów.

■ Firma Curulis – Doradztwo Samorządowe opublikowała III edycję rankingu wydatków mieszkańców w 339 miastach na usługi komunalne w 2020 roku i stwierdziła, że najniższe koszty w kraju ponoszą mieszkańcy Zambrowa (1610,72 zł na osobę). Łomża zajęła 68 pozycję (2869,32 zł) – to 8 pozycja w woj. podlaskim.

■ Państwo Malinowscy, rodzice czwórki dzieci ze wsi Łacha (gmina Turośl, pow. Kolno) otrzymali

4 września z rąk wiceminister rodziny i polityki społecznej Barbary Sochy milionową Kartę Dużej Rodziny.



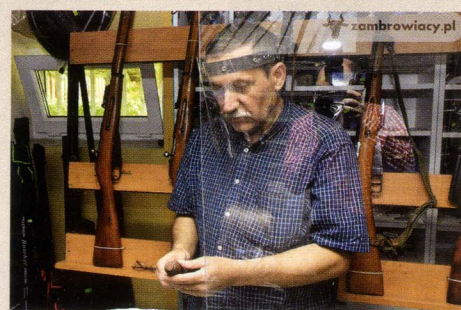
■ 5 września Józefa Sawicka z Zambrowa obchodziła setne urodziny w gronie rodziny i władz na czele z burmistrzem Kazimierzem Dąbrowskim, który wręczył Jubilatce listy gratulacyjne od władz centralnych.



■ 6 września na starcie II Otwartych Akademickich Mistrzostw w Biegu Ulicznym w Łomży stanęło 200 biegaczy. Bieg na 10 km wygrał Andrzej Leończuk z Białegostoku; II i III miejsce zajęli Paweł Grygo

i Adam Szydlik z Łomży. Dystans 5 km najszybciej pokonał Mariusz Pawłowski z Marzęcin przed Grzegorzem Laskowskim i Pawłem Modzelewskim z Piątnicy. Wśród kobiet triumfowały: na 10 km – Grażyna Kotomska (Łomża), Katarzyna Tabędzka (Szumowo) i Agnieszka Chutkowska (Kolno); na 5 km – Patrycja Dziedzic (Białystok), Justyna Blusiewicz (Łomża), Dorota Kurpiewska (Pisz).

■ Karol Baran, zambrowski kolekcjoner, właściciel sklepu wędkarskiego, z okazji 81 rocznicy wybuchu II wojny światowej zorganizował w sklepie wystawę broni historycznej i innych pamiątek z tego okresu. Wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem zambrowian.



■ Z inicjatywy Krzysztofa Milewskiego, wójta gminy Radziłów, w budynku dawnej szkoły w Mścichach kosztem 2,5 mln zł powstał Dom Pomocy Społecznej dla 16 pensjonariuszy. Obecny na otwarciu wice-marszałek Podlaskiego Marek Olbrys poinformował, że to 23 placówka tego typu w województwie.

■ 81 rocznicę bitwy pod Wizną przy grobie bohaterów – obrońców odcinka Wizna: kpt. Raginisa i por. Brykańskiego – uczczono Mszą św. Oddano salwę honorową, odczytano Apel Pamięci, złożono kwiaty oraz wypuszczono 1227 gołębi.

■ Poseł Stefan Krajewski uroczystie otworzył swoje biuro poselskie w Zambrowie przy ul. Sikorskiego 15. Gościem był Władysław Kosiniak – Kamysz, prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego.

■ Eryk Mroczo wydał debiutancką płytę „Rajza” zawierającą 11 utworów, do których napisał teksty i skomponował muzykę. To 21-letni, utalentowany muzyk, absolwent I LO w Łomży.

■ Ukazała się monografia nr 20 Polskiego Stowarzyszenia Nauczycieli Twórczych, poświęcona prof. Leszkowi Pawelskiemu, który w gronie swoich mistrzów wymienia i prezentuje dorobek naukowy m.in. Lecha Mokrzyckiego, Wincetego Okonia, Kazimierza Deneka, Bogusława Śliwerskiego i Jana Żebrowskiego. Pochodzący z Ziemi Łomżyńskiej prof. zw. dr hab. Jan Żebrowski z Uniwersytetu Gdańskiego, członek i darczyńca TPZK, jest zaliczany do tytanów polskiej pedagogiki.

■ Patrycja Buczyńska, uczennica ILO w Zambrowie, 6 września wywalczyła III miejsce w kategorii 63 kg juniorek do 18 lat w trójboju siłowym na X Mistrzostwach Polski w Skierniewicach.

■ Burmistrz Nowogrodu Grzegorz Palka odwiedził z delegacją Felicję Kacperską z Sulim (gm. Nowogród) w dniu jej setnych urodzin (8 września). Przekazał serdeczne życzenia w imieniu własnym i mieszkańców gminy oraz listy gratulacyjne od premiera i wojewody podlaskiego.



■ 14 września oddano do użytku Miejskie Centrum Przesiadkowo-Komunikacyjne w Łomży. Ten nowoczesny obiekt wybudowano w ciągu dwóch lat. Fot. www.lomza.pl



■ Również 14 września w galerii „Veneda” w Łomży odbyła się gala finałowa 5. edycji konkursu Miss i Miss Nastolatek Ziemi Łomżyńskiej 2020. Miss Ziemi Łomżyńskiej 2020 została 20-letnia Wiktoria

Ciochanowska z Łomży, a koronę Miss Nastolatek zdobyła 16-letnia Ewelina Gutowska z Grabowa (pow. kolneński), uczennica łomżyńskiej Wety.

■ Dawid Likwiarz, uczeń Liceum Mistrzostwa Sportowego w Łomży, zawodnik ŁKS „Prefbet Śniadowo” Łomża, podopieczny Andrzeja Korytkowskiego, wywalczył mistrzostwo Polski w biegu na 1500 metrów podczas Mistrzostw Polski Juniorów w Radomiu.



■ 15 września do Łomży zawiązało Radio ZET w ramach „Wielkiej trasy śniadaniowej Radia ZET”. Dziennikarze radia odwiedzili kilkanaście miast w różnych regionach Polski.

■ Na 54 Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą wystąpiło 500 artystów ludowych z 14 województw. Pierwszą nagrodę zdobył zespół śpiewaczy ze Zbójnej wśród kapel, a Eugenia Kuliś z Kruszy (gm. Turośl) otrzymała drugą nagrodę w kategorii solistów śpiewaków. Wyróżnienia w konkursie „Mistrz i uczeń” w kategorii instrumentalistów zdobyli Jan Kania i Mateusz Dzieczek ze Zbójnej.

■ Mistrzami województwa zostali zawodnicy LKS Narew Kurpiewski Łomża: Zuzanna Poterał w trójskoku (11,18 m), Dominik Krajewski w skoku w dal (6,32 m) i Sebastian Szewczyk w skoku wzwyż (1,75 m) oraz Weronika Włostowska z UKS Liceum Sportowe Łomża w pchnięciu kulą (9,78 m) podczas Mistrzostw Województwa Podlaskiego w Lekkiej Atletyce w Białymstoku.

■ W X finale Miejskiej Ligi Piłki Nożnej MOSiR Łomża wzięło udział 20 drużyn. Rozegrano 180 spotkań i strzelono ogółem 1077 bramek. I ligę wygrali piłkarze KS Biel Sonarol Jezioro, II ligę drużyna Kuguar. Najlepszymi zawodnikami sezonu 2019/2020 zostali Grzegorz Chiliński z BM Danex (I liga) i Sebastian Dąbrowski z Elmax Dachy Super Team (II liga).

■ W konkursie prezydenta Łomży Mariusza Chrzanoskiego i Polskiego Związku Działkowców na najpiękniejszą działkę nagrodzono właścicieli 10 działek ze wszystkich rodzinnych ogrodów działkowych w Łomży. I miejsce zdobyli Danuta i Marek Paliński (ROD „Aster”), II miejsce Barbara i Zbigniew Olkowicz (ROD „Aster”), a III miejsce – Danuta Greloch (ROD „Grobla”).

■ 8 września obradowało w Piątnicy II Łomżyńskie Forum Seniora i V Gala Ekonomii Społecznej. Obie imprezy zorganizowane zostały przez Podlaską Federację Organizacji Pozarządowych oraz Ośrodek Wsparcia Ekonomii Społecznej w Łomży. Certyfikaty ukończenia Szkoły Liderów Seniora, tytuły „Miejsce przyjazne seniorom” oraz nagrody dla najlepszych lokalnych działaczy wręczono prezesom Kół Gospodyń Wiejskich: Elżbiecie Szumskiej z Ciemnoszyj, Ewie Nowak z Wąsosza, Annie Cudnek z Borkowa, Marzenie Sobocińskiej z Dzierzbi, Annie Dudzie z Lemana, Jadwidze Kołowajtys z Wincenty, Magdalenie Kumińskiej-prezesce Stowarzyszenia „Da się”, Ewie Ślesieńskiej ze Stowarzyszenia Europartner AKIE, Jerzemu Cichowiczowi – prezesowi ZOR PCK w Łomży, Barbarze Dudzie ze Spółdzielni Socjalnej „Alexis” w Łomży oraz Spółdzielni Socjalnej

„Przystanek”. Tytuł „Miejsce przyjazne seniorom” otrzymała gmina Łomża za politykę senioralną.

■ 19 września na jubileuszowym sympozjum Łomżyński Oddział Towarzystwa Wiedzy Powszechnej świętował 20-lecie powstania i 70-lecie Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Prezes Oddziału Łomżyńskiego Maria Bauchrowicz-Tocka została wyróżniona przez ministra Edukacji Narodowej Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

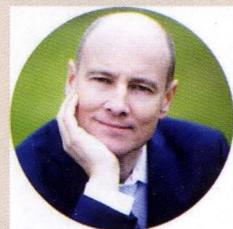


■ W Zambrowie uroczystości upamiętniające 81 rocznicę Bitwy o Zambrow zakończono zostały 19 września promocją książki Jarosława Strenkowskiego „Bitwa o Zambrow. Walki odwrotowe 18 DP 11 września 1939 r.”

■ 19 września w Grajewie odbyły się uroczystości z okazji 25-lecia Jednostki Strzeleckiej 1011 Grajewo. Połączono je z inauguracją ogólnopolskich obchodów 110-lecia ruchu strzeleckiego. W galowym koncercie wystąpił między innymi Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego.

■ Łomża realizuje projekt o wartości 44 mln zł pt. „Zrównoważona mobilność miejska w Łomży”. Prawie 30 mln zł na ten cel zostało przekazanych z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podlaskiego na lata 2014-2020 przez Zarząd Województwa. Realizacja tego projektu ma zmobilizować mieszkańców do korzystania z nowoczesnego transportu niskoemisyjnego.

■ Doktor nauk medycznych, ginekolog i położnik Tadeusz Oleszczuk, adiunkt Wydziału Nauk o Zdrowiu w Państwowej Wyższej Szkole Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży jest autorem książki „Czego nie powie ci ginekolog”, wydanej przez wydawnictwo Pascal.



■ 20 września zmarł prof. Stanisław Winiarski († 83) – przez 38 lat organista w łomżyńskiej katedrze), wybitny fachowiec w dziedzinie muzyki liturgicznej i kościelnej, darzony wielkim szacunkiem przez muzyków i parafian. Prowadził Łomżyński Chór Katedralny i wykładał w Instytucie Organistowskim w Łomży. Kawaler medalu „Pro Ecclesia et Pontifice” przyznanego przez papieża Benedykta XVI za wybitne osiągnięcia i zaangażowanie w życie Kościoła. Fot. Józef Babel



■ Dariusz i Małgorzata Zaremba oraz Damian i Natalia Zaremba z Jastrząbki Młodej (gmina Śniadowo) zostali laureatami Podlaskiej Agroligi 2020 w kategorii „Najlepsze gospodarstwo rolne”. W kategorii „Firma” mistrzem województwa została firma AGROTECHNIK Wojciecha Dziegielewskiego ze Zjazdu w gminie Stawiski.

■ Grajewska Izba Historyczna po raz pierwszy uczestniczyła w obchodach Europejskich Dni Dziedzictwa – największym projekcie społeczno-edukacyjnym w Europie, promującym wartość dziedzictwa kulturowego.

■ Adam Pupek i Piotr Kozikowski – motoparalotniowy duet z Łomży – obronili ubiegłoroczny tytuł mistrzów polski w klasie PL-2 (wózki dwuosobowe) podczas XXII Motoparalotniowych Mistrzostw Polski w Zielonej Górze.



■ Po raz trzeci z rzędu młodzi zawodnicy klubu „Prefbet Śniadowo” Łomża zdobyli drużynowe mistrzostwo Polski w lekkiej atletyce. Sklasyfikowano ponad 200 klubów. Na ostatnich makroregionalnych zawodach zawodnicy „Prefbetu” zdobyli 19 medali. 16 zawodników poprawiło swój rekord życiowy, uzyskując najlepszy wynik w Polsce.

■ 23 września w Rutkach Kossakach (pow. zambrowski) odbyły się uroczystości 74. rocznicy bitwy pod Śliwnem i święto szkoły, która przed 30 laty otrzymała imię 2. Pułku Ułanów Grochowskich.

■ 24 września zmarł ks. Stefan Pupek, b. proboszcz parafii Dąbrówka k. Ostrołęki, a przez ponad 30 lat wikariusz w parafii Miłosierdzia Bożego w Łomży – niezwykle lubiany i szanowany przez parafian, swoją posługę duszpasterską dedykował głównie chorym, niepełnosprawnym i ludziom starszym. Spoczął w mogile kapłańskiej na cmentarzu przy ul. Przykoszarowej.



■ Od 25 września przez trzy dni Łomża stała się areną zmagania młodych sportowców z różnych krajów w ramach XX Polonijnych Igrzysk Młodzieży Szkolnej im. Jana Stypuły. Tegoroczne zawody zbiegły się z 30-leciem Stowarzyszenia Wspólnota Polska. Z tej okazji prezes oddziału łomżyńskiego Hanka Gałązka wręczyła okolicznościowe medale społecznikom działającym od dawna przy organizacji igrzysk.

■ 25 września w Parku Jana Pawła II odbył się I Łomżyński Piknik Integracyjny Osób Niepełnosprawnych „Bądźmy razem JA i TY”, zorganizowany przez Łomżyńską Społeczną Radę ds. Osób z Niepełnosprawnością oraz Urząd Miejski w Łomży przy współpracy z Fundacją „JA i TY” oraz Stowarzyszeniem DA SIĘ.

■ Prezydent Mariusz Chrzanowski podjął decyzję o przeznaczeniu lokalu komunalnego o pow. 326 mkw. przy ul. Marii Skłodowskiej-Curie 2 (obok siedziby Dziennego Domu Senior Plus) na Łomżyńskie Centrum Seniora.

■ Znana i utytułowana zawodniczka Aneta Grajko, studentka PWSliP w Łomży, wywalczyła mistrzostwo Polski MMA seniorek 2020 podczas zawodów w Sochaczewie.

■ Łomża zafundowała seniorom 6 tys. szczepionek przeciwko grypie. Skorzystali z nich seniorzy 60+ z Łomżyńską Kartą Seniora.

■ Dyrektor Teatru Lalki i Aktora Jarosław Antoniuk z okazji Światowego Dnia Lalkarstwa uhonorowany został wyróżnieniem Związku Artystów Scen Polskich „w dowód uznania dla osiągnięć artystycznych w dziedzinie sztuki lalkarskiej”. Gratulujemy.



■ Podczas Mistrzostw Polski Juniorów Młodszych w Radomiu sztafeta 4x400 m mężczyzn z klubu „Prefbet Śniadowo” Łomża w składzie: Piotr Dąbrowski, Igor Duchnowski, Bartosz Jurak i Aleksander Zwirkowski wynikiem 3:18,55 pobiła rekord Polski ustanowiony przez Budowlanych Szczecin 23 września 1980 roku. Gratulujemy!

■ Film „Łomżyński Park Krajobrazowy Doliny Narwi – Cztery pory roku” Zdzisława Folgi, zrealizowany z okazji 25-lecia parku, otrzymał nagrodę jury podczas 18. Międzynarodowego Festiwalu Filmów Przyrodniczych im. Włodzimierza Puchalskiego w Łodzi.

■ 29 września uroczystie przekazano do użytku nową siedzibę posterunku policji w Nowogrodzie (ul. Tadeusza Kościuszki 8).

■ W Szczuczynie, w odrestaurowanych salach dawnego klasztoru i szkoły pijarów, otwarto izbę pamięci marszałka Józefa Piłsudskiego.

■ Za wysoką frekwencję w drugiej turze wyborów prezydenckich 10 gmin z województwa podlaskiego otrzymało nagrody po 50 tys. złotych na remont lub wyposażenie świetlic gminnych.

■ 1 października dyrektorem Narwiańskiego Parku Narodowego został Grzegorz Piekarski (na zdj.), dotychczasowy pracownik Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Białymstoku. Zastąpił Ryszarda Modzelewskiego (od kilku miesięcy na emeryturze), który w NPN przepracował 15 lat, a wcześniej współtworzył i był pierwszym dyrektorem Parku Krajobrazowego Doliny Narwi w Drozdowie.



■ 4 października w Kolnie, z okazji 595-lecia miasta, otwarto wystawę fotograficzną „Kolno na przestrzeni wieków”. W koncercie „Tak rośnie Kolno” wystąpili artyści z Białegostoku.

■ 4 października w Podgórzu odbyła się rekonstrukcja epizodu z Bitwy Warszawskiej, przygotowana przez Bibliotekę Publiczną Gminy Łomża, w ramach projektu „Wstań Ofiarny Orle Białe – obchody 100-lecia Bitwy Warszawskiej”.



■ Anna Szyszka, zawodniczka ŁŁKS „Prefbet Śniadowo” Łomża, zdobyła złoty medal podczas Mistrzostw Polski w Biegach Górskich w Krynkach (woj. świętokrzyskie).

■ 9 października w łomżyńskiej Wecie odbyła się uroczystość 70-lecia szkoły oraz V Zjazd Absolwentów. Między innymi posadzono pamiątkowy dąb. Ukazało się wydawnictwo „70 lat Wety”, w którym zaprezentowano formy pracy, rozwój szkoły i osiągnięcia z ostatnich lat wszystkich kierunków kształcenia Zespołu Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących nr 7 w Łomży.

■ Pandemia koronawirusa w kraju rozszerza się. Od października w całym kraju obowiązuje strefa żółta. Do strefy czerwonej trafił powiat zambrowski.

■ 14 października, w Dniu Edukacji Narodowej, nauczyciele i pracownicy oświaty otrzymali życzenia od uczniów i rodziców, a od władz różnych szczebli odznaczenia, wyróżnienia i nagrody pieniężne. Minister oświaty dostrzegł ludzi spoza zawodu nauczycielskiego zasłużonych dla oświaty i wyróżnił ich Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Medal otrzymali między innymi wicemarszałek województwa podlaskiego Marek Olbrys i burmistrz Kolna Andrzej Duda.

■ Kolejne nagrody dla Zdzisława Folgi (na zdj. z lewej). Jego nagrodzony wcześniej na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Przyrodniczych im. W. Puchalskiego w Łodzi film „Łomżyński Park Krajobrazowy Doliny Narwi – Cztery pory roku” zdobył I nagrodę ex aequo w kategorii „Natura i dzika przyroda” w konkursie krajowym, natomiast film „Odkrywaj Podlaskie” zwyciężył w kategorii „Film promujący region” podczas 15. Międzynarodowego Festiwalu Filmów Turystycznych i Korporacyjnych – Film AT Festival w Warszawie. Gratulujemy! Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ W 40. rocznicę „Solidarności” odsłonięto i poświęcono obelisk przed budynkiem siedziby oddziału „Solidarności” w Wysokiem Mazowieckiem.

■ Wydawcą Księgi Pamięci Gminy Żydowskiej w Stawiskach, w tłumaczeniu i redakcji Mirosława Reczki, jest Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wągów w Łomży.

■ XXI Mikrolotowe Mistrzostwa Podlaskiego „Kontakty” 2020 nazwane zostały przez organizatora – redaktora naczelnego „Kontaktów” Władysława Tockiego – „rozwaniami” z uwagi na nieobecność wielu pilotów (koronawirus) oraz ograniczoną liczbę konkurencji (porywisty wiatr). Okazały się natomiast niezwykłą promocją Łomży dzięki relacjom live w „Dzień dobry TVN”. Fot. Józef Babel



■ Współpracę z uniwersytetami z Japonii i Albanii podjęła PWSliP w Łomży. Łącznie około stu uczelni zagranicznych w 26 krajach współpracuje z łomżyńską uczelnią.

■ Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych w Łomży, wśród 30 placówek w kraju (jedyna z woj. podlaskiego) zaprezentował wirtualną aktywność w okresie kwarantanny na Ogólnopolskiej Giełdzie Pomysłów.

■ Po raz 27 Regionalny Ośrodek Kultury w Łomży zorganizował Ogólnopolski Konkurs Zespołów Kurpiowskich, który odbył się w całości online. Zaprezentowało się 54 solistów i zespołów (blisko 400 uczestników). W poszczególnych kategoriach zwyciężyli: Zespół Śpiewaczy ze Zbojnej, Dziecięcy Zespół Śpiewaczy z Nowogrodu, młodzi instrumentalisci z Turośli: Dawid Sutkowski i Karol Sadłowski, Hanna Ksepka z Kuzi oraz Agnieszka Zielewicz z Łomży.

■ Łomża zajęła III miejsce w Ogólnopolskim Rankingu Gmin i Powiatów prowadzonym przez Związek Powiatów Polskich w kategorii „miasta na prawach powiatu”. Eksperti ocenili działania w jedenastu dziedzinach funkcjonowania miasta. Nasz samorząd zgromadził 38 862 pkt.; wyprzedziły go samorządy z Legnicy i Nowego Sącza.

■ Uczniowie Zespołu Szkół Specjalnych w Łomży po raz pierwszy uczestniczyli w Polsko – Litewskim Funduszu Wymiany Młodzieży z dotacji Ministerstwa Edukacji Narodowej. Projekt, przygotowujący do otwarcia sklepu charytatywnego, który będzie zatrudniał osoby z niepełnosprawnością, był realizowany online w dniach 5–16 października 2020 roku.

■ Szkoła Podstawowa nr 1 w Łomży, w ramach Międzynarodowego Miesiąca Bibliotek Szkolnych oraz V Ogólnopolskiej Akcji Bicia Rekordu Czytania, zrealizowała projekt „Przerwa na czytanie”, angażując wszystkich uczniów, nauczycieli, pracowników administracji i obsługi z dyrekcją szkoły na czele.

■ W październiku odbyły się inauguracje nowego roku akademickiego w łomżyńskich uczelniach. Wszystkie z powodu koronawirusa miały charakter zamknięty, niektóre transmitowano w sieci. Na zdjęciu: inauguracja w najstarszej łomżyńskiej uczelni – Wyższym Seminarium Duchownym.



■ III Łomżyński Konwent Osób z Niepełnosprawnościami zrealizowany był po raz pierwszy w formie hybrydowej. Tematem przewodnim było bezpieczeństwo i ochrona zdrowia w zatrudnieniu oraz usługi wspierające aktywność zawodową osób z niepełnosprawnościami. Organizatorem Konwentu była Fundacja JA i TY.

■ W połowie października w budynku przedszkola nr 14 rozpoczął działalność Żłobek Miejski nr 3. Spośród ponad 120 zgłoszonych dzieci placówka objęła opieką 25 dwulatków.

■ Wśród laureatów VI Olimpiady Aktywności Wiejskiej woj. podlaskiego znalazło się 8 zadań realizowanych przez organizacje społeczne Ziemi Łomżyńskiej, w tym aż trzy z gminy Szumowo: OSP w Srebrnym Borku za realizację zadania „Remont, pożar, gotowanie – nie jest nam obce żadne zadanie”, KGW „Boróweczki” w Srebrnym Borku – „Babska robota – dawniej ciężko pracowały, wszystko ręcznie wyrobiły”, sołectwo w Srebrnym Borku – „Produkt polski promujemy – eko ziola hodujemy”.

■ Zmarł Zenon Kaczmarczyk († 64), geodeta powiatowy w Zambrowie. Przegrał walkę z koronawirusem. Wybitny fachowiec, działacz Stowarzyszenia Geodetów Polskich. Reprezentował powiat zambrowski w Związku Powiatów Województwa Podlaskiego. W latach 1980-1990 pracował w Wojewódzkim Biurze Geodezji i Terenów Rolnych w Łomży. Od 1990 kierował Oddziałem Geodezji i Gospodarki Gruntami Urzędu Rejonowego w Zambrowie. Absolwent Politechniki Warszawskiej, organizator corocznych zawodów strzeleckich geodetów w Czerwonym Borze.



■ Miejska Biblioteka Publiczna w Łomży zakończyła realizację projektu edukacyjnego „Łomżyński bastion 1920”. W projekcie uczestniczyło 60 uczniów klas V Szkoły Podstawowej nr 5 im. Stanisława Staszica w Łomży, pogłębiających wiedzę o wydarzeniach dotyczących bohaterskiej obrony Łomży przed bolszewikami. Na zakończenie rozstrzygnięto konkurs plastyczny „Mój bastion”, w którym zwyciężyli: Bartosz Lenczewski, Maria Filipuk i Dominik Szczepny.

■ 22 października Trybunał Konstytucyjny uznał, że przepisy dopuszczające legalną aborcję w przypadku ciężkiego uszkodzenia lub choroby płodu zagrażającej życiu są niekonstytucyjne. Protesty kobiet w całej Polsce, w tym we wszystkich miastach Ziemi Łomżyńskiej, trwały z różnym nasileniem przez kolejny miesiąc.

■ 22 października, decyzją ministra obrony narodowej, 18 Pułk Logistyczny w Łomży otrzymał nazwę 18. Łomżyński Pułk Logistyczny im. gen. bryg. Mariana Raganowicza. Święto Pułku ustanowiono

na 14 sierpnia. Pułk został zobowiązany do przejęcia i kultywowania z honorem tradycji 33 Pułku Piechoty (1919-1939). Fot. Józef Babel

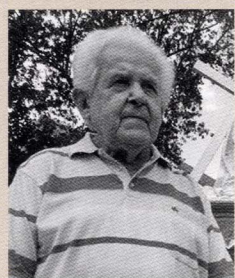


■ 24 października w całym kraju wprowadzono strefę czerwoną w związku z rozpowszechnianiem się koronawirusa. Powrócono do wielu obostrzeń, „zamykając” ludzi w domach. Wielkie obiekty sportowe, centra wystawowe i konferencyjne w wielu miastach zamieniono na tymczasowe szpitale dla chorych na Covid-19. W mniejszych miastach urządzono w hotelach izolatoria dla zakażonych koronawirusem.

■ 28 października minęła 95 rocznica powołania diecezji łomżyńskiej. Papież Pius XI bullą Vixdum Poloniae Unitas w 1925 roku ustanowił nową jednostkę administracyjną kościoła w Polsce na obszarze 13 700 kmkw. Teren ten zamieszkiwało wówczas 520 tys. katolików (stanowili 87 proc. ludności; pozostali byli to wyznawcy religii mojżeszowej, ewangelickiej i prawosławnej). Pierwszym ordynariuszem diecezji, mianowanym 14 grudnia 1925 roku, był ks. Romuald Jałbrzykowski.



■ 29 października zmarł znany i ceniony mistrz fryzjerstwa, łomżyński Kazimierz Kumiński († 92), aktywny członek TPZŁ od 1986 roku. Wspaniały nauczyciel i wychowawca młodzieży, przygotowującej się do zawodu.



■ Od 31 października do 2 listopada włącznie decyzją premiera zamknięto w Polsce cmentarze, z uwagi na rosnącą zachorowalność na koronawirusa. W związku z tym po raz pierwszy nie odbyła się kwesta Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej na ratowanie cmentarnych zabytków. Wielu ofiarodawców przekazywało dobrowolne środki drogą elektroniczną na konto ratowania zabytkowej nekropolii łomżyńskiej. Konto: 58 2490 0005 0000 4600 3034 6414 pozostaje nadal otwarte. Za każdą wpłatę serdecznie dziękujemy. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ 2 listopada minęła 78. rocznica likwidacji getta łomżyńskiego. Tę smutną rocznicę uczcili złożeniem kwiatów i zapaleniem zniczy przed tablicą przy ul. Senatorskiej przedstawiciele mieszkańców z władzami miasta, m.in. z prezydentem Mariuszem Chrzanoskim. Modlitwie przewodniczył o. Jan Bońkowski z klasztoru braci mniejszych kapucynów w Łomży, który pamięta likwidację getta. Kwiaty w imieniu TPZŁ złożył wiceprezes Zarządu Głównego Józef Babel.

■ Dokumentalny film „Wygrać z przeznaczeniem” Marka Lechowicza, reżysera, scenarzysty, pisarza z Łomży oraz autora zdjęć Michała Chojaka został zaprezentowany podczas Christchurch Heritage Festival 2020 w Nowej Zelandii i ciepło przyjęty przez widzów. Film opowiada o losach 733 polskich dzieci, również z Łomży i Starych Kupisk, które przeżyły piekło zsyłki na Syberię i znalazły nowy dom w Nowej Zelandii. Od premiery we wrześniu 2015 roku był prezentowany na krajowych i zagranicznych festiwalach, doczekał się ponad 100 emisji telewizyjnych.

■ Praca magisterska Emila Borkowskiego, absolwenta PWSliP w Łomży z 2019 roku, dotycząca zinformowanego zarządzania czasem pracy, znalazła się wśród 14 nagrodzonych w drugiej edycji konkursu o nagrodę Prezesa Agencji Rozwoju Przemysłu.

■ Grajwianka Wiktoria Wiśniewska, Miss Nastolatek Ziemi Łomżyńskiej 2018 i II Wicemiss Polski Nastolatek 2018, w 2019 roku dostała się do TOP 10 Miss Tourism Metropolitan International w Kambodży. 12 listopada, podczas Gali Finałowej The Miss Globe 2020 w Albanii, zdobyła tytuł Miss Golden Girl. Wiktoria jest obecnie studentką Uniwersytetu Morskiego w Gdyni.



■ W listopadzie na terenie gminy Nowogród rozpoczęła się budowa 14-kilometrowego odcinka gazociągu Polska – Litwa, którego południowy odcinek będzie miał długość 160 kilometrów.

■ Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy została wyróżniona złotym godłem Konsumenckiego Lidera Jakości 2020 w kategorii „Śmietany” i brązowym godłem w kategorii „Mleko”. Natomiast „Serek homogenizowany „Straciatella”, dzięki opinii konsumentów, zajął I miejsce i otrzymał tytuł „Złota Innowacja FMCG 2020”.

■ Marszałek województwa podlaskiego przyznał 22 uczniom stypendia naukowe. Wśród nich wysokie kryteria spełnili Tomasz Modzelewski i Maciej Kuliś z I LO w Łomży, Jan Błażuk ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Zambrowie i Tomasz Mioduszewski ze Szkoły Podstawowej w Szczuczynie.

■ Koło Gospodyń Wiejskich „Boróweczki” ze Srebrnego Borku (gm. Szumowo) wygrało konkurs „Koło ARiMR – w sercu wsi” na film obrazujący wykorzystanie pomocy finansowej z Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Konkurs zorganizował oddział łomżyński ARiMR dla Kół Gospodyń Wiejskich, które skorzystały z dofinansowania (343 koła w województwie otrzymały w br. 1 mln 193 tys. zł).

■ Przy zachowaniu reżimu sanitarnego skromnie, ale godnie, obchodzono Narodowe Święto Niepodległości na Ziemi Łomżyńskiej 11 listopada. Fot. Józef Babel



■ 22 listopada zmarł Krzysztof Chojnowski († 63) długoletni dyrektor internatu, nauczyciel Zespołu Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących nr 7, egzaminator Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Łomży. Wychowawca młodzieży, nauczyciel informatyki i przedmiotów zawodowych.



■ Poseł Ziemi Łomżyńskiej Lech Antoni Kolakowski, wybrany do Sejmu z listy PiS, zdecydował o wystąpieniu z dniem 24 listopada z Klubu Parlamentarnego PiS. Postanowił pełnić nadal mandat jako poseł niezależny.

■ Anna Archacka, dyrektor Muzeum Przyrody – Dwór Lutolańskich w Drozdowie, otrzymała nagrodę Marszałka Województwa Podlaskiego za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury za sezon artystyczny 2019/2020. Gratulujemy.



■ Poszukiwacze historii z Grupy Poszukiwawczo-Ratowniczej Scubamaniak, podczas akcji 28 i 29 listopada, wydobyli z Narwi pod Nowogrodem sowiecką płaskodenną łódź przepławową z okresu II wojny światowej. Trafiła ona jako cenny eksponat do Muzeum Wojska w Białymstoku. Fot. Marek Maliszewski



Rada Główna TPZŁ

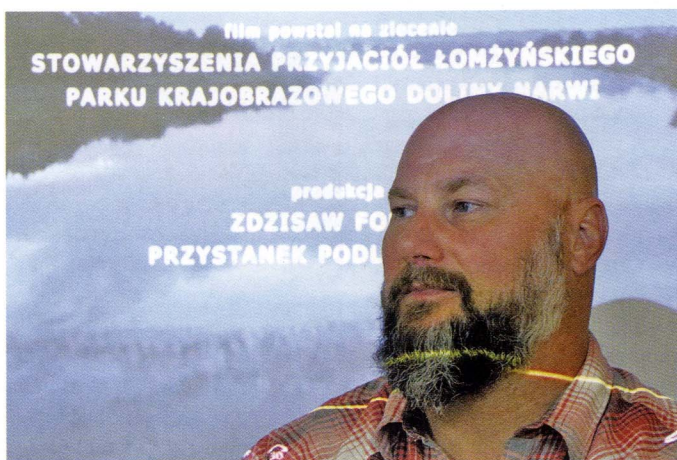
19 września w gościnnej siedzibie Łomżyńskiego Parku Krajobrazowego Doliny Narwi w Drozdowie odbyło się spotkanie Rady Głównej Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Poświęcone było m.in. ocenie działalności oddziałów Towarzystwa w czasie pandemii. Członkowie Rady Głównej (poza Łomżą – m.in. z Białegostoku, Gdańska, Koszalina, Olsztyna i Zambrowa) skorzystali z gościnności dyrektora Łomżyńskiego Parku Krajobrazowego Doliny Narwi w Drozdowie, Mariusza Sachmacińskiego i obradowali w sali konferencyjnej Parku. Z wystąpienia prezesa Zygmunta Zdanowicza wynika m.in., że mimo znacznych obostrzeń, a wręcz momentami prawdziwych utrudnień praca toczy się zwykłym trybem i od ostatniego spotkania Rady w ub.r. udało się zrealizować wiele ciekawych inicjatyw. M.in. odbyła się w 2019 r. kolejna kwesta na ratowanie zabytków cmentarnych, ogromnym zainteresowaniem cieszyło się „Betlejem Łomżyńskie”, czyli świąteczne spotkanie w łomżyńskiej rodzinie, podsumowano kolejne edycje konkursów: fotograficznego „Założenie” i wspomnieniowego „W mieście, co było mi rajem”. Ukazały się kolejne trzy edycje kwartalnika „Wiadomości Łomżyńskie”, w tym jedno wydanie specjalne, poświęcone w całości wydarzeniom w Łomży i regionie w 1920 roku, które okazało się wręcz wydawniczym bestsellerem. Rozpoczynają się prace nad 15. rocznikiem „Ziemia Łomżyńska”, który ukazać się ma w przyszłym roku. Przedstawiciele Towarzystwa biorą udział w większości wydarzeń społecznych na terenie miasta i Ziemi Łomżyńskiej, uczestniczą w konsultacjach najważniejszych decyzji społecznych. A są to zaledwie nieliczne inicjatywy Towarzystwa z ostatnich miesięcy. W dyskusji mówiono m.in. o potrzebie utworzenia przy Towarzystwie społecznego grona fachowców (wykorzystując potencjał naukowy ośrodków akademickich, w których funkcjonują oddziały TPZŁ), które konsultować będzie najważniejsze decyzje podejmowane przez władze miasta i regionu. Mimo obostrzeń powodowanych przez koronawirusa, wyrażono zgodną opinię o konieczności kontynuowania trzyletniego cyklu Zjazdu Nauczycieli i Szkół Ziemi Łomżyńskiej. Jak wiadomo 17. edycja zjazdu powinna odbyć się w czerwcu 2021

roku. Zjazd odbędzie się przy zachowaniu środków ostrożności (prawdopodobnie tylko do 100 osób), lub – jeśli obostrzenia zostaną zniewielowane – na dotychczasowych zasadach.

Uczestnicy spotkania owoacyjnie przyjęli film Zdzisława Folgi „Łomżyński Park Krajobrazowy – Cztery Pory Roku”. Zapoznali się także z funkcjonowaniem głównych elementów Parku i jego wystawą stałą.

W niedzielę członkowie Rady Głównej TPZŁ wzięli udział w ponownym poświęceniu pomnika Stacha Konwy w Lesie Jednaczewskim, zrekonstruowanego staraniem i nakładem m.in. Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, strażaków z Jednaczewa i Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie oraz Urzędu Gminy w Łomży.

📷 Józef Babel



Dyrektor ŁPKDN, Mariusz Sachmaciński



www.lomzyniaczy.org

nasze towarzystwo

Wieści z Oddziałów

Olsztyn

Spotkanie z Jerzym Leszkiem Okuniewskim

Rozwijająca się pandemia wirusa SARS-CoV-2 skutecznie zahamowała rytm comiesięcznych spotkań olsztyńskiego oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Pozostały nam głównie kontakty telefoniczne. Z utęsknieniem czekając na możliwość powrotu do normalnego toku pracy, chcę przedstawić Czytelnikom „Wiadomości Łomżyńskich” główne wątki, poruszone podczas odbytego na przełomie 2019-2020 r. spotkania z Jerzym Leszkiem Okuniewskim.

Nasz gość jest osobą wyjątkowo starannie przygotowaną do zawodu księgarza. W 1967 r. został absolwentem Technikum Księgarskiego

w Warszawie. Wiedzę zawodową pogłębił kończąc studia magisterskie w Instytucie Informacji Naukowej i Bibliotekarstwa Uniwersytetu Warszawskiego, a następnie na studiach podyplomowych w zakresie polityki wydawniczej i księgarstwa (Uniwersytet Warszawski), marketingu w kulturze (Uniwersytet Wrocławski) oraz zarządzania wartością klienta (Szkola Główna Handlowa w Warszawie).

Pracę zawodową rozpoczął w 1967 r. w byłym P.P. „Dom Książki” w Olsztynie, w którym przeszedł wszystkie szczeble kariery zawodowej: od referenta w dziale ekonomiczno-organizacyjnym, przez kierownika działu finansowego, zastępcę głównego księgowego, głównego specjalistę ds. ekonomiczno-organizacyjnych aż do stanowiska dyrektora olsztyńskiego „Domu Książki”, które objął w 1981 r.

W 1992 r. doprowadził do sprywatyzowania P.P. „Dom Książki” w formie leasingu pracowniczego. Od tego czasu nieprzerwanie do 20 czerwca 2017 r. pełnił funkcję prezesa Zarządu Przedsiębiorstwa Hurtowo-Detalicznego „Książnica

Polska” Spółka z o.o. w Olsztynie. Od 21 czerwca wspomnianego roku jest wiceprezesem tegoż przedsiębiorstwa, które obecnie posiada 49 placówek na obszarze całej Polski, m.in. w Warszawie, Wrocławiu, Poznaniu, Krakowie, Tarnowie, Lublinie i Szczecinie.

Jego pasja zawodowa, bibliofilsk (blisko 10 000 książek w prywatnym księgozbiore) oraz wybitne kompetencje zostały docenione. Oprócz wielu odznaczeń i nagród pan Jerzy wielokrotnie był przewodniczącym Zarządu Okręgowego Stowarzyszenia Księgarzy Polskich w Olsztynie oraz przewodniczącym i wiceprzewodniczącym Zarządu Głównego SKP, członkiem Rady Polskiej Izby Książki, a także wykładowcą na studiach podyplomowych dla wydawców i księgarzy na Uniwersytecie Warszawskim

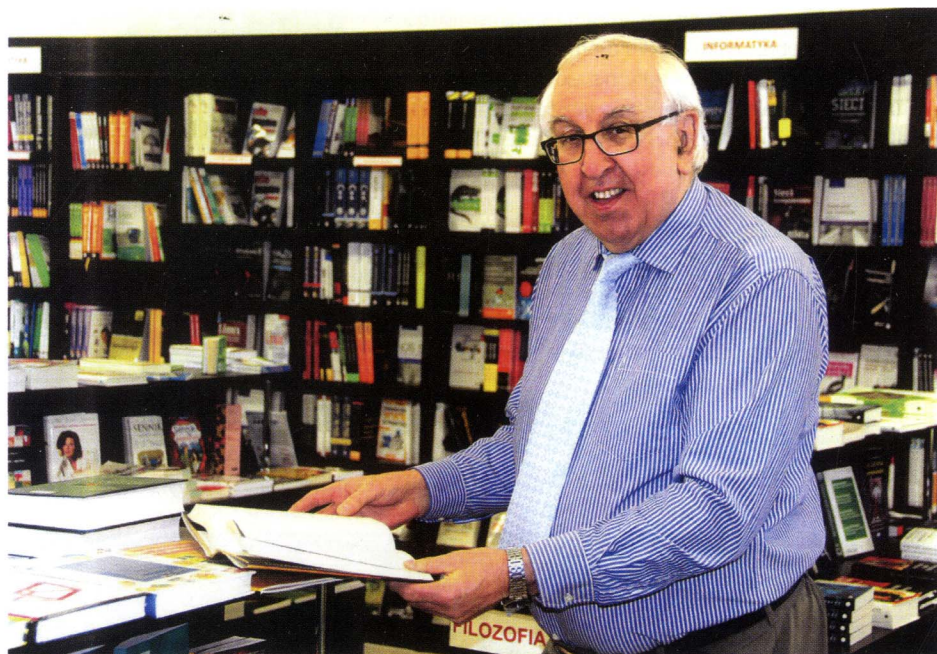
Motywytem przewodnim naszego spotkania była przyszłość księgarstwa w dobie kurczącej się dostępności do książki w Polsce. Rozwijając go nasz gość przedstawił kilka najistotniejszych zagadnień oraz zjawisk społecznych, politycznych i ekonomicznych, które niewątpliwie zadecydują

o kondycji polskiego księgarstwa w najbliższych latach.

Na pierwszym miejscu Jerzy Okuniewski wymienił wpływ populistycznych działań partii politycznych oraz rządu RP, który realizując obietnice wyborcze, rozpoczął w latach 2020-2024 proces szybszego podnoszenia płacy minimalnej. W praktycznych działaniach oznacza to, iż minimalna płaca wynosząca 2 250 zł w 2019 r., ma w latach 2020-2024 wzrosnąć do poziomu 4 000 zł brutto, czyli aż o 78 proc. w ciągu czterech lat. Nasz rozmówca generalnie nie kwestionował wspomnianej idei od strony etyczno-moralnej. Stwierdził, iż ludzie powinni zarabiać tyle, aby móc godnie żyć. Jednakże wynagrodzenie pracownicze – powiedział – jest kategorią ekonomiczną, która przede wszystkim powinna podlegać prawom ekonomicznym. Natomiast, wynikające głównie z zabarwionych populizmem przyczyn politycznych gwałtowne przyspieszenie procesu zwiększania płacy minimalnej, uderzy przede wszystkim w niewielkie, funkcjonujące przeważnie w średnich i małych miejscowościach księgarnie, stanowiące główną sieć sprzedażową książek w Polsce.

Usytuowane zazwyczaj w dużych miastach wielkie firmy jak Empik czy Księgarnie „Świat Książki” pewnie sobie z tym poradzą. Dysponując poważnym potencjałem ekonomicznym i modernizacyjnym, a także oferując szerszy asortyment towarów do sprzedaży, mogą skutecznie spowalniać wzrost kosztów pracy, chociaż i tam pojawiają się radykalne dążenia, m.in. w „Świecie Książki”, do zmniejszenia zatrudnienia o ponad 150 etatów.

Nie obronią się księgarnie mikro, małe i średnie ponieważ wyższe pensje będą generowały wyższe pochodne w postaci podatków, składek ZUS oraz innych obciążeń fiskalnych. Ponadto należy uwzględnić wzrost opłat za wodę, energię elektryczną, ogrzewanie, ubezpieczenia, wywóz śmieci, zakup paliwa, rozmowy telefoniczne,



Internet, wzrost kosztów własnych firm współpracujących z księgarniami, nie wspominając o groźbie inflacji, która przede wszystkim uderza w najsłabszych. Pogarszająca się rentowność małych i średnich księgarń nie tylko poważnie ograniczy, ale również uniemożliwi im modernizację w postaci inwestowania w nowe technologie. Wiele spośród tych placówek będzie musiało zredukować liczbę zatrudnionego personelu by przetrwać, a niektóre zostaną przez twarde prawa ekonomiczne wyeliminowane z rynku.

Kolejnym zagrożeniem małych i średnich księgarń jest zmniejszający się popyt na książki spowodowany wzrostem poziomu cyfryzacji, która umożliwia szerokim rzeszom społecznym łatwy dostęp do e-booków i audiobooków (choć nadal stanowi to zaledwie 4-6 proc. udziału w rynku), a także do innych form nowoczesnego przekazu. Sporą liczbę klientów zabiera księgarniom

sprzedaż internetowa. Z dobrodziejstw współczesnej techniki korzysta głównie młodzież, która coraz rzadziej sięga po tradycyjną, papierową książkę. I tak np. w 2004 r. sprzedaż internetowa książek stanowiła zaledwie 5 proc., by w roku ubiegłym dojść do poziomu 44 proc. W 2020 r. udział książkowego rynku e-commerce z pewnością przekroczy 50 proc.

Na pytanie: jak rysuje się perspektywa księgarstwa w Polsce, Jerzy Okuniewski odpowiedział:

- po pierwsze – w siłę będzie rósł Empik i stanie się niebawem zdecydowanym (ponad połowa rynku książki) liderem sprzedaży książek. Już obecnie otwieranie salonów Empiku schodzi na poziom małych miast powiatowych. Czy to dobrze dla rynku książki, wydawców i nabywców-czytelników? To temat na dłuższą dyskusję;

Warszawa

Pandemia skutecznie zamknęła naszą działalność. Mimo, że w końcu ubiegłego roku nasz nowo wybrany prezes Oddziału nawiązał przyjacielską więź z dyrektorem Mazowieckiego Instytutu Kultury i uzgodnił terminarz spotkań na cały 2020 rok, to jednak z uwagi na zewnętrzne rygory mieliśmy tylko jedno zebranie. Idąc śladem naszych dawniejszych ustaleń, zostało wypełnione ciekawą pogadanką. Nasz nowy kolega Ryszard Kisiel, mimo swego technicznego wykształcenia (jest profesorem Politechniki Warszawskiej), omówił historię i ciekawostki Kurpiowszczyzny jak rasowy historyk i etnograf, ilustrując swoją opowieść zdjęciami z nowoczesnego rzutnika. Po tym pierwszym ze spotkań nastąpiła blokada (MIK zamknął działalność, w tym pomieszczenia, z których dotychczas korzystaliśmy). Po kilku miesiącach ciszy odezwał się mailowo prezes, usiłując rozprowadzić nadesłane numery Wiadomości Łomżyńskich. Było to bardzo trudne zadanie, gdyż nasz aktyw indywidualnie abonuje pismo,



- po drugie – jeszcze przez jakiś czas będzie rosła sprzedaż internetowa książek, ale za trzy-cztery lata – podobnie jak stało się w USA – zacznie się jej stagnacja;
- po trzecie – księgarstwo tradycyjne (mikro, małe i średnie firmy) może istnieć i być znaczącym udziałowcem w rynku, ale pod warunkiem konsolidacji i przede wszystkim rosnącej profesjonalizacji księgarzy oraz uzawodowienia księgarń. Z moich obserwacji i dziesiątek rozmów wynika, że klienci pragną tego jak powietrza, tak samo jak innowacyjności i nowych technologii. W najbliższych trzech-czterech latach księgarstwo będzie się „czyściło” z firm przypadkowych, nieporadnych, słabych i bez wizji rozwoju. Sądzę – może jest to wieść znaną kasandryczną – że z rynku zniknie co najmniej 300-400 obecnie działających placówek księgarskich. Ale te, które zostaną na rynku, będą zapewne rosnąć w siłę i tworzyć nowe, lepsze, nowoczesne księgarstwo.

Spotkanie z Jerzym Okuniewskim odbyliśmy w czasie, gdy obecna pandemia była jeszcze daleko, w Chinach. Natomiast w okolicznościach, gdy przechodzimy kolejny lock down z jej powodu, sytuacja ekonomiczna wielu księgarń w Polsce znacząco pogorszyła się. Do przedstawionych wówczas przez Jerzego Okuniewskiego zagrożeń dołączyły kolejne, poważne wyzwania, m.in.: stagnacja w rozwoju sieci sprzedaży, spadek sprzedaży, pogarszająca się oferta rynkowa książek, postępująca stagnacja czytelnictwa, brutalizacja języka, a także obniżona płynność finansowa (zaległości dłużne firm branży księgarskiej wynoszą obecnie blisko 50 mln zł) i wiele innych. Coraz bardziej widoczne są spadki odwiedzalności księgarń.

Serdecznie dziękujemy panu Jerzemu Okuniewskiemu za wartościową wiedzę, którą nam przekazał oraz liczymy na kolejne spotkania.

**Prezes ZO TPZŁ w Olsztynie
ZYGMENT ZALEWSKI**

a reszta uległa rozpysce. Aż strach pomyśleć jak damy radę po ustaniu zarazy.

Na razie postanowiliśmy jednak opracowywać pogadanki, a teksty przysyłać mailowo. W październiku, z racji 215 rocznicy zwycięskiej bitwy morskiej adm. Nelsona pod Trafalgarem, zastanawialiśmy się, czy nie było tam łomżyniaków, skoro angażowana była chmara okrętów po obu stronach – skoro Amerykę odkrył Jan z Kolna? Dalej kol. Wojciech Rymwid-Mickiewicz przypomina o znów okrągłej rocznicy, związanej z Hanką Bielicką (na początku 2021 roku) i wizycie u artystki jego żony na krótko przed śmiercią Hanki. W lipcu zaś 80. rocznica zbrodni na Żydach w Jedwabnem. Czy nadal będzie „obowiązywała” kłamliwa narracja? Mamy w Oddziale dwóch członków, którzy byli mieszkańcami Jedwabnego w tym czasie. Życzymy wszystkim kolegom mieszkającym w Łomży zdrowia, a szpitalowi powrotu do dawnej kondycji.

ANDRZEJ BEBŁOWSKI
Warszawa

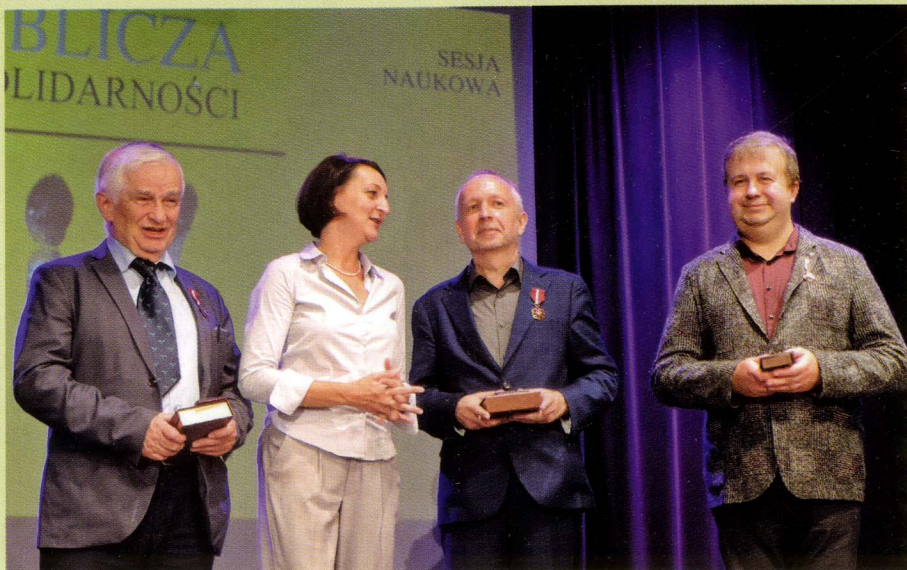
Po raz 31 ludzi zwanych „Drożdżami” z całego dosłownie kraju ściągnął 25 września do Łomży... Zygmunt Gloger. Ścisłej – uczynił to w imieniu tego wielkiego polskiego historyka, archeologa, etnografa, folklorysty i krajoznawcy prof. dr hab. Ludwik Malinowski – prezes Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego „Stopka” im. Stanisława Zagórskiego w Łomży. Doroczna sesja glogerowska, podczas której honorowani są najwybitniejsi społecznicy (zresztą nie tylko z Polski), pozostaje jednym z najważniejszych przedsięwzięć Stowarzyszenia. Prof. Malinowski witał ich 25 września w auli Centrum Kultury Szkół Katolickich najserdeczniej, po łomżyńsku, nie kryjąc żalu, że sytuacja pandemiczna zmusiła organizatorów do skrócenia tego spotkania przyjaciół Glogera do jednego

nam na tym, żeby o tym, co dzieje się w Łomży, wiedzieli także ludzie w innych regionach kraju.

To, że te spotkania są także okazją do długich przemyśleń, jeszcze dłuższych rozmów i nocnych dyskusji Polaków – nie jest żadną tajemnicą. Łomża znana jest w Polsce dzięki „Stopce”, powtarzał za każdym swoim pobylem w Łomży nieodżałowanej pamięci prof. dr hab. Janusz Taźbir, a wiernie mu w tym sekundował inny wielki przyjaciel Łomży, prof. dr hab. Henryk Samsonowicz, że o prof. Adamie Dobrońskim nie wspomnę, bo ten akurat swoje sympatie łomżyńskie materializuje niemalże każdego dnia. Radość ogromna, że właśnie prof. Dobroński dziś, na wniosek prezesa „Stopki”, odebrał z rąk wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego Magdaleny Gawin brązowy medal „Zasłużony

PRZYJACIELE SAMOTNYCH PASJONATÓW

dnia: – Zastanawialiśmy się, czy w ogóle ze względu na tę sytuację zrezygnować w tym roku, czy nie. Doszliśmy jednak do wniosku, że sesja musi się odbyć, gdyż jeśli coś wypadnie z rytmu, to później bardzo trudno do tego powrócić. To także szacunek dla ludzi, którym nagrody przyznał minister kultury i dziedzictwa narodowego w bardzo różnych profesjach. W każdej edycji konkursu staramy się uwzględniać ludzi, którzy pracują w terenie, często sami, nie są otoczeni ani fachową pomocą, ani sprzętem. Często są to zwyczajni wolontariusze, realizujący swoje pasje z zamiłowania. I takich ludzi i na terenie Łomży, i w woj. podlaskim, i w kraju jest bardzo wielu. Działalność „Stopki” ma aspiracje wychodzić poza województwo. Nie oznacza to, że nie uwzględniamy lokalnych działaczy, ale zależy



Adam Dąbrowski



📷 Wawrzyniec Kłosiński

Kulturze Gloria Artis". Medalem tym wyróżniony został także prof. Dariusz Rott. Zasłużone przedstawicielki „Stopki”: Edyta Majewska, Natalia Jankowska i Jolanta Skubisz zostały wyróżnione Brązowymi Krzyżami Zasługi. Odznakę Honorową

„Zasłużony dla Kultury Polskiej” otrzymał dr hab. Włodzimierz Karol Pessel. Wręczono również Odznakę Honorowe Województwa Podlaskiego.

Zasadniczym elementem dorocznych spotkań glogerian jest wręczenie kolejnych nagród i medali im. Zygmunta Glogera. Od 1983 r., kiedy odbyło się pierwsze spotkanie, uhonorowano już ponad 250 osób z całego kraju. W tegorocznej, 31. edycji, nagrodę I stopnia Kapituła w składzie: prof. Tadeusz Panecki (przewodniczący), prof. Dariusz Rott, prof. Adam Dobroński, prof. Ludwik Malinowski (prezes SSP „Stopka”), dr hab. Włodzimierz Pessel, red. Jerzy Domański i Natalia Jankowska (sekretarz) przyznała prof. dr hab. Andrzejowi Jakubiakowi z Warszawy za znaczące osiągnięcia w popularyzowaniu dorobku kultury muzycznej,

zwłaszcza w środowisku inteligencji technicznej. Nagroda II stopnia stała się udziałem komisarza policji dr. Marka Łuczaka ze Szczecina za duży wkład w zakresie pozyskiwania zaginionych dzieł sztuki i wyjaśnianie losów zabytków na terenie

Pomorza Zachodniego. Nagroda III stopnia trafiła do rąk dr. Artura Gawła z Wasilkowa (za badania nad budownictwem drewnianym, obrzędowością pogranicza Mazowsza i Podlasia i realizację autorskiej wizji Muzeum Kultury Podlaskiej) oraz „Rydłówki” – filii Muzeum Krakowa (za działalność edukacyjną i popularyzatorską zakorzenioną w lokalnej tradycji). Wysoka Kapituła postanowiła także uhonorować wyróżnieniami: Marię Danielską z Katowic, dr. Barbarę Ogrodowską z Piastowa i pochodzącego z Zambrowa Piotra Brysacza z Kielc.

Przewodniczący Kapituły prof. dr hab. Tadeusz Panecki poinformował, że w tym roku Kapituła szukała najlepszych wśród 14 wniosków, nadesłanych z całego kraju przez różne instytucje, organizacje społeczne i firmy. – Oceniając je, braliśmy pod uwagę przede wszystkim ogromne zaangażowanie, pasję ludzi. Tym sposobem grono tegorocznych laureatów jest bardzo zróżnicowane, mamy profesora politechniki, są pracownicy muzeów, mamy społeczników... Wszyscy upowszechniają kulturę, idą śladami Kolberga, Glogera a czynią to na tyle profesjonalnie, z sercem, z pożytkiem dla ludzi, że kapituła właściwie nie miała większego problemu z przyznaniem nagród.

– Dla mnie jako etnografa ta nagroda jest ogromnym zaszczytem i wyróżnieniem – powiedział dr Artur Gawel. – Zygmunta Glogera jest bowiem tym autorem, którego dzieła wciąż mam w zasięgu ręki, są bez przerwy na moim biurku, sięgam do nich naprawdę codziennie: czy do budownictwa drewnianego i wyrobów z drewna w dawnej Polsce, czy „Roku polskiego”, czy „Encyklopedii staropolskiej”. Często sięgam do tych dzieł, bo etnografia jest nieliczną dziedziną naukową, która mimo upływu czasu nie

■ **MAESTRO ZARZYCKI – POLONIA IN MUSICA.** W sobotę, 26 września 2020 roku, o godz. 18:00 w Świątyni Opatrzności Bożej w warszawskim Wilanowie miał miejsce uroczysty koncert „Polonia in musica”. Wydarzenie odbyło się pod patronatem honorowym prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. W programie koncertu znalazły się utwory wybitnych polskich kompozytorów: „Warszawianka” Karola Kurpińskiego, uwertura „Bajka” Stanisława Moniuszki, „Fantazja na tematy polskie” Fryderyka Chopina, a także skomponowana specjalnie na to wydanie trzecia symfonia „Resurrectio Poloniae” Jacques-Alphonse De Zeegant’a (Belgia). Symfonia ta jest hołdem złożonym polskiemu bohaterom niepodległościowych zrywów, a została skomponowana przez J. A. De Zeegant’a do słów poematu Marguerite de Werszowec Rey. Obydwójce byli gośćmi specjalnymi koncertu, a Marguerite de Werszowec Rey odczytała swój poemat w języku polskim. W czasie koncertu mieliśmy okazję usłyszeć Płocką Orkiestrę Symfoniczną im. Witolda Lutosławskiego oraz Chór Akademicki UW / University of Warsaw Choir. Całość poprowadził maestro Jan Miłosz Zarzycki (dyrygent). Partie solowe wykonali: Alicja Gala (sopran)



i Aleksander Kunach (tenor). Natomiast „Fantazję na tematy polskie” Chopina wykonała Joanna Marcinkowska. Koncert spotkał się z takim aplauzem widzów, że dwa razy odegrano na bis mazura z opery „Straszny dwór” Stanisława Moniuszki.

Całość poprowadziła Anna Popek.

■ **MAŁA, DOBRA SYRENKA.** Twórca „Małej syrenki” Hans Christian Andersen odszedł z tego padołu równiutko 145 lat temu, ale – słowo daję – widziałem go 28 września 2020 r. w Teatrze Lalki i Aktora w Łomży, jak po pierwszej w tym sezonie premierze zerwał się z fotela i gorąco oklaskiwał twórczynię przedstawienia, całą świetną siódmkę aktorów, no i dyrektkę Teatru za to, że w ogóle dopuściła do tego, co się tutaj wydarzyło. Reżyser przedstawienia Anna Wolszczak zrobiła dla łomżyńskiej sceny rzecz niby banalną, bo o walce dobra ze złem, wcielonym w tony śmieci zalegające ocean, o pierwszych „poważnych” drgnięciach serc jej i jego, o przyjaźni, w ogóle o odwadze i o dobroci. Użyła do tego bardzo efektownych rekwizytów, a żeby było inaczej niż zwykle, całą akcję sprowadziła w bezkresne przestrzenie oceanu. To, że to wszystko skleiło się świetnie w bardzo dobre przedstawienie,

starzeje się. Dzieła, które powstały w XIX wieku czy sto lat temu, na początku XX wieku, kiedy żył i tworzył Zygmunt Gloger, są w tej chwili bezcenne dla każdego etnografa, bowiem Gloger opisał tam zwyczaje, obrzędy, które dzisiaj nie są już znane, jest to szczególnie skarbnica.

List do uczestników spotkania nadesłał wicepremier – minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński. Odczytała go zastępczyni ministra Magdalena Gawin, związana z Łomżą m.in. przez fakt ukończenia I Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki, oraz przez długie lata – rodzinnie. Powiedziała m.in.: – Łomża powinna być dumna z tego, że ma taki konkurs ogólnopolski, utrwalony tradycją od wielu lat. To bardzo dobrze świadczy i o tym środowisku, i o konsekwencji organizatorów. Cieszy fakt, że nagrody Glogera przyznawane są w wielu różnych dziedzinach, choćby tegoroczna edycja: pisarze, muzycy, a nawet policjant, który zajmuje się społecznie ochroną dóbr kultury i przeciwdziałania przestępstwom przeciwko zabytkom. Więc to jest bardzo dobry pomysł. A jego wartość podnosi jeszcze zakres terytorialny działania laureatów – Szczecin, Gdańsk, Wrocław, Łódź. Ci ludzie przyjeżdżają tutaj, do Łomży. To miasto ma bardzo ważny atut w postaci swego położenia – ta przepiękna skarpa nadnarwiańska, tutaj są pejzaże malarskie. To pretekst do ściągania ludzi, tutaj trzeba tworzyć przede wszystkim krajobraz kulturowy. Namawiam prezydenta miasta, żeby z samorządem powołał tutaj park kulturowy, który pozwoli np. ściągnąć reklamy, stworzyć plan estetyki miasta. Ale to, o co trzeba naprawdę zadbać, to ochrona tej skarpy i ochrona tych wszystkich istniejących walorów widokowych, bo one są unikatowe i koniecznie trzeba je chronić.

Integralnym elementem spotkań glogerowskich w Łomży są sesje naukowe, połączone z promocją nowego, tematycznego tomu. W tym roku sesja przebiegała pod znaczącym tytułem „Oblicza Solidarności”. Obrady prowadził: dr hab. Włodzimierz Pessel z Uniwersytetu Warszawskiego, który zredagował książkę „Oblicza Solidarności”, prof. dr hab. Dariusz Rott z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, który recenzował to dzieło oraz prezes „Stopki” prof. dr hab. Ludwik Malinowski. Jak powiedział prof. Włodzimierz Pessel, wybór tematu na tegoroczne spotkanie glogerian w Łomży nie był przypadkowy: – Przede wszystkim chodziło o tę „Solidarność” przez wielkie „S” – związek zawodowy i polska historia, bo przecież mamy rok rocznicowy i okrąglą rocznicę karnawału „Solidarności”, ale na drugim planie, wcale nie mniej ważnym, znajdowała się ta solidarność przez małe „s”, jako idea czy forma współpracy międzyludzkiej. Prof. Adam Dobroński z Uniwersytetu w Białymstoku mówił m.in. o prawdziwej historycznej w programach „Solidarności” i o problemie tzw. białych plam. Powiedział m.in.: – „Solidarność” – można tak powiedzieć – zaskoczyła historyków polskich, chociaż niektórzy z nich całkiem ładnie i szybko wkomponowali się w ten ruch. Profesor Geremek jest tutaj przykładem sztandarowym, ale nie tylko on. Pamiętam swoich mistrzów z Uniwersytetu Warszawskiego – wielu przecież tam się zabrało, „odżyło” nawet – można powiedzieć. Polska naznaczona jest takim specyficznym położeniem geopolitycznym – trochę jak Łomża, tylko Łomża w mikroskali. Z jednej strony jesteśmy szczęśliwcami, bo lokują nas w środku, może północno-wschodnim środku, ale generalnie jest to środek. A jak popatrzymy na sąsiadów z zachodu i ze wschodu, nawet

także z południa – na północy jest bezpiecznie, bo morze – no to przecież sami państwo wiecie, że to szczęście zaczyna być trochę dyskusyjne. Padło tu dziś stwierdzenie o poczuciu krzywdy czynionej Polsce i Polakom. Rzeczywiście, w tych programach „Solidarności” są i marzenia jakim krajem być powinniśmy, ale jest też i takie totalne dosyć narzekanie. Po co to narzekanie? No może i po to, żeby pokazać światu, że jeśli coś się tam nie udało, to tylko geopolityka nam przeszkodziła. Bo tak w ogóle to przecież jesteśmy – jak wiecie – narodem samych ideałów (...)

Ponadto uczestnicy sesji wysłuchali wystąpień prof. dr hab. Kazimierza Pospiszyla z Wyższej Szkoły Menadżerskiej w Warszawie na temat solidaryzmu i „Solidarności” w aspekcie psychohistorycznym oraz dr Jacka Kurka z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach na temat przyjaźni w krainie wiecznych lodów i świata wartości zdobywców bieguna południowego.

Prezes „Stopki” prof. dr hab. Ludwik Malinowski, podsumowując tegoroczną sesję, nie krył zadowolenia: – Serdecznie wszystkim państwu dziękuję, szczególnie referentom, którzy włożyli wielki wkład pracy zarówno w artykuły, które się ukazały w książce, jak i to, że wygłosili tak pożyteczne teksty. Było to krótkie, bo tylko jednodniowe nasze spotkanie, ale bardzo pożyteczne i bardzo płodne. Nigdy w dziejach naszej „Stopki” nie mieliśmy tak wysokich rangą przedstawicieli naszego państwa. Dziękuję wszystkim.

Dodajmy, że w organizacji dorocznych łomżyńskich spotkań glogerowskich Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka” wspierają: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Narodowe Centrum Kultury, Marszałek Województwa Podlaskiego i Prezydent Miasta Łomży.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

jest także wielką zasługą pracowni łomżyńskiego teatru, która po raz kolejny udowodniła swój kunszt, wyczarowując scenograficzne pomysły Marty Kodeniec. Całości dopełnia nastrojowa muzyka Pauliny Derskiej z moralizatorskimi tekstami piosenek Michała Janickiego. Ale być może bez tego przesłanie przedstawienie byłoby problemem dla niektórych – zwłaszcza dorosłych – odbiorców... Ma powody do radości dyrektor Teatru Jarosław Antoniuk, bo ma w repertuarze kolejne świetne przedstawienie, bardzo nowatorskie w treści, scenografii i muzyce, ma znakomite grono aktorów, którzy z ogromnym temperamentem, z dynamiką, ogromną swobodą plastyczną, niemalże brawurowo stanęli na wysokości zadania i świetnie zrealizowali założenia scenarzystki, która zresztą nie kryła swojej radości z tego powodu, osobiście i radośnie dziękując wszystkim za mistrzostwo. „Mała Syrenka” to wielka nobilitacja debiutującej na łomżyńskiej scenie Julii Sacharczuk, która świetnie wypadła w tytułowej roli. Ale równie świetnie wypadli także pozostali aktorzy: Marek Janik jako Stary Żółw, Daria Głowacka jako Mały Żółwik, Tomasz Bogdan Rynkowski w roli Króla, Marzanna Gawrych jako Śmieciowa Wiedźma, Beata Antoniuk w roli



Wawrzyniec Kłosiński

Królowej i oczywiście Rafał Swaczyna jako Książę, który początkowo musiał słuchać się ciut wrednej królowej, ale ostatecznie postawił na swoim i ułożył sobie życie z Małą Syrenką, po błogosławieństwie księżowskiej nogi... Sporo w tym spektaklu dobrej zabawy, śmiesznych sytuacji, niespodziewanych efektów, a dzięki temu dzieci na dzisiejszej premierze miały buzie otwarte i żywo reagowały na rozwój akcji. Warto wiedzieć, że scenografia do spektaklu jest dziełem Ewy Filochowskiej-Karwowskiej (kierownik pracowni) oraz Przemysław F. Karwowski, Roberta Wiczorka, Andrzeja Chojnowskiego, Antoniego Szmitko, Marioli Kamińskiej i Anny Wądołowskiej. Brygadier sceny – Wiesław Wysocki, światło – Grzegorz Korzeniecki, Marcin Sokołowski, dźwięk Leszek Truskolaski, kierownik sceny Marcin Sokołowski, specjalista ds. promocji – Łukasz Boratyński, organizator pracy artystycznej – Dorota Ciwoniuk, kierownik muzyczny – Bogdan Szczepański, Scenograf – Przemysław F. Karwowski, dyrektor naczelny i artystyczny Jarosław Antoniuk, główna księgowa – Elżbieta Piaścik.

Aktorzy i twórcy spektakli otrzymali premierowe kwiaty od dyrekcji, od publiczności. Także obecny na premierze prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski, zafundował wszystkim ogromny kosz kwiatów. W pełni zasłużenie!

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

■ **POWIDOKI WIŚLANE** Jacka Marczewskiego – fotografa, którego chciałoby mieć chyba wszystkie, nie tylko polskie, redakcje prasowe – przypłynęły do Galerii „Pod Arkadami” przy

pamiętasz?”, „Droga światła spotkania ekumeniczne”. W 1989 r. plakat jego autorstwa „Głos z nami” wykorzystano w ogólnopolskiej kampanii wyborczej. Na stałe był związany z takimi tytułami, jak: „Tygodnik Kulturalny”, tygodnik „Spotkania”, „Życie Warszawy”, „Super Express”, „Wprost”, „Dziennik”. Publikował w wielu polskich pismach: „Tygodnik Powszechny”, „Tygodnik Solidarność”,



„Newsweek”, „Polityka”, „Przekrój”, „Rzeczpospolita”, „National Geographic”, „Teatr”, „Twórczość” i zagranicznych: „Kontakt”, „L'Express”, „Liberation”, „Die Zeit”, „New York Times”. Jego fotografie dwukrotnie zostały uznane za najlepsze zdjęcia o Polsce w Konkursie Polskiej Fotografii Prasowej. Swoje prace prezentował m.in. na wystawach

aż po jej ujście do Bałtyku. Łomżyniacy mogli podziwiać tę ekspozycję do połowy października.

■ **MUZEUM DIECEZJALNE** w Łomży przy ul. Giełczyńskiej 20A otrzymało dotację Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego z programu „Wspieranie działań muzealnych” na projekt „Konservacja muzealiów Muzeum Diecezjal-

nego w Łomży – IV etap” – informuje dyrektor muzeum ks. dr Tomasz Grabowski. Całość dotacji to 202 tysiące złotych. Projekt będzie realizowany w cyklu dwuletnim. Na rok 2020 przypada kwota 95 tysięcy złotych, a na rok 2021 – 107 tysięcy złotych. Dzięki wsparciu MKiDN kolejne muzealia zostaną zbądane i poddane konserwacji. Prace konserwatorskie w ramach projektu rozpoczęły się z dniem 15 czerwca 2020 roku.

■ **SOUNDTRACK TRZYNASTY.** Katarzyna Boguska, utalentowana wokalistka Studia Wokalnego EMDEK, zdobyła największe uznanie w oczach jury 13. Festiwalu Piosenki Filmowej SOUNDTRACK. W tym roku, ze względu na panującą pandemię, wielu młodych wokalistów z kraju nie zdecydowało się na przyjazd do Łomży.



Starym Rynku 2 w Łomży. Marczewski to m.in. fotoreporter „Gazety Wyborczej”, członek Związku Polskich Artystów Fotografików, wiceprezes Press Club Polska. W latach 80. XX w. pracował z prof. Januszem Boguckim i Niną Smolarz przy realizacjach niezależnych działań artystycznych: „Znak krzyża”, „Apokalipsa – światło w ciemności”, „Grób Pański” Jerzego Kaliny i Grzegorza Kowalskiego, „Piąta rocznica Solidarności – czy

„Więźniowie”, „Warszawa. Na dzień przed”, „20 lat Gazety Wyborczej” (w Narodowej Galerii Sztuki „Zachęta”), „Schyłek PRL-u” (w warszawskim Domu Spotkań z Historią), „Polish Paths to Freedom” (w londyńskim Imperial War Museum) oraz „Globalna solidarność. Droga do godności i pokoju”, „Wyspa, Otok, Island”, „Niepowtarzalni” (na Łódź Design Festival) i „Powidoki wiślane szypka Kałuży”, prezentowanej w 2019 r. we wszystkich większych miastach leżących od źródeł Wisły



Tradycyjnie na zakończenie imprezy w niedzielny wieczór odbył się koncert finałowy laureatów Festiwalu z udziałem gwiazdy – elektryzującej swym głosem Grażyny Łobaszewskiej (prowadniczącej jury). Dodajmy, że to właśnie jury po wysłuchaniu 7. prezentacji konkursowych postanowiło przyznać wyróżnienie Julii Borkowskiej z Łomży za poprawność językową, Kacprowi Żmudzie z Łomży wyróżnienie i nagrodę za muzykalność, Marii Sawickiej z Białegostoku (znanej m.in. z laurów w konkursie krasomówczym im. Hanki Bielickiej) – III nagrodę, Katarzynie Boguskiej z Łomży – II nagrodę i nagrodę główną za poprawność językową. Nagrody pierwszej nie przyznano. Mamy nadzieję, że za rok zobaczymy się w większym gronie i w lepszych okolicznościach. Dziękujemy naszym sponsorom i partnerom, którzy nas nie zawiedli i hojnie wsparli naszą imprezę!

MDK-DŚT

■ **MUSICA SACRA.** Wieczorem 11 października w łomżyńskiej katedrze uroczystym koncertem zakończył się XVI Międzynarodowy Festiwal Kameralistyki „Sacrum et Musica”. Wystąpił chór katedry Warszawsko-Praskiej MUSICA SACRA pod kierownictwem Pawła Łukaszewskiego. Organowe partie solowe były dziełem Łukasza Farcinkiewicza. Program koncertu wypełniła znakomicie dobrana muzyka sakralna, między innymi Gabriela Faure, Edwarda Elgara i Francisca Poulenc’a oraz Ivo Mortelmansa. Przed koncertem finałowym ten sam skład wykonawców koncertował w kościele Krzyża Świętego m.in. z muzyką H. Du Mont’a i I. Mortelmansa. Chór MUSICA SACRA powstał w 2002 roku. Od roku 2004 funkcjonuje jako Chór Katedry Warszawsko-Praskiej.



sko-Praskiej. Zespół prowadzi działalność koncertową w kraju i za granicą, ma na swym koncie występy w Luksemburgu, Niemczech, Francji, Włoszech i USA, realizacje nagrań telewizyjnych, a także projektów operowych – „Straszny dwór” Stanisława Moniuszki na deskach Rosemont Theatre w Chicago. Chór nagrał i wydał jedenaście płyt CD, z których pięć otrzymało nagrodę polskiego przemysłu fonograficznego FRYDERYK. Dyrektorem artystycznym chóru jest jego założyciel Paweł Łukaszewski – kompozytor i dyrygent, laureat licznych krajowych i międzynarodowych

nagród muzycznych. Jego utwory wykonywane były na ponad 100 festiwalach w kraju i za granicą i są zarejestrowane na ponad 120 polskich i zagranicznych płytach CD. W sumie od 20 września do 11 października Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego w Łomży, borykając się z problemami organizacyjnymi spowodowanymi pandemią, w drugiej odsłonie festiwalowej zafundowała mieszkańcom regionu jedenaście znakomitych koncertów z udziałem blisko 20 najlepszych solistów. Wśród nich nie zabrakło m.in. tak utytułowanych zespołów, jak Capella Bydgosciensis czy Trio Corde Sonore. Były to spotkania z dziełami m.in. Chopina, Vivaldiego, Mozarta, Piazzoli, Wieniawskiego, Szostakowicza, Czajkowskiego, Bartoka. Koncerty odbywały się m.in. w Grajewie, Kolnie, Łomży, Zambrowie, Ostrowi Mazowieckiej, Wysokiem Mazowieckiem, Pisz, Ostrołęce i Barczewie. (za: www.filharmonia.lomza.pl)

■ **ANIMACJA W SIECI.** Wirtualna działalność MDK-DŚT w okresie kwarantanny została zaprezentowana na Ogólnopolskiej Gieldzie Projektów jako jedna z 30. wybranych z całego kraju dobrych praktyk. Tegoroczna edycja konferencji, prezentującej najciekawsze działania w obszarze kultury, została zorganizowana przez Narodowe Centrum Kultury pod hasłem „Animacja w sieci”. MDK-DŚT jako jedyna instytucja kultury z województwa podlaskiego znalazł się pośród zakwalifikowanych do prezentacji podczas dwudniowej konferencji. – Spotkanie ludzi kultury w cieniu pandemii również dawało wiele inspiracji – podsumowuje Krzysztof Zemło, dyrektor MDK-DŚT. – Najciekawszą wydał mi się „Wideopamiętnik z czasów kwarantanny” Fundacji Inicjatyw



przygotowywali nagrania video swoich osiągnięć – piosenek czy etud filmowych i dzielili się nimi w mediach społecznościowych. Wirtualnie spotykali się jurorzy konkursu poetyckiego i online odbywało się jego rozstrzygnięcie. „Pełna kultura w domu” dotarła do 95 509 odbiorców. 15 października została zaprezentowana w sesji posterowej podczas ogólnopolskiej konferencji NCK. Oczywiście – również wirtualnie!

MDK-DŚT

■ **DIVERTIMENTO.** 15 października w Centrum Kultury przy Szkołach Katolickich w Łomży wystąpił znakomity akordeonista i bandoneonista Klaudiusz Baran. Orkiestrę Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży poprowadził węgierski dyrygent Huba Hollókői, dla którego występ w łomżyńskiej filharmonii był nagrodą specjalną za zwycięstwo w II Międzynarodowym Konkursie Dyrygenckim Muzyki Współczesnej GIANCARLO FACCHINETTI w Brescia (Włochy). Jest on również laureatem wielu nagród zarówno jako skrzypek, jak i dyrygent, m.in. podczas János Koncz Violin Competition oraz 2nd Cittàdi Brescia Giancarlo Facchinetti International Conducting Competition. Współpracuje jako dyrygent z wieloma orkiestrami i solistami na całym świecie, m.in. na Węgrzech, w Holandii, Finlandii i w Meksyku. Stale współpracuje z MÁV Symphony Orchestra i Danubia Symphony Orchestra oraz z Miskolc Symphony Orchestra i Budapest Strings. Jako skrzypek-solista Hollókői koncertował na Węgrzech, w Anglii, Niemczech, we Włoszech, w Finlandii, Austrii, Holandii i Japonii. Podczas koncertu w Łomży miało miejsce prawykonanie „Koncertu na akordeon i orkiestrę smyczkową” Pawła Łukaszewskiego. Klaudiusz Baran jest artystą wszechstronnym, obdarzonym wyjątkową wrażliwością muzyczną. Jego dokonania artystyczne zmieniły w Polsce postrzeganie akordeonu, wynosząc go do pozycji pełnoprawnego instrumentu kształtującego realny świat muzyczny. W swoich interpretacjach potrafi spleść pokorę wobec dzieła muzycznego z bogactwem inwencji, osobistym pojmowaniem czasu w muzyce, wyjątkową sceniczną charyzmą, naturalnością ekspresji. Jest profesorem Uniwersytetu

Twórczych Fordewind – jedno z działań łączących ze sobą wiele sposobów komunikacji online, budowanie związków, społeczności, wreszcie współtworzenie jednego dzieła. „MDK-DŚT. Pełna kultura w domu” – to akcja, która powstała w wyniku zawieszenia imprez i edukacji kulturalnej. Przez 61 dni codziennie pracownicy instytucji przedstawiali wyselekcjonowane propozycje najbardziej wartościowych wydarzeń kulturalnych w sieci. Zaplanowane wernisaże, warsztaty i zajęcia były realizowane online. Instruktorzy nagrywali filmy z zajęciami, ale też uczestnicy zajęć

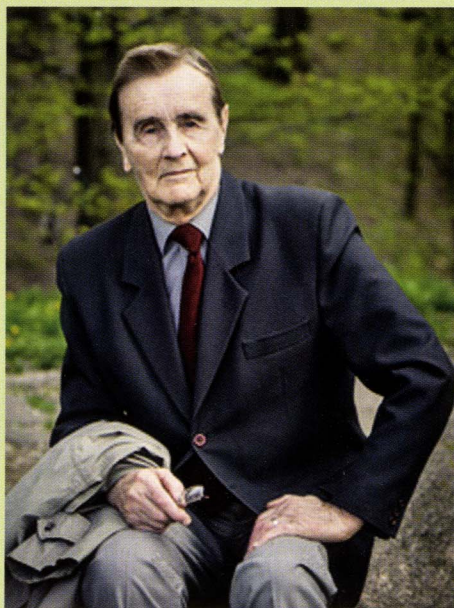


Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie. W 2016 roku został wybrany jego rektorem, a w czerwcu 2020 roku ponownie powierzono mu tę funkcję na kadencję 2020-2024. W programie koncertu w Łomży – oprócz prawykonania „Koncertu na akordeon i orkiestrę smyczkową” Pawła Łukaszewskiego – usłyszeliśmy w jego wykonaniu m.in. dzieła Józefa Haydna, Leo Weinera i Astora Piazzolli. Za: www.wzasiegu.pl

■ **KLASYCZNIE I FILMOWO.** Łomżyńscy filharmonicy już kilka razy udowodnili, że koronawirus nie jest w stanie pokrzyżować ich planów repertuarowych. Dzięki możliwościom internetowym nie zrywają kontaktów ze swoimi fanami. Kolejny tego przykład dali 29 października, fundując im świetny koncert zatytułowany „Klasycznie i filmowo”. Salę widowiskową Centrum Kultury przy Szkołach Katolickich wypełniła muzyka Béli Bartóka i Edwarda Elgara oraz najpiękniejsze tematy muzyki filmowej Jerzego Matuszkiewicza i Ennio Morricone. Orkiestrą Filharmonii Kameralnej dyrygował młody, zaledwie 26-letni, włoski artysta Stefano Teani, a solistami byli znakomici klarnciści – Roman Widaszek i jego uczennica Agnieszka Natanek.

■ **ROMUALD TWARDOWSKI** jest jedną z najbardziej wyrazistych osobowości polskiej sceny muzycznej. 17 czerwca br. świętował swoje 90 urodziny. Urodził się w Wilnie i tam zaczął kochać muzykę. Zaczynał jako organista kościelny, ale stale pogłębiał swoją wiedzę w średniej szkole muzycznej, studiował w Państwowym Konserwatorium Muzycznym w Wilnie. W grudniu 1957 r. wraz z rodziną przenosi się do Polski i kontynuuje studia w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie, a potem również w Paryżu. Jest profesorem w Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Skomponował ponad 150 koncertów, utworów na chór, orkiestrę, a nawet pantomimę. Sporo miejsca w jego kompozycjach zajmuje tematyka religijna. Warto wiedzieć, że Dostojny Jubilat ma ciepłe skojarzenia z Łomżą – rodzinne, ale lubi też naszą Filharmonię: w 2015 roku właśnie Łomżę obrał sobie na miejsce świętowania 85 urodzin. Niespełna trzy lata temu skomponował utwór

„Smuga cienia”, nawiązujący do powieści Josepha Conrada pod tym samym tytułem i teraz dedykował go Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży. Utworem tym łomżyńscy filharmonicy zainaugurowali swój niezwykle internetowy koncert 14 listopada, dedykowany właśnie Romualdowi Twardowskiemu. Program koncertu wypełniły utwory Jubilata. Łomżyńskich



filharmoników poprowadził za pulpitem dyrygenckim znakomity Tomasz Bugaj, a solistką była młoda, ale też już utytułowana skrzypaczka Elżbieta Sandel. Koncert był jednym z głównych elementów tegorocznych obchodów Święta Niepodległości w Łomży. Obserwowało go w internecie ciągle około 50 osób, w tym Maestro Jubilat Romuald Twardowski, którego zabrakło w Łomży tylko przez pandemię koronawirusa.

■ **URODZINY GENIUSZA.** Na kolejne muzyczne urodziny łomżyńscy filharmonicy zaprosili do internetu melomanów w czwartek, 26 listopada, ciągle na „pokomornym”, tym razem w auli Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości. Urodzinowy koncert uczcił 250 urodziny Ludwika van Beethovena. Prowadzący koncert kontrabasista Bogdan Szczepański przypomniał, że ten genialny muzyk urodził się w grudniu 1770 r. Urodzinowy koncert rozpoczął słynny, trzyczęściowy koncert skrzypcowy C-dur op. 61, skomponowany w 1806 roku – jedyny koncert Beethovena zachowany w całości, zresztą wielokrotnie przez autora poprawiany (i przez to stał się w finale niemal genialny), po dziś dzień wykonywany na całym świecie. Beethoven prze-transponował go potem na wersję fortepianową i grany jest wielokrotnie na fortepian z orkiestrą. Łomżyńską wersję tego dzieła podziwialiśmy w wykonaniu naszych znakomitych kameralistów, których poprowadził niezwykle utalentowany hiszpański dyrygent Juan Jose Navarro. Solistką była świetna skrzypaczka Karolina Nowotczyńska. Ten bardzo monumentalny koncert sfinalizował koncert fortepianowy nr 5 Es-dur op. 73 Ludwika van Beethovena z utytułowanym, dobrze znanym już łomżyńskim melomanom, włoskim pianistą Antonio Di Cristofano. Była to ostatnia symfonia koncertująca na fortepian i orkiestrę, komponowana w ciągu trzech lat przez Beethovena. Średnio w łomżyńskich urodzinach Beethovena uczestniczyło ponad 60 internautów. Niezapomniane wrażenia, dane nam tylko dlatego, że dyrektor Filharmonii, prof. Jan Miłosz Zarzycki, nawet w obliczu pandemii wie, jak nie stracić więzi z najlepszymi muzykami, ale przede wszystkim z melomanami.

WK

📷 Wawrzyniec Kłosiński





KAROLINA SKŁODOWSKA

VANITAS

Wystawa malarstwa *Teresy Adamowskiej*

**Gwiazda wszędzie i zaraz przeminie.
Na czekaniu puste lata zbiegną.
Co upadło zetleje w ruinie.
I goryczą będzie ziemskie piękno.**

Czesław Miłosz „Piosenka” (fragm.)

W Galerii Sztuki Współczesnej łomżyńskiego Muzeum trwa wystawa „Vanitas” autorstwa Teresy Adamowskiej. Składają się na nią 33 obrazy, z których większość powstała w 2020 roku. Tytuł ekspozycji nawiązuje do biblijnej sentencji rozpoczynającej Księgę Koheleta (ok. III w. p.n.e): „Vanitas vanitatum et omnia vanitas” – „Marność nad marnościami i wszystko marność”. Myśl podkreślająca ulotność ludzkiego istnienia i znikomość wszystkiego co doczesne inspirowała artystów różnych epok, a najpełniejsze odzwierciedlenie znalazła w sztuce średniowiecza i baroku. Powstały wówczas dzieła nasycone symboliką związaną ze śmiercią i przemijaniem.

Teresa Adamowska zobrazowała starotestamentową maksymę na swój sposób. W pierwszej części wystawy uczyniła to poprzez odwołanie do kruchego wdzięku Wenecji „zbudowanej z marzeń, iluzji, miłości, cierpienia, śmierci i wielu legend”. Autorka po raz pierwszy odwiedziła ją w 1985 roku, a później kilkakrotnie wracała (ostatnio w 2019 roku), potwierdzając swoje pierwsze

wrażenie, że „tajemnicza jak maski karnawałowe, nierealna i niezmiennie piękna, zachwyca, zapiera dech i nieustannie inspiruje”. Obrazy na wystawie, zrodzone z zauroczenia „miastem na wodzie”, cechują wysmakowane ujęcia, subtelna kolorystyka oraz perfekcyjne operowanie grą światła i cienia. Pejzażowe kompozycje wzbogacone scenami rodzajowymi w pełni oddają magiczną atmosferę Wenecji, jej majestat i potęgę zachęcając jednocześnie do zadumy nad złudną trwałością miejskiej materii, nawet tej najpiękniejszej.

Druga część ekspozycji, tematycznie odmienna, również kryje w sobie wątki vanitatywne. Przykładem może być tryptyk „Requiem dla ogrodnika”. Na środkowej pracy zostały sportretowane znoszone kamasze nieżyjącego ojca autorki jako symbol upływającego życia. Duże wrażenie robi także obraz „Sierpień” przedstawiający dziewczynę wśród łanów zboża z kosą na ramieniu. Jej postać przywołuje na myśl wizerunki Thanatos (bogini śmierci) Jacka Malczewskiego. Nie mniej sugestywny jest tryptyk „Wrześniowa



📷 Grzegorz Gwizdon



Sierpień. Olej, płyta, 2020

cisza” z rozplatanymi dyniami, gdzie – pośród soczyscie pomarańczowego miąższu – pojawiają się szare plamy pleśni symbolizujące rozkład tkanek. I znów wkrada się myśl o nieuchronności przemijania...

Na wystawie obecna jest także tematyka łomżyńska. Teresa Adamowska od lat portretuje Łomżę, wzbogacając jej wizerunek swoimi interpretacjami. Sięgając do głębszych warstw rzeczywistości odkrywa poezję ukrytą w zakątkach miasta. Na jej obrazach jawi się ono jako miejsce niezwykle obdarzone nostalgiczną aurą, nastrojowe, liryczne, tajemnicze.

„Vanitas” Teresy Adamowskiej nabiera nowego znaczenia w obliczu pandemii panującej od kilku miesięcy na świecie. Jej piętno kładzie się cieniem na naszym życiu i zmusza do zastanowienia się nad swoją egzystencją.

Teresa Adamowska związana jest z Łomżą od urodzenia. Tu rozwijały się jej pasje

i zainteresowania. Jest absolwentką Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu oraz Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie ukończyła studia z zakresu malarstwa i grafiki użytkowej na Wydziale Sztuk Pięknych. Dyplom uzyskała w pracowni malarstwa prof. Janusza Kaczmarek w 1987 roku. W czasie studiów odbyła praktykę pedagogiczną w Comunita di Capodarco w Rzymie. W latach 1985-86 zajmowała się terapią osób niepełnosprawnych przez sztukę. W 1987 roku otrzymała promocyjne państwowe stypendium twórcze i wpis do I edycji Albumu „Utalentowani Absolwenci Szkół Wyższych 1987”. Artystka tworzy obrazy, rysunki, akwarele, tkaniny artystyczne, ilustracje książkowe oraz projekty z zakresu scenografii teatralnej i grafiki wydawniczej. W latach 1995-2020 pracowała jako nauczyciel malarstwa w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych im. Wojciecha Kossaka w Łomży. Jej uczniowie wielokrotnie

zdobychali laury na ogólnopolskich konkursach plastycznych. Teresa Adamowska ma w dorobku 40 wystaw indywidualnych (w tym 15 w Łomży), uczestnictwo w ponad 60 wystawach zbiorowych oraz udział w plenerach ogólnopolskich i międzynarodowych. Otrzymała 22 nagrody i wyróżnienia w dziedzinie malarstwa, rysunku, tkaniny artystycznej w konkursach środowiskowych „Dzieło Roku”, w wystawach ogólnopolskich i plenerach międzynarodowych. Ponadto była nagradzana za dokonania w dziedzinie kultury i edukacji artystycznej, m.in. przez Prezydenta Miasta Łomży, Starostę Łomżyńskiego i Centrum Edukacji Artystycznej w Warszawie. W 2008 roku została uhonorowana przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

KAROLINA SKŁODOWSKA

TAJEMNICE ŁOMŻY I MUZEUM w wirtualnej odsłonie

– Projektowanie i realizowanie przedsięwzięć kulturalnych w dobie pandemii było prawdziwym wyzwaniem – zgodnie twierdzą muzealnicy Marta Gosk i Magdalena Mucha. – Zależało nam na tym, by popularyzować ideę dotyczącą edukacji regionalnej nawet w tym niełatwym czasie.

Rok 2020 był wyjątkowo trudny także dla instytucji kultury. Aby wesprzeć je w realizowaniu

działalności kulturalnej i artystycznej w dobie pandemii koronawirusa, powstał program dotacyjny Narodowego Centrum Kultury i Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pod nazwą „Kultura w sieci”. Na ten cel przeznaczono łącznie 80 mln zł, z czego 60 mln zł trafiło dla instytucji i organizacji kultury, zaś 20 mln zł przeznaczono na stypendia dla artystów. W gronie

1182 beneficjentów z całej Polski znalazły się dwie instytucje kultury z Łomży: Teatr Lalki i Aktora i Muzeum Północno-Mazowieckie.

Na projekt muzealny „Tajemnice Łomży – opowieści znad Narwi” składają się cztery spacer tematyczne: „Młodość i powołanie. Śladami Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Łomży”, „Retro. Spekcja. Historia budynku przy Nowogrodzkiej 157”, „Co kryje Stary Rynek?”, „Tajemnice Muzeum”. Można powiedzieć, że tematy narzucały się same. W roku planowanej beatyfikacji Sługi Bożego Prymasa Kardynała Wyszyńskiego po prostu nie mogło zabraknąć filmu poświęconego jego młodzieńczym latom, które spędził m.in. w Łomży. Warto zwrócić uwagę, że termin realizacji muzealnych filmów zbiegł się w czasie z pracami wykopalskowymi na Starym Rynku. To wielkie i ważne dla miasta przedsięwzięcie także musiało znaleźć swoje odbicie w realizowanym projekcie. W kontekście lockdownu, który dotknął również łomżyńskie bary i restauracje, aż prosiło się ukazanie historii budynku przy ulicy Nowogrodzkiej, w którym obecnie mieści się popularna restauracja. Warto przypomnieć, że w tym charakterystycznym budynku z czerwonej cegły od początku ubiegłego stulecia do lat siedemdziesiątych działała rzeźnia miejska. Oczywiście wyborem było przygotowanie oprowadzania wirtualnego w muzeum po wystawach stałych. O bursztynie w dorzeczu Narwi i kurpiowskiej rzeźbie ludowej opowiadała Urszula Kuczyńska i Wiesława Pawlak, kolekcję lamp naftowych zaprezentował Zbigniew Tułowiecki, zaś tajemnice obrazu „Wnętrze fary” Jerzego Wita Majewskiego odsłoniły Karolina Skłodowska i Marta Gosk.

Do współpracy przy realizacji filmu o kardynale Wyszyńskim łomżyńscy muzealnicy zaprosili przedstawicieli duchowieństwa: proboszcza katedry łomżyńskiej ks. Mariana Mieczkowskiego, dyrektora Muzeum Diecezjalnego ks. Tomasza Grabowskiego i ks. Dariusza Tułowieckiego z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego



© M. Gosk



© 4lomza.pl

w Warszawie. Grono gości występujących w pozostałych muzealnych produkcjach zasilili badacze i pasjonaci przeszłości naszego miasta: archeolog Mieczysław Bienia, historyk Sławomir Zgrzywa, kolekcjoner i absolwent łomżyńskiej Wety Wojciech Surawski oraz restauratorka Justyna Frankowska.

Filmy zostały zrealizowane przez Karolinę i Błażeja Krajczewskich związanych z warszawską firmą Modulator-VR, odpowiedzialną m.in. za przygotowanie videomappingów na łomżyńskim ratuszu w 2018 roku, z okazji 600-lecia nadania praw miejskich Łomży i 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę. Za innowacyjnością muzealnego projektu przemawia fakt, że tytułowe tajemnice Łomży zostały pokazane dzięki nowoczesnej technologii VR (ang. Virtual Reality) wzbogaconej przez zdjęcia z drona. Wybór tej technologii to ukłon w kierunku młodzieży, która nad tradycyjne formy dystrybucji obrazu przedstawia nowoczesne rozwiązania. W ocenie inicjatorów projektu był to most łączący historię z nowoczesnością.

Na początku października efekty projektu „Tajemnice Łomży – opowieści znad Narwi” zostały udostępnione na muzealnym Facebooku, stronie internetowej i YouTube. Muzeum planuje zakup specjalnych gogli VR, dzięki czemu filmy będą dostępne także podczas zwiedzania wystaw w sposób tradycyjny.

MARTA GOSK

MAGDALENA MUCHA

Muzeum Północno-Mazowieckie w Łomży

■ **SAMORODEK.** Od 16 października do 18 listopada w galerii „Pod Arkadami” cykl prac fotograficznych pod tym właśnie tytułem prezentowała Ewa Skłodowska. W projekcie „Samorodek” artystka podjęła temat zachowań człowieka wobec świętości i doskonałości natury istnienia; podjęła próbę wytrącenia widza ze znanych schematów hierarchizujących. – Moim wyzwaniem było nowe spojrzenie na doskonałość. Dążenie do ujżenia rzeczy takimi, jakimi są opiera się na świadomości, uwadze i zmianie

nawyków percepcyjnych. W projekcie fotografowałam osoby, które niejednokrotnie mogłyby być wykluczone z przestrzeni sacrum. Skonfrontowałam przestrzeń utartych schematów z napiętnowaniem i brakiem akceptacji. W efekcie odnalazłam moc, piękno i siłę – mówiła artystka. Ewa Skłodowska ukończyła studia magisterskie w Państwowej Szkole Filmowej w Łodzi na kierunku realizacja obrazu filmowego, telewizyjnego i fotografia, specjalność fotografia; jak również Wydział Sztuk Pięknych w Toruniu na kierunku realizacja multimedialne i media rysunkowe. W swojej twórczości opowiada o poruszających ją aspektach otaczającej rzeczywistości. Do opisanego swojego spojrzenia sięga po różne media artystyczne. Swoje prace prezentowała dotychczas na kilkunastu wystawach, m.in. w Toruniu, Zielonej Górze, Warszawie, Krakowie, Łodzi, a także w Czechach i Niemczech.

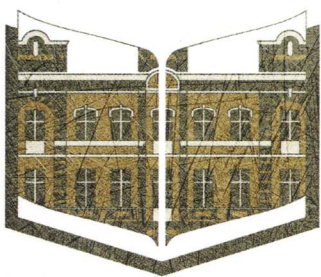
MDK-DŚT

📷 Marek Maliszewski

■ **MALOWANKI PANI HANKI.** Dzieci z przedszkoli i szkół podstawowych Łomży oraz powiatu łomżyńskiego swoimi pracami plastycznymi uczciły przypadającą 9 listopada 2020 r. 105. rocznicę urodzin Hanki Bielickiej – Honorowej Obywatelki Miasta Łomży. W XI powiatowym konkursie plastycznym „Hanka Bielicka w oczach dzieci”, organizowanym przez Szkołę Podstawową nr 2 im. Władysława Broniewskiego w Łomży, na szczeblu placówek oświatowych wzięło udział 128 uczniów. Na etap powiatowy wpłynęło 87 prac plastycznych we wszystkich kategoriach. Komisja nagrodziła i wyróżniła 30 prac. Dyrekcja Szkoły Podstawowej nr 2 im. Władysława Broniewskiego w Łomży wraz z organizatorami: Jadwigą Sosnowską, Bożeną Danowską oraz Jackiem Sokołowskim serdecznie dziękują wszystkim uczestnikom, którzy nadesłali swoje prace oraz ich opiekunom za udział w XI edycji konkursu.

JS





DAWNO TEMU W BIBLIOTECE...

Otwarcie pierwszej biblioteki dla dzieci w Łomży

(wrzesień 1963 r.)

Początki biblioteki dziecięcej w Łomży sięgają 1956 roku, kiedy to przy Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej, mieszczącej się przy ulicy Sadowej, zorganizowano małą czytelną dziecięcą.

Niewielka powierzchnia czytelnicy (24 mkw.) stanowiła dużą barierę przy stale wzrastającym księgozbiorze literatury dziecięcej i młodzieżowej, który na początku lat 60 przekroczył 3 tysiące woluminów.

Trudne warunki lokalowe ograniczały też pracowników czytelnicy przy organizowaniu zajęć kulturalno-oświatowych oraz promujących czytelnictwo wśród najmłodszych użytkowników biblioteki.



Fronton budynku, w którym w latach 1963-1998 mieściła się biblioteka dziecięca (zdjęcie współczesne).



Kierownik PiMBP w Łomży Helena Czernek, wiceminister kultury i sztuki Tadeusz Zaorski, przewodniczący prezydium PRN w Łomży Romuald Łazarowicz i przewodniczący prezydium MRN w Łomży Jan Wąsik w otoczeniu uczniów Szkoły Podstawowej nr 4 w Łomży



Uczniowie SP nr 4 w Łomży Agnieszka Sztajerowska i Ryszard Kisiel lustrują księgozbiór nowo otwartej biblioteki dziecięcej (źródło: Gazeta Białostocka 1963, nr 226)

Podjęmowane przez kierownika PiMBP wysiłki, mające na celu pozyskanie lokalu na potrzeby biblioteki dziecięcej, zostały zwieńczone sukcesem. Władze miasta przekazały na ten cel lokal o powierzchni 87 mkw., mieszczący się na parterze bloku mieszkalnego przy ulicy Rządowej 12, od strony Placu Żeglckiego (obecnie Stary Rynek).

Uroczystego otwarcia pierwszej na terenie Łomży biblioteki dziecięcej dokonano we wrześniu 1963 roku. O randze i doniosłości wydarzenia najdobitniej świadczy fakt uczestnictwa w nim przedstawicieli władz centralnych, wiceministra kultury i sztuki Tadeusza Zaorskiego. Władze lokalne reprezentowane były przez przewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej Romualda Łazarowicza i przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Jana Wąsika.

W ceremonii otwarcia biblioteki dziecięcej licznie uczestniczyli najmłodsi miłośnicy książek, uczniowie kl. II A i II B Szkoły Podstawowej nr 4 w Łomży wraz z nauczycielką Czesławą Jemielity. W ramach części artystycznej tego wydarzenia uczniowie recytowali wiersze okolicznościowe, traktujące o książkach, wiedzy i patriotyzmie.

Na zakończenie uroczystości kierowniczka nowej biblioteki dziecięcej Jadwiga Łębkowska dokonała prezentacji pomieszczeń placówki.

Obszerną relację z otwarcia nowej biblioteki publicznej w Łomży zamieściła Gazeta Białostocka z 24 września 1963 r. w artykule pt. Piękny podarek. Informacja z tego wydarzenia znalazła się również w kronice Szkoły Podstawowej nr 4 w Łomży.

Biblioteka dziecięca przy Starym Rynku funkcjonowała do 1998 roku, kiedy to została przeniesiona do obecnej siedziby przy ulicy 3 Maja 6A.

OPRAC. DANIEL FRĄCKIEWICZ

9 listopada dotarła do nas smutna informacja o śmierci Pani Zofii Jaśkowskiej, dyrektor Biblioteki w latach 1985-1991. Odeszła przeżywszy 88 lat.

Urodziła się w Boczkach (gmina Grajewo). Ukończyła Liceum Pedagogiczne w Elku, następnie studiowała na Wydziale Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie. Przez ponad dekadę pracowała w szkolnictwie na terenie powiatu grajewskiego, ucząc języka polskiego. Kolejne lata aktywności zawodowej wiązała z Powiatową i Miejską Biblioteką Publiczną w Grajewie, gdzie przez 2 lata była instruktorem, a przez kolejnych 9 lat dyrektorem.

W 1975 roku zaczęła swoją pracę w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Łomży jako wicedyrektor ds. merytorycznych, w roku 1985 została dyrektorem głównym i sprawowała tę funkcję aż do 1991 r. Pani Zofia Jaśkowska była niezwykle aktywną osobą, pełniła 13 różnych



Stowarzyszenie pod przewodnictwem Zofii Jaśkowskiej prowadziło bardzo ożywioną działalność, organizując częste konferencje, sesje naukowe, spotkania autorskie, wycieczki szkoleniowe dla pracowników bibliotek. Zamieszczano publikacje artykułów w czasopismach tak regionalnych jak i fachowych.

Jej zaangażowanie doceniono przyznając liczne odznaczenia, m. in.: Złoty Krzyż Zasługi, odznakę „Zasłużony Działacz Kultury”, dyplom honorowy Ministerstwa Kultury i Sztuki za osiągnięcia w upowszechnianiu kultury, nagrodę wojewody łomżyńskiego „Za Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego”.

W artykule z 1987 roku w tygodniku „Kontakty” twierdziła, że „(...) lubi swój zawód i pracę – gdyby raz jeszcze wybierała, też zostałaby bibliotekarką”.

Pracownicy Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łomży zapamiętają Panią Zofię Jaśkowską jako swojego dyrektora dbającego o instytucję,

Zofia Jaśkowska: życie wśród książek

funkcji społecznych, m. in. w Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich. 15 marca 1976 r., na pierwszym zjeździe SBP Okręgu łomżyńskiego została wybrana na przewodniczącą. Funkcję tę pełniła też w kilku następnych kadencjach. Był to okres

dynamicznego rozwoju stowarzyszenia w zakresie zarówno powoływania nowych kół w terenie, jak też ilości nowych członków w strukturze wojewódzkiej SBP. W ciągu trzech lat powstało 12 terenowych kół SBP, liczących 239 członków.

o rozwój biblioteki – z jej inicjatywy powstawały kolejne filie biblioteczne na terenie łomżyńskich osiedli. Zapamiętają też troskę o pracowników i zaangażowanie społeczne. Zostanie na zawsze w naszej pamięci.

TERESA FROMELC-PAWELCZYK



JANUSZ SOKOŁOWSKI (1940-2020)

Trudno jest pisać, gdy się tęskni. Trudno jest pisać, kiedy kogoś bardzo brakuje. A jeszcze trudniej jest wspominać człowieka, którego energia, aktywność i uśmiech są przy tobie cały czas i są na tyle wszechobecne, że ta nowa rzeczywistość wydaje się tak bardzo, bardzo nierzeczywista...

Ojciec urodził się w Łomży w sierpniu 1940 roku. Patrząc na jego życie, można by rzec, że już z chwilą narodzin pokochał Łomżę. Czuł do niej

nieustający sentyment, wracał do niej, tęsknił za nią, zarażał tym uczuciem swoją rodzinę oraz znajomych. Dlaczego tak było? Być może dlatego, że ojcu nie dane było spędzać dzieciństwa w miejscu urodzenia. Jego losem rządziła ówczesna wojenna zawierucha. W tamtym czasie z rejonów Łomży wagony towarowe wywoziły na wschód tysiące ludzi. Mnóstwo z nich trafiło na Syberię, trafiło na Ural. Rodzina mojego ojca, po długiej wędrówce, trafiła do Kazachstanu. To tam przyszło ojcu i jego rodzinie toczyć nierówną walkę o przetrwanie. Opowieści z tamtego miejsca i czasu, które znam, mówią przede wszystkim o głodzie. To głód powodował, że ślubna obrączka warta była połówkę razowego chleba. To głód powodował, że ludzie potrafili pół nocy leżeć między brzdami w polu i ze zmarzniętej ziemi wygrzebywać to, co w niej jeszcze pozostało, ze strachem kryjąc się przed jeżdżącymi patrolami Armii Czerwonej. „Januszek był taki chudziutki i miał taki wielki brzuszeczek z głodu” – tak wspominała go z tamtego czasu starsza siostra.

Po latach zsyłki rodzina Sokołowskich wraca do Polski. Przystanek Lwów, przystanek

Kraków. W końcu trafiają do Ostródy. Najpierw zamieszkują we wskazanym mieszkanku przy ulicy Olsztyńskiej, a potem trafiają do malutkiego mieszkanka na poddaszu szarego domu przy ulicy PKWN (obecnie Piłsudskiego). Zaczyna się czas, kiedy trzeba nauczyć się żyć inaczej. Zaczyna się zmuszne odnajdywanie się w nowych realiach – dzieci muszą nauczyć się czytać i pisać, dorośli podjąć nowej i trudnej rzeczywistości. Właśnie tam ojciec nadrabia zaległości i kończy szkołę podstawową nr 2 im. Gustawa Gizewiusza. Potem uczy się na ślusarza, a następnie rozpoczyna naukę w Technikum Kolejowym w Olsztynie, co opisywał na „Naszej Klasie”: „Przez 5 lat, w latach 1956-61, miałem zaszczyt uczęszczać do klasy A drogowej”.

Oprócz wiedzy merytorycznej dowiedział się tam, że pokój nauczycielski jest krótszy niż 7358 mm. Skąd ta wiedza? Otóż jeden z kolegów ojca przygotował ściągę. Została ona przez nauczyciela odkryta. Ale że była niezwykła w swojej konstrukcji, to w pokoju nauczycielskim ją rozwinięto. Nie zmieściła się. Przywołano kolegów geodetów – pomierzyli i stąd właśnie ta liczba. Abstrahując

od tej czy innych przygód, jakie spotykały go w szkole (np. żarty z wsadzaniem żab kolegom do kieszeni), w roku 1961 zostaje dumnym absolwentem tego Technikum. Pewnie jeszcze nie przypuszcza, że z koleją spędzi więcej niż połowę życia. Pracę na kolei zaczyna od stanowiska toromistrza i zajmuje się utrzymaniem jednego z odcinków na trasie Olsztyn – Ostróda. Z czasem, krok po kroku, rozwija się zawodowo i w połowie lat 60 XX wieku trafia do Gdyni, gdzie mieszka w hotelu robotniczym w dzielnicy Grabówek. Pracy przy odbudowie zrujnowanego kraju jest dużo, aby go odbudować potrzebny jest transport, w tym kolejarze. Ojciec dużo pracuje, ale w wolnych chwilach spaceruje po Gdyni, po Gdańsku, w końcu po najsłynniejszym deptaku w kraju, czyli tak zwanym Monciaku w Sopocie. To właśnie tutaj w roku 1966, w zakładzie fotograficznym, zauważa Krystynę. Nie wie jak się z nią zapoznać, więc prosi o wykonanie zdjęć do legitymacji. Potem prosi o kolejne zdjęcia, a potem o... spacer po sopockim molo. Zaczynają się spotykać. 3 miesiące później biorą ślub w Sopocie, w kościele NMP Gwiazdy Morza. Do ślubu wiezie ich samochód opel kapitan.

To jest wielki i piękny dzień w życiu Janusza i Krystyny. Małżonkowie z pewnością nie wybiegają myślami na pół wieku do przodu i nie przypuszczają, że w roku 2016, w 50 rocznicę ślubu, będą uhonorowani z tytułu tak przepięknego, przykładowego i długiego pożycia małżeńskiego przez prezydenta miasta Gdańska Pawła Adamowicza. Dwa lata po ślubie, a następnie pięć lat po ślubie przychodzą na świat ich dzieci – syn, a potem córka.

Pomimo wysiłku, z jakim wiąże się utrzymanie rodziny, ojciec rozpoczyna studia w Politechnice Gdańskiej, na specjalności drogi żelazne. Wówczas nie tylko robi milowy krok w wykształceniu, ale również mocno eksponuje swoje zdolności społeczne, będąc starostą roku. W tym samym czasie rozpoczyna swoją kolejną przygodę z kolejną pasją, jaką jest turystyka zorganizowana. Planuje i organizuje słynne wycieczki wagonowe, podczas których grupa 20-30 pasjonatów ze swoimi pociechami przemierza Polskę w wagonie z miejscami do leżenia, za dnia zwiedzając, w nocy jadąc. Ojciec jest perfekcjonistą – każda trasa jest zaplanowana co do minuty, co do kilometra. No, ale czy u kolejarza mogłoby być inaczej? W okresie kilkunastu lat ojciec zorganizował około 30 takich grupowych wycieczek, uczestnicy przespali ponad 180 dni w jadących wagonach (czyli ponad pół roku w kuszetce!), przejechali ponad 45 000 km (czyli taki przejazd pociągiem wokół równika). Ojciec pokazywał ludziom jak piękna jest Polska. W zasadzie nie było żadnego ciekawego miejsca, do którego można dojechać pociągiem, a do którego z grupą zapaleńców by nie dotarli. To było cudowne obserwować, jaką legendą obrosły te wycieczki i te wszystkie dni, kiedy ojciec zarażał innych swoją pasją do turystyki i miłością do Polski.

Mniej więcej w tym samym czasie doświadcza w swej karierze zawodowej jednego z najtrudniejszych okresów. Przychodzi zima stulecia, szyny

pękają niczym spróchniałe belki. Pociągi – jeden po drugim – zatrzymują się w szczerym polu. Ojciec dostaje bardzo trudne zadanie: koordynuje prace ratunkowe i naprawcze w Północnej DOKP. W najtrudniejszym okresie praktycznie pomieszkuję w Dyrekcji Kolejowej. Niezwykły wysiłek, niezwykła odpowiedzialność. Mogłem z nim wówczas spędzić kilka dni i przyglądać się jego pracy. Perfekcjonizm i odpowiedzialność.

Poza zasadniczą pracę ojciec zaczyna prowadzić wykłady doszkalające dla młodych kolejarzy w ośrodku w Gdańsku – Stogach. Przekazuje im swoją wiedzę i dzieli się z nimi swoim bogatym i różnorodnym doświadczeniem. Jego adepci na pamięć znają rodzaje styków, rozstaw szyn, podstawy zarządzania ruchem kolejowym. W tamtym czasie wielu kolejarzy znacząco podniosło swoje kompetencje.

Ojciec był również społecznikiem, działał na rzecz spółdzielni mieszkaniowych czy na rzecz dzielnicy Wrzeszcz. Bardzo zależało mu na przejrzystości, transparentności, ale najbardziej na wspieraniu najsłabszych. Rada Dzielnicy Wrzeszcz pożegnała go słowami: „Janusz Sokołowski był radnym I kadencji naszej Rady. Zawsze uśmiechnięty i pełen energii do działania. W kolejnych latach chętnie nas odwiedzał i śledził działania Rady.”

Ojciec był również harcerzem. Co prawda został nim już w czasach szkoły podstawowej, ale czas, aby się angażować, znalazł dopiero po ukończeniu 50 roku życia. Szczególną atencją ojciec otoczył Krąg „Korzenie” w Gdańsku, gdzie był instruktorem – seniorem. W tym czasie, przez blisko ćwierć wieku, jako druh Janusz bywał na wielu rajdach, zjazdach i zlotach harcerskich, odwiedzał różne środowiska harcerskie, reprezentował Krąg „Korzenie” w kraju i za granicą. Szczególnie bliskie relacje nawiązał ze środowiskami oldskautów na Słowacji i w Czechach. O postawie ojca, o jego harcie ducha świadczą słowa młodego harcerza z rajdu w Czarnej Wodzie. Opowiada on, że młodzi harcerze chcieli, z uwagi na wiek ojca, znaleźć mu łóżko polowe, aby nie musiał znosić niewygód, z jakimi wiąże się nocowanie podczas rajdu. Ojciec obruszył się i stwierdził, że będzie spał tak, jak wszyscy – na podłodze. „W końcu jestem harcerzem, a harcerz nie wymięka” – miał powiedzieć. I taki właśnie był w życiu – skromny, konsekwentny, konkretny. Dla ojca w harcerstwie ważni byli ludzie, ważna była tradycja, ale uwielbiał też śpiew i opowieści przy ognisku. Wydaje się, że tę harcerską duszę zgrabnie opisuje krótki wierszyk, który Krąg „Korzenie” dedykował ojcu w dniu osiemdziesiątych urodzin, gdzie mocno podkreślono talent ojca do snucia opowieści i gawęd:

**„Za Tobą już ósma dekada,
Wiek taki to wcale nie wada!
Być może komputer to dla Ciebie zagadka,
I zapominasz jak ma na imię sąsiadka,
Ale za to tylko Twoja głowa pomieści,
Tyle wspaniałych, dawnych opowieści.
Siądziemy więc dziś i posłuchamy,
A teraz serdeczne życzenia składamy ”.**

Ojciec był również aktywnym członkiem Koła Gdańsk-Śródmieście Związku Sybiraków. Pilnował, aby pamięć o latach spędzonych na zsyłce, pamięć o głodzie, o poniewierce, o braku wolności nie zagięły. Zależało mu na szerzeniu wiedzy historycznej na temat losów Polaków wywiezionych na wschód, w szczególności poprzez uczestnictwo w uroczystościach rocznicowych 17 września, w Dniu Sybiraka i 13 kwietnia, w Dniu Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej. W Związku Sybiraków odnajdował siłę, która nie tylko pozwoliła ludziom przetrwać, ale która pozwoliła się im odbudować, a potem żyć. Pielęgnował pamięć, pielęgnował szacunek do historii, pielęgnował kontakty. Tam też odnajdował osoby, które przeżyły tę samą drogę poniewierki. Kilka lat temu podczas rozmów ustalili, że wraz ze swoim rozmówcą byli wywiezieni z tej samej stacji, tym samym pociągiem. Po tylu latach spotkali się ponownie, szczęśliwie w innych okolicznościach.

Ojciec interesował się poezją, dużo czytał, posiadał liczne zbiory. Niezwykle wysoko cenił sobie wiersze Michała Kajki, mazurskiego poety ludowego, bojownika na rzecz polskości Mazur. Jego twórczość odkrył mieszkając w Ostródzie. Być może tam, w twórczości tego poety, szczególnie w zbiorze „Pieśni Mazurskie”, odnajdował siłę do działania i być może stamtąd czerpał wiarę w polskość.

Oprócz tego, że był kolejarzem z krwi i żelaza (w końcu kolej jest żelazna) i zapalnym turystą, miłośnikiem Polski, aktywnym działaczem społecznym, wszędobylskim harcerzem, Sybirakiem, to był też łomżyńsiakiem i wieloletnim członkiem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Swoim uwielbieniem Ziemi Łomżyńskiej promieniował na innych. Nie przepuścił okazji, aby pojechać do Łomży, spotkać się z ludźmi, odwiedzić ukochane zakątki miasta. Pokazywał, gdzie tuż przed wywózką z rodziną ukrywali się przed szukającymi ich NKWD-zistami. Dla niego Łomża była wieczną inspiracją, niewyczerpanym źródłem optymizmu, powiewem radości dzieciństwa, którego nie dane mu było na Ziemi Łomżyńskiej skosztować. Często z sentymentem potrafił powiedzieć, że co prawda spotkała go wywózka, ale i tak miał wyjątkowe szczęście, bo ochrzczony został w katedrze w Łomży, co poczytywał sobie za szczęśliwe zrządzenie losu. Z kolei o swoim kurpiowskim pochodzeniu często z przekąsem i żartobliwie mówił do swoich dzieci: „Wy to jesteście takie połączenia Kurpsia z Kaszubem, więc musicie być uparte i twarde”. I oczywiście tym dzieciom zaprezentował (kilkakrotnie) przepiękny, urokliwie położony nad Narwią, skansen w Nowogrodzie.

Zawsze pełen optymizmu, uśmiechu, z opowieścią na ustach. Energiczny, aktywny, towarzyski i wszędobylski. Zawsze zajęty, zawsze coś organizujący lub w czymś współuczestniczący. Ciągły wulkan w stanie erupcji, chodząca energia i witalność. Ciągłe nienasycone byciem z ludźmi i dla ludzi. I ciągle pojawiające się nowe plany i zamierzenia. I ta siła, ta energia. One są i one wciąż będą z nami.

W dniu pogrzebu przy grobie stanęła ponad setka osób, pomimo że czas ku takiej asyście był nie najlepszy. Stały przy nim sztandary harcerskie, stanęli przy nim Sybiracy, radni Dzielnicy Wrzeszcz, spółdzielcy, sąsiedzi i rodzina. Każdy stracił w jego osobie kogoś bliskiego, kogoś wartościowego, kogoś niezastąpionego. Żegnały go dźwięki piosenki harcerskiej płynące z trąbki, żegnały go pieśni sybirackie, żegnały go ogniste i pełne emocji mowy pożegnalne.

Cytując fragment mowy pożegnalnej wygłoszonej przez rodzinę: „Dzisiaj przygląda się wszystkim nam stojącym przy jego grobie i z pewnością jest szczęśliwy, że tak licznie, choć w jego przekonaniu niezasłużenie, żegnacie go tu w tak trudnym czasie na cmentarzu, a także że tak niesamowicie aktywnie żegnacie go na wszelkich forach społecznościowych. Dla niego bezpośredni kontakt z drugą osobą był niezwykle ważny, niezwykle ważny był dla niego los innych ludzi. Gdyby tu mógł stanąć dzisiaj obok nas, to powiedziałby

„Nie martwicie się. Ja tylko zmieniłem miejsce. Nadal jestem z wami. Głowa do góry!” I powiedziałby również: „Dziękuję wam za szczęście, jakie mi daliście, dziękuję, że czas na ziemi mogłem spędzić z ludźmi takimi jak wy”.

Janusz Sokołowski. Urodzony w Łomży dnia 10.08.1940. Zmarł dnia 18.10.2020. Pochowany na cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku dnia 22.10.2020.

PIOTR SOKOŁOWSKI

syn Janusza

📷 Józef Babel



Nina Omelczenko-Flejter (1946-2020)

ktoś z „naszej paczki”... Nina Omelczenko – jak to obliczyła Teresa Anuszkiewicz-Grodzka – weszła w nasze wspólne redakcyjne życie na 15 lat, ale pozostała z nami już do końca, mimo że rodzinne kwestie pociągnęły ją na emeryturze do Opola. W Łomży zostawiła wielu przyjaciół, znajomych, wdzięcznych Czytelników... Była niezwykle czuła na ludzką krzywdę i idąc jej śladem, opisywała ją na lokalnych łamach, a ludzie po prostu to pamiętali... Pęczniej od tego zszywkę gazet, z tekstami sygnowanymi: (nom)...

Zostawiła Nina w Łomży także to swoje „dziełko”: „Spacerkiem po Łomży”. Taki trochę przewodnik, trochę próba skrótovej prezentacji miasta, po 13 latach jego obserwacji. Nina była jednym z pierwszych świadków narodzin województwa łomżyńskiego. A książeczka „Spacerkiem po Łomży” dzięki Społecznemu Stowarzyszeniu Prasoznawczemu „Stopka” ujrzała światło dzienne w 1988 roku. Bardzo serdeczne, choć skondensowane opisanie organizmu miejskiego, poczynając od jego historii, poprzez najważniejsze instytucje, organizacje, ludzi, dorobek, ale przede wszystkim podane w sposób niemalże rozrywkowy, bardzo przystępny, ciekawostki: w 1988 roku Łomża ma 56 tys. mieszkańców, których wożą 73 autobusy komunikacji miejskiej oraz 200 taksówek plus 22 taksówki bagażowe, zieleń łomżyńska zajmuje prawie 69 hektarów, rocznie łomżyniacy produkują 80 tys. metrów sześciennych śmieci, w tej samej chwili restauracje i bary pomieścić mogą przy swoich stołach 1250 mieszkańców, a w kinach usiąść może w tym samym czasie 550 osób! 570 osób może równocześnie przenocować w łomżyńskich hotelach... W 1987 r. na łomżyńskim ślubnym kobiercu stanęło 371 par. Ale w spółdzielniach mieszkaniowych na własne „eM” oczekuje ponad 4,5 tys. osób z pełnym wymaganiem wkładem członkowskim!

I jeszcze jeden cytat z rozdziału „Niespokojnym kłaniajmy się w pas”: „(...)Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej liczy już swój wiek w dziesiątkach lat – w 1988 roku przekroczy 30. Należy doń prawie tysiąc osób, nie tylko

z północno-wschodniego regionu. Interesują się członkowie TPZŁ wszystkim, co dotyczy przeszłości, teraźniejszości i planowanych zmian w poszczególnych dziedzinach Ziemi Łomżyńskiej. Na sympozja, sesje tematyczne ściągają specjalistów z najdalszych zakątków kraju, by pozyskać ich wiedzę, autorytet i sentymenty na korzyść tegoż regionu, rozwiązania dokuczliwych problemów. Coraz bardziej, z rozmachem rozwijana jest działalność wydawnicza. W przygotowaniu jest np. czwarte wydanie rocznika „Ziemia Łomżyńska”, w ostatnim okresie księgozbioru łomżyniaków wzbogaciły takie pozycje książkowe, firmowane przez TPZŁ, jak „Adam Chętnik – Kurp i Polak”, czy „Łomża w latach 1794-1866” autorstwa Donaty Godlewskiej i Czesława Brodzickiego (...)”.

Nie jest moim zamiarem promowanie tej książeczki mojej znakomitej Koleżanki, bo z pewnością jest ona dziś już nie zdobycia. Ale gdy wpadnie Wam w ręce np. w czytelnicy czy w bibliotece, to zerknijcie na tych jej 80 stron, bo – mimo że od czasów wydania upłynęły 32 lata – wiele faktów do dziś zachowało swoją aktualność. No, może z jednym wyjątkiem: w 1988 roku statystycy prognozowali, że w 2000 roku Łomżę będzie zamieszkiwać 80 tys. osób... A jeśli już przy cyferkach jesteśmy, to warto dodać, że książeczka Niny była do kupienia w 1988 roku za – bagatela! – 240 złotych!

„Spacerkiem po Łomży” jest jednym ze skromnych śladów, jaki Nina zostawiła po sobie nad Narwią. W zszywkach „Gazety Współczesnej” i „Kontaktów” zostały także jej reportaże, jej interwencje, jej znakomita, dojrzała publicystyka, jak na czasy w których przyszło Jej pracować – dość odważna.

Szkoda, kurczę Ninka, że to wszystko tak szybko przeleciało...

W ważnych zawodach uczestniczyłaś. Bieg ukończyłaś...

Spoczywaj w pokoju, Dobry Człowieku. Będziemy pamiętać.

PRZYJACIELE

📷 Teresa Anuszkiewicz-Grodzka

W czwartek, 19 listopada 2020 r., w Opolu zmarła red. Nina Omelczenko-Flejter – wieloletnia dziennikarka łomżyńskiego Oddziału „Gazety Współczesnej” – nasza serdeczna Przyjaciółka. Z wykształcenia była... górnikiem odkrywkowym – ukończyła Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie. Ale zawsze z dziennikarską duszą.

Zaczynała w redakcjach wrocławskich: w „Konfrontacjach” i „Dolnośląskim Przeglądzie Gospodarczym”. Do Łomży przybyła po utworzeniu woj. łomżyńskiego w 1975 roku, kiedy tworzono tu Oddział Polskiej Agencji Prasowej. Potem pracowała także w tygodniku „Kontakty” i „Gazecie Współczesnej”. Jest autorką przewodnika „Spacerkiem po Łomży”. Napisała wiele artykułów do wydawnictw Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, m.in. rocznika „Ziemia Łomżyńska”.

Mimo, że po wielu latach pobytu nad Narwią powróciła do miasta swojej Mamy, utrzymywałyśmy bliskie kontakty. Ninka przez kilka lat robiła korektę wydawnictw Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Zawsze interesowała się tym, co dzieje się w Łomży, pytała o przyjaciół, których zostawiła w Łomży. Wielki żal, wielka strata.

„Śpieszmy się kochać ludzi – tak szybko odchodzą...” Słowa księdza Jana Twardowskiego, mimo że już wyświechtane przez nas, żyjących na wszystkie strony, ciągle potwierdzają tę trudną prawdę w chwili, gdy na tamtą stronę przechodzi

Czas to tylko chwile postępujące po sobie. Dlatego miłość go nie zna – jest wieczna...

22 listopada 2020 r., po przeżyciu 79 lat, odeszła nagle do wieczności
śp. Elżbieta Bogusławska
od wielu lat czynnie związana z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

Wyrazy serdecznego współczucia
Kol. Zygmuntowi Zdanowiczowi
z powodu nagłej śmierci Siostry
oraz Córkom i Rodzinie

składają: Rada Główna i Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

witryna z książkami

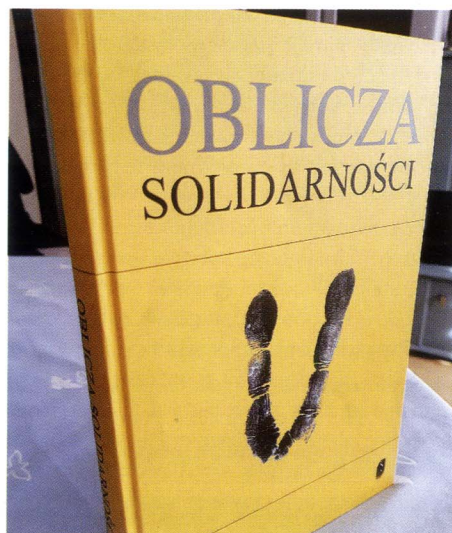
Oblicza solidarności

Czy dziś, 40 lat po narodzinach „Solidarności”, można zastanawiać się nad obliczami tego ruchu? Jego najwytrwalsi wyznawcy z pewnością będą twierdzić, że „Solidarność” ma jedno jedyne, prawdziwe oblicze. A jednak pomysłodawcy i wydawcy kolejnego tomu „Stopki” bez trudności udowadniają, że polska solidarność roku 2020 nie da się namalować tą samą farbą i tym samym pędzlem, a już z pewnością nie jedną ręką. Poza politycznymi aspiracjami, zmierzającymi do zawłaszczenia sobie ideałów przez „byłych” i „obecnych” działaczy, zwykła polska, codzienna rzeczywistość aż nadto dobitnie maluje nam setki, może tysiące, a może niezliczone wręcz obrazy tej naszej solidarności.

Doroczne sesje glogerowskie, organizowane przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka” w Łomży, podczas których honoruje się kolejnych twórców i animatorów zdarzeń kulturalnych, łączone są szczęśliwie z promocją tematycznych tomów, bardzo często łączących się (przypadkiem?) z sytuacją w kraju lub istotnymi wydarzeniami. Wprawdzie redaktor najnowszego tomu pt. „Oblicza Solidarności” prof. Włodzimierz Karol Pessel zastrzegą się we wstępie: „... tom niniejszy – co pragnę jako redaktor tomu gorąco podkreślić – nie powstał z pobudek rocznicowych, w celu przeprowadzenia remanentów”. I co do tych remanentów – pełna zgoda. Ale że przy rocznicy, to już raczej nie przypadek.

„Oblicza Solidarności” to 26. tom tej arcykawej serii glogerowskiej. Jak poprzednie – pełen znakomitych nazwisk, mądrych przemyśleń, aktualnych refleksji, niebanalnych wniosków. Został podzielony na trzy rozdziały: „Solidarność, demokracja, historie”, „Międzyludzkie i międzypokoleniowe” oraz „Odsłony solidarności”. Na pierwszy rzut oka: temat rzeka, samograj. No bo przecież każdy, kto ma lat 50 lub trochę więcej, coś pamięta z tamtych sierpniowych dni

roku 80, a i życiowe doświadczenia z pewnością upoważniają do merytorycznego zabrania głosu w kwestii solidarności. Ale nie jest przypadkiem, że tom otwiera znakomity tekst Stanisława Mocka pod jakże wymownym tytułem: „Od wielkiego mitu do obywatelskiego złudzenia”. Autor podzielił swoje refleksje tematycznie: „Solidarność i polityka”, „Solidarność w ideologii i społeczeństwie”, „Solidarność a zagrożenia współczesnego świata” oraz „Zamiast konkluzji. Wymyślanie Solidarności na nowo”. To faktycznie rozłożona na czynniki pierwsze, szczegółowa anatomia ruchu, z wieloma interesującymi obserwacjami i wnioskami. Trudno nie zgodzić się z autorem, kiedy twierdzi: „Świat jest już w zasadniczo innym miejscu, stoi wobec zupełnie innych wyzwań, niż te, które były rewolucyjne na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Być może czeka nas nowa rewolucja, której jeszcze nie dostrzegamy i nie przewidujemy, i której możemy doświadczyć tak samo niespodziewanie jak pandemii”.



Na „Oblicza Solidarności” (blisko 400 stron!) składają się prace Stanisława Mocka, Tadeusza Szymańskiego, Ryszarda Kowalczyka, Kazimierza Pospiszyła, Jolanty Skubisz, Tadeusza Paneckiego, Ludwika Malinowskiego, Longina Hieronima Pastusiaka, Pawła Boryszewskiego, Ireny Pospiszyl, Jacka Kurka, Macieja Nowickiego, Jakuba Zdzisława Lichańskiego, Michała Rydlewskiego, Elżbiety Ciborskiej, Mikołaja Madurowicza, Lecha M. Nijkowskiego, Anny Mikołejko, Alicji Podstolec, Doroty Sokołowskiej, Włodzimierza Karola Pessela i Barbary Wizimirskej. Tematyka bardzo różnorodna, ale zawsze pośrednio lub bezpośrednio zjednana z solidarnością w jej różnych odcieniach. Prof. dr hab. Ludwik Malinowski pisze o solidarnych z 1920 roku: „(...) Warto zastanowić się jak wyglądał miesięczny pobyt bolszewików w Wyszku, Łomży i innych miejscowościach tego regionu. Nie chodzi tu o zwykłych bolszewickich żołnierzy, którzy wzięci do polskiej niewoli oświadczały, że nic nie mają do Polaków, że znaleźli się tu w ramach rekrutacji do wojska, że pochodzą z Syberii, Kazania i innych dalekich miejscowości. Chodzi natomiast o czerwonych komisarzy, którzy szli za Armią Czerwoną, a ich zadaniem było wprowadzenie nowych rządów w Polsce. Nazywano je robotniczo-łobazskimi i wyzwoleniczymi, przeto uwalniającymi od ucisku burżuazyjno-łobazniczego. Na Ziemi Łomżyńskiej przemawiało to do nielicznych, zwłaszcza Żydów, w łomżyńskim nawet służba łobaznicza była przeciwko łobaznikom (...)”. Tekst jest ilustrowany m.in. unikatową fotokopią osobistych notatek J. Piłsudskiego, dotyczących sytuacji na przedpolach Łomży z 21 sierpnia 1920 r.

Sąsiadujący na stronicach tej książki z prof. Ludwikiem Malinowskim znany amerykańista, prof. dr hab. Longin Hieronim Pastusiak pisze z kolei o polityce prezydenta Woodrowa Wilsona po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do I wojny światowej. Widzimy zatem jak obszerne i różnicowane jest współczesne pojęcie solidarności. Czytamy m.in.: „Paderewski niewątpliwie miał pewien wpływ na Wilsona. Jego zaangażowanie w sprawy polskie musiało robić wrażenie na prezydencie. Świadczy o tym m.in. relacja Josepha Daniela. W czasie wspólnego obiadu prezydent powiedział: „Gdyby pan słyszał przemówienia Paderewskiego na rzecz jego kraju. Przypominają

one dawne przemówienia Patryka Henry'ego: „Daj mi wolność lub śmierć”. Teraz rozumiem, dlaczego nawet powściągliwy Jefferson był tak poruszony ogniem wolności w swoim sercu, ogniem, który nigdy nie zgasł”. Znałem Paderewskiego jako mistrza harmonii, ale kiedy słuchałem jego wspaniałych apeli o kraj, czułem, że w zwycięstwie wydaje on akordy bardziej wysublimowane aniżeli wówczas, gdy wzrusza on tysiące ludzi harmonią dźwięków wydobywających się z jego fortepianu”. Ignacy Paderewski przedkładał Wilsonowi różne materiały dotyczące m.in. niepodległości Polski, konieczności przyznania Polsce Prus Wschodnich i Gdańska, konieczności utworzenia Armii Polskiej po stronie aliantów. Odpowiedzi Wilsona były ogólnikowe, ale wyrażały sympatię dla sprawy polskiej (...).”

Nie mam – co oczywiste – najmniejszych szans, by zacytować tu wszystkie lub choćby tylko najciekawsze teksty, które budziły głębszy oddech w trakcie tej niezwyklej lektury. Nie siląc

się zatem na pryncypialnego recenzenta, jeszcze raz odwołam się tylko do redaktora tomu prof. Włodzimierza Karola Pessela: „Dzięki ogromnemu, różnorodnemu wkładowi zacnych autorów, sympatyzujących z łomżyńską „Stopką”, reprezentujących różne ośrodki akademickie, dziedziny wiedzy lub profesji, udało się usytuować książkę w „złotym środku”, połowie skali biegnącej od Solidarności (pisanej przez duże S) do solidarności rozumianej bardziej abstrakcyjnie, w kategoriach idei powszechnej. Ta pierwsza stworzyła naszą współczesność i stanowi nieuchronny kontekst analiz (politologicznych, historycznych, socjologicznych) polskich zmagających z europeizacją i unowocześnieniem, druga zaś stwarza nas jako ludzi funkcjonujących we wspólnotach, trzeba więc o nią dbać jako o podglebie życia (...)”.

Ile jest dzisiaj solidarności w „Solidarności”? Może tę wątpliwość rozstrzygną kolejni autorzy w kolejnym stopkowym tomie, przy kolejnej rocznicowej okazji.

Nie ma wątpliwości, że wydawnictwa „Stopki” utrzymują wysoki poziom, także pod względem edytorskim. Myślę, że red. Staszek Zagórski sekundujący z obłoków obecnym poczynaniem swojej ukochanej „Stopki”, ma powody do zadowolenia. To niewątpliwa zasługa Natalii Jankowskiej (redakcja wydawnicza i korekta) i Edyty Majewskiej (redakcja techniczna). Strona graficzna to rzucająca się w oczy, łatwa do rozpoznania, delikatna kreska Stanisława Kędzielskiego, z nietrudną również do rozpoznania aluzją artysty zawartą w dawnym znaku „V”...

„Oblicza Solidarności”, praca zb. pod red. prof. Włodzimierza Karola Pessela, s. 390, wyd. Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze STOPKA im. Stanisława Zagórskiego, Instytut Kultury Regionalnej i Badań Literackich im. Franciszka Karpińskiego w Siedlach, 2020.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Eksterytorialna strefa

ADAMA DĄBROWSKIEGO

Niech żyje wolność...

Temat масечек ochronnych musiał wrócić, skoro one wróciły na nasze twarze.

„Kneble”, „kagańce”, „symbol zniewolenia” – to najczęstsze określenia w ustach tych, którzy są ich przeciwnikami. Powtarzają oni jak mantrę stwierdzenie, że te „kawalki materiału” przecież i tak przed koronawirusem nie chronią, a powodują duszności, astmę, grzybicę i inne plagi. Co prawda, jeśli mają rację, to wszystkie te schorzenia powinny być uznane za choroby zawodowe w pewnych środowiskach. Nie tylko wśród medyków, którzy czasem przez kilkadziesiąt lat każdego dnia stosują je np. podczas operacji, ale także malarzy pokojowych, tynkarzy i we wszystkich innych zawodach, gdzie takie „kagańce” na co dzień są używane. I to – o zgrozo – dobrowolnie. A nawet jeszcze gorzej: niektórzy budowlańcy wręcz dopominają się o takie „oznaki niewolnictwa”. I to u kogo? U swoich szefów, których przecież

można porównać do właścicieli niewolników, a przynajmniej ich nadzorców. No tak, przed pyłem tak, przed oparami też, ale przecież przed koronawirusem na pewno nie ochronią – odpowie teraz potencjalny koronasceptyk. A tak w ogóle (to w dalszym ciągu jego tok myślenia), koronawirusy są wśród nas od kilkudziesięciu lat, a ten obecny – nawet jeśli naprawdę się pojawił – to jest niegroźny, bo wywołuje objawy podobne jak przy grypie i nikt z mojej rodziny z jego powodu nie umarł...

Hmmmm.... Ja taką samą opinię mogę mieć np. o wypadkach drogowych. Byłem uczestnikiem takowego ze dwadzieścia lat temu. W całej czteroosobowej rodzinie odnotowaliśmy jeden siniak, który zszedł po kilku dniach. Co prawda nasz samochód był trzeci z kolei, a ten pierwszy nadawał się tylko do skasowania, ale przecież nam się właściwie nic nie stało. Nikt też z całej mojej

rodziny (o ile wiem) w wypadku drogowym nie zginął, więc jak ktoś może twierdzić, że są groźne?

Po co więc pasy bezpieczeństwa w autach? Przecież to przymus, który zagraża wolności jadących samochodem. To symbol zniewolenia i skrupowania jak niewolników prowadzonych na targ. A poza tym słyszałem o kierowcy, któremu taki pas złamał obojczyk przy gwałtownym szarpnięciu podczas stłuczki. I jeszcze o drugim, który pasów nie używał i dzięki temu, gdy jego samochód zatrzymał się gwałtownie na drzewie, po prostu wyleciał przez przednie okno na miękkie pole i nawet się nie potłukł.

Starczy może tej ironii, bo do niektórych „obrońców wolności” i tak nie dotrze. Oni czują się zniewoleni масечką na ulicy, ale nie mają podobnego wrażenia kupując konkretne artykuły w sklepach tylko dlatego, że są bombardowani ich reklamami. Mało tego – to właśnie nazywają wolnością wyboru. A specjaliści od reklamy, manipulacji i programowania podprogowego tylko aprobująco kiwają głowami, łagodnie się uśmiechając.

Powtórzę więc tylko jeszcze raz to, co już kiedyś tu pisałem przy innej okazji a propos wolności. To myśl francuskiego myśliciela i dyplomaty: „Moja wolność kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność drugiego człowieka”. Więc jeśli nawet ktoś nie wierzy w SARS-CoV-2, wywołaną przez niego chorobę czy w skuteczność масечек, to niech uwolni innych od wysłuchiwania na każdym kroku swoich opinii na te tematy. Chociażby w imię wolności właśnie.

ADAM DĄBROWSKI



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniaczy.org

Redaktor naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: wawrek.klosinski@gmail.com

Zespół: Józef Babel, Łukasz Czech, Adam Dąbrowski, Adam Czesław Dobroński, Maria Kaczyńska, Iwona Krzepakowska-Bułat, Irena Rymwid-Mickiewicz, Karolina Skłodowska, Gabriela Szczesna, Maria Tocka. Korekta: Maria Kaczyńska.

Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@lomzyniaczy.org

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz

WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Beata Kościelecka (godz. 8.00-15.00) tel. 86 216-28-33

Numer konta: Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661

Opracowanie graficzne: Ewa K. Czetwertyńska • Druk: Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, biuro@kdbdruk.pl

Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz niepublikowania materiałów niezamówionych.



MARCIN RYDZEWSKI

Niezwykły świat wspomnień

W 2020 r. czytelnicy doczekali się wznowienia dwóch związanych ze stuleciem wojny polsko-bolszewickiej publikacji: „Bolszewicy w polskim dworze” Izabelli Lutosławskiej-Wolikowskiej (wydawca: Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze Stopka) oraz zbiorowej „Na otwarcie Domu Żołnierza i dziesięciolecie obrony Łomży 1920-1930 roku” (wydawca: Fundacja Sztuk i Dialogu w Jedwabnem).

O pierwszej publikacji można powiedzieć, że wznawieniu towarzyszy okrągła rocznica,

bowiem pierwsze jej wydanie ukazało się na przełomie 1920 i 1921 r. Książka stała się debiutem pisarskim popularnej i poczytnej nie tylko w kraju literatki.

Izabella Lutosławska urodziła się w Moskwie wiosną 1889 r. Rodzice, z uwagi na swoje pasje zawodowe (ojciec Wincenty był profesorem filozofii, matka Sofia Casanova hiszpańską literatką), zapewnili pisarce i jej siostrze niezwykłą młodość. Częste przenosiny i związane z tym podróże, środowiska akademickie i salonowe m.in. Moskwy, Kazania, Krakowa, Warszawy czy Półwyspu Iberyjskiego pozwoliły poznać elitę intelektualną Młodej Polski, myśl i twórczość marzycieli o wolnej ojczyźnie. Szczególnie miłym miejscem dla dorastających dziewcząt był rodzinny majątek w podlubińskim Drozdowie, gdzie rodzina zatrzymywała się nawet na okres kilkunastu miesięcy. Gniazdo rodowe, stary dwór, dobrze znana przestrzeń, przesycona pamięcią o trudach pracy na niwie gospodarczej i narodowej, fascynowały młode panny Lutosławskie. Świadomość dziewcząt kształtowała się przepełniona wartościami patriotycznymi, katolicyzmem oraz konserwatyzmem. A kiedy przyszła wojna światowa, odzyskanie niepodległości przez Polskę i dźwiganie kraju ze zniszczeń wojennych, pomna wojennych tragedii, zwłaszcza rodzinnych, Izabella rozpoczynała dorosłe życie w majątku dziadków. Rozkwitłe już pasje przekładów wybitnych pisarzy hiszpańskich, z kraju rodzinnego matki, dzieliła z trudami gospodarstwa kobiecego w drozdowskim dworze.

Niespodzianie w lipcu 1920 r. nadszedł czas ofensywy bolszewickiej. Niezwykle kojący i nastrojowy dwór, po najściu bolszewickiej kawalerii, w jednej chwili stał się miejscem uwięzienia jego mieszkańców i przerażających scen przemocy, a nawet groźby śmierci. Izabella nie miała zamiaru poddać się bolszewickiej okupacji i z uporem godnym wnuczki powstańca styczniowego okazywała swój sprzeciw. Równie gwałtownie jak najazd, przyszło wyzwolenie, ale wspomnienia nie chciały tak szybko odejść z pamięci. Za namową Mieczysława Niklewicza, szwagra i jednocześnie współwłaściciela spółki wydawniczej, napisała na gorąco relację

z bolszewickiej okupacji dworu i Drozdowa. Jak wiemy, książka została bardzo dobrze odebrana przez czytelników sto lat temu. Byli oni głęboko poruszeni zawartą w niej bolszewicką wizją moralności i sensu życia oraz rewolucyjnymi ocenami roli tradycyjnej rodziny, kościoła, ziemiaństwa, inteligencji. Autorka skupia relację wokół osób i wydarzeń, z którymi bezpośrednio się zetknęła. Mniej interesuje ją tło historyczne przeżywanych i opisywanych wydarzeń. Mimo wręcz błyskawicznego tempa powstania, książka jest bogata w ciekawe opisy osób i zdarzeń. Autorka starała się wiernie i logicznie opisać dramatyczny epizod z życia rodziny i Drozdowa.

Jedno z jej spostrzeżeń zasługuje na szerszy komentarz. Mianowicie wydarzenia z przedpołudnia 28 lipca 1920 r. W opisie autorki odnajdujemy informacje o alarmujących rodzinę ogłosach strzałów karabinów maszynowych oraz artylerii, które usłyszano około południa. Miały zwiastować początek walk na pobliskich fortach, obok których kilka godzin później część rodziny przejechała, kierując się do Łomży przez żelazny most na Narwi. W rzeczywistości, według wszystkich relacji świadków, do pierwszych starć na fortach doszło dopiero pod wieczór. Skąd ta rozbieżność? Najpewniej stąd, że do dworu w Drozdowie mogły dochodzić pomruki detonacji towarzyszących walkom polskich wojsk z bolszewikami pod Jedwabnem, które wzięto za walki na fortach.

Podsumowując trzeba zgodzić się z autorką, że tylko stosunkowo krótka okupacja uchroniła przed strasliwymi represjami mieszkańców dworu, Drozdowa i okolic. Ocalała część, zgromadzonych we dworze, pamiątek przeszłości.

Z pewnością swoją treścią nie rozczaruje także druga pozycja książkowa: „Na otwarcie Domu Żołnierza...”. Jest ona doskonałym uzupełnieniem książki Izabelli Lutosławskiej, bowiem zawiera – poza sprawozdaniem z budowy Domu Żołnierza – także relacje świadków i uczestników obrony Łomży na przełomie lipca i sierpnia 1920 r.

MARCIN RYDZEWSKI
Kustosze Muzeum Przyrody
– Dwór Lutosławskich w Drozdowie

